GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 10. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 11-go Marca 1909 roku. Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Nadużycia pruskie.

BERLIN, 3-go marca. — Niemiecki następca tronu Wilhelm i prezydent kraju Westfalii, baron Recke, odpowiadać będą przed sądem; gospodarowali oni bowiem składkami, zebranymi na rzecz ofiar katastrofy w kwocie 300,000 marek, w ten sposób, że otrzymali je rozmaici protegowani; wdowy zaś po górnikach i dzieci bardzo mało, albo też wcale nic z zebranych funduszy nie dostały.

Wdowy po górnikach zaskarżyły obu dygnitarzy do sądu i domagają się wypłacenia zebranych funduszy, które rozdzielono pomiędzy ludzi zupełnie obcych.

Skandal ten wywołał ogólne oburzenie w całych Niemczech; widać z niego, że nawet nieszczęście umieją wykorzystać pruskie sfery rządowe na swoją korzyść.

Sprawiedliwość niemiecka.

DREZNO, 3-go marca. — Król saski uwolnił Frydę Helmową od kary dożywotniego więzienia. Helmowa zamordowała dwoje własnych dzieci małych, a to w ten sposób, że zanurzała je kolejno w naczyniu napełnionym wodą i trzymała je w nim tak długo, dopóki nie wyzionęły ducha. Doradczynię niejaką Barthową, skazano na ośm lat więzienia.

Castro pójdzie do więzienia.

CARACAS, Wenezuela, 3 marca. — Jeżeli były prezydent Wenezueli Cipriano Castro odważy się powrócić do swej ojczyzny, zostanie aresztowany w chwili, gdy opuści okręt, ponieważ jest oskarżony, że uknuł spisek na życie obecnego prezydenta Juana Icente Gomeza. Obecny rząd opublikował tę wiadomość, gdy się dowiedział, że Castro nosi się z zamiarem powrócenia do Wenezueli w najbliższej przyszłości. Mianowicie miał on opuścić Bordeaux we Francyi 28 marca i udać się okrętem do La Guayry w Wenezueli. Rząd jest zdania że publiczność urządziłaby przeciw niemu niebezpieczne demonstracye, któreby mogły doprowadzić nawet do rozruchów. — Ponieważ Castro nie będzie mógł powrócić do Wenezueli, uda się prawdopodobnie do Nicaraguy w Centralnej Ameryce, ponieważ jest serdecznym przyjacielem obecnego niceraguańskiego Zelay. — Ogromna część majątku Castra znajduje się w Wenezuli i będzie dla niego bezużyteczną, jeżeli będzie bawił poza granicami k r a j u. Wskutek tego więc będzie starał się w jakiś sposób dostać ten majątek w swe ręce. To też obecny rząd, podejrzewając go o jakiś zamach, śledzi wszelkie jego ruchy, aby go nie dopuścić do lądowania.

Austrya skupia wojsko w Tarnopolu.

KIJÓW, 4 marca. —Przesuwanie wojsk rosyjskich i austryackich ku granicy wywołały w mieście pogłoski,że wojna pomiędzy Austryą a Rosyą jest już nieunikniona, ale szef sztabu kijowskiego departamentu wojskowego generał Aleksiejew zaprzeczył wszelkim przypuszczeniom, dodając, że przesuwanie dywizyi rosyjskich, to translokacya 33 dywizyi piechoty rosyjskiej na Kaukaz. Zaprzeczenia te nie wiele jednak znajdują wiary, gdyż Austrya koncentruje swe siły naprzeciw dywizyi rosyjskich i zbiera wojska w Tarnopolu i Skałacie w Galicyi. Z obu stron liczne pułki rozbiły już letnie obozy nad granicą i ma się wrażenie, że lada chwila odezwie się grzechot karabinów na forpocztach, by za nimi zagrały armaty basem.

Zaburzenia wulkaniczne.

COLIMA, Meksyk, 4 marca. — Wulkan Colima wyrzuca z siebie kłęby dymu i snopy iskier i ognia.

Ludność, zamieszkała w pobliżu wulkanu, żyje w panicznym strachu, oczekując lada chwila wybuchu lawy.

Znowu trzęsienie ziemi.

LONDYN, 4 marca.—Według depeszy nadesłanej tu ze Smyrny trzęsienie ziemi miało zburzyć miasteczko Mosran,które się znajduje w pobliżu Jerozolimy. Około 150 ludzi znalazło podobno śmierć w ruinach.

Podobną zupełnie wiadomość ogłoszono w Paryżu i jak przypuszczać należy, dotyczy ona jednego i tego samego wydarzenia.

MEKSYK, miasto, 5 marca. — Nadeszła tu wiadomość o trzęsieniu ziemi, które się jeszcze w ubiegłą sobotę wydarzyło na przesmyku morskim. Jak doniesienia opiewają, poruszyły się wszystkie domy w Mozozintla, Chiapas, a ziemia się porozpadała w wielu miejscach. Także w Tonola i San Cristobal de la Caras, w tym samym Stanie i Tustla i San Juan Battista, w Stanie Tabasco odczuto uderzenia podziemne. Krajowcy popadli w przerażenie lecz nie wydarzyła się żadna większa szkoda.

Cudowne ocalenie.

WIEDEŃ, 4-go marca. — Wiadomość podaną wczoraj przez gazety o zasypaniu 25 szeregowców i sześciu oficerów przez lawinę w południowym Tyrolu, uzupełnić należy następująco: Natychmiast po nadejściu wieści, wysłano z Innsbrucku oddział ratunkowy, który miał się zająć wydostaniem trupów z pod masy śnieżnej. Wczoraj wieczorem nadeszła tu wiadomość, że są wszelkie dane, iż wszyscy zasypani wyciągnięci zostaną żywcem z pod lawiny.

Bomba dla Alfonsa.

MADRYT, 4-go marca. — Pismo "Corespondencia" donosi, że wczoraj pod murem pałacu królewskiego znaleziono bombę z zapalonym lontem. Policya — jak donosi to samo pismo — zaaresztowała kilka osób, które podobno miały coś z bombą do czynienia.

Minister spraw wewnętrznych oświadczył wczoraj, że nie była to bomba, lecz petarda zawinięta w gruby papier i że znaleziono ją o 300 yardów od pałacu królewskiego.

Bitwa Rosyan z Chińczykami.

PETERSBURG, 5 marca. — Według niepotwierdzonych dotąd wiadomości w Charbinie pomiędzy wojskami chińskiemi a rosyjskiemi, doszło do starcia. Szczegółów brak. O ile wiadomość ta jest prawdziwą, nieporozumienie wynikło, zapewne, wskutek usiłowań administracyi kolejowej w Charbinie kontrolowania miejscowej administracyi.

Wojna w Centralnej Ameryce.

SALINA CRUZ, Meksyk, 5 marca. — Przybyły tu z Ajajutta parowiec Hathor, przywiózł wiadomość, że wojna pomiędzy Nicaraguą i Salvadorem jest nieunikniona i że wojska w obydwóch republikach są zmobilizowane.

Pancernik "Presidente", stanowiący całą flotę Salvadoru, opuścił brzegi swego kraju z zapieczętowanymi rozkazami. Przypuszczają, że otrzymał rozkaz bombardowania portów Nicaraguy.

Papież zdrowszy.

RZYM, 4 marca. — Zaziębienie i chrypka, jakich się nabawił Papież, już prawie ustąpiły, lecz lekarze zabraniają mu jeszcze udzielania audyencyi, co prawdopodobnie przetrwa do przyszłego tygodnia. Inne sprawy Papież załatwia jak zwyczajnie i codziennie przyjmuje sekretarza stanu kardynała Merry del Val i innych dygnitarzy Watykanu.

Sprawa serbska.

BERLIN, 3 marca. — Specyalna depesza z Berlina do gazety Lokal Anzeiger donosi, że pomimo zaprzeczeń, Serbia dalej mobilizuje wojska. Mobilizacya nie odnosi się tylko do dwóch dywizyi.

Korespondent donosi, że widział 600 rezerwistów w niedzielę, 2,000 w poniedziałek i 3,000 wczoraj. Wysyłano ich wszystkich w kierunku Niszu, miasta znajdującego się o 130 mil na południowy wschód od Belgradu i które jest bardzo ważnem miejscem, ponieważ leży przy zbiegu kilku linij kolejowych.

Wielkie oddziały studentów urządziły wczoraj demonstracyę pożegnalną na cześć odjeżdżających żołnierzy, domagając się wojny. Obiegają pogłoski, że każdy pułk w Belgradzie ma niedługo otrzymać dwa działa maszynowe, które podobno znajdować się mają w drodze z fabryki Kruppów.

PARYŻ, 4 marca. — Korespondent d z i e n n i k a "Matin" donosi z Białogrodu, że Serbia odpowiedziała Rosyi na notę przez tę ostatnią nadesłaną. Serbia zrzeka się wszelkich odszkodowań i sprawę całą pozostawia do oceny mocarstwom europejskim.

Rząd serbski domaga się tylko, ażeby mocarstwa uznały i poręczyły jej niepodległość, oraz, ażeby jej wolno było zatrzymać 12,000 żołnierzy rezerwowych pod bronią, celem obrony kraju. Od warunku tego odstąpi również Serbia, na nalegania Rosyi.

Dziennik "Mattin" zaznacza, że obecnie dopiero się okazuje, że stanowisko prowokacyjne Serbii wobec Austryi przypisują podjudzaniu tejże przez Rosyę. Serbia, która równa się co do ludzkości i obszaru zaledwie jednej prowincyi austryackiej, nie porywałoby się samo do walki z olbrzymem.

Rosyi zdawało się, że upiecze własną pieczeń przy nieporozumieniach bałkańskich — postawa jednak wojownicza Austryi i Niemiec zmusiła Rosyę do kapitulacyi; dyplomacya rosyjska doznała więc znowu dotkliwej porażki.

LONDYN, 4-go marca. — Dziennik "Daily Telegraph" otrzymał depeszę z Belgradu, iż Serbia w odpowiedzi przesłanej do Petersburga, zrzeka się wszelkiego odszkodowania i prosi jedynie mocarstwa o porękę jej niepodległości.

BERLIN, 6 marca. — Półurzędowa enuncyacya oznajmia, że interwencya mocarstw w związku z rokowaniami Austryo-Węgier ze Serbią w sprawie projektowanego układu handlowego i kolejowego jest dla tego pierwszego państwa nie do podjęcia.

Oświadcza się dalej, że żądanie, ażeby mocarstwa działały w tej materyi dla Serbii nie może być spełnione i nie ma tego żadne państwo projektować, któremu nawet bardzo zależy na szybkiem załatwieniu wrzenia bałkańskiego.

Nota kończy się deklaracyą, że jakikolwiek wysiłek upokorzenia Austryo-Węgier, którego rząd znajduje poparcie w Niemczech, musi chybić.

BERLIN, 6 marca. — Półurzędową notę w sprawie niepożądanej interwencyi mocarstw w Belgradzie omawiają skwapliwie tutejsze poranne gazety. Wyrażają one przekonanie że nota tylko tyle może oznaczać, iż stosunki między podwójną monarchią a Serbią obecnie się pogorszyły. "Tageblatt" oświadcza, że brak jednomyślności mocarstw daje powód do poważnych obaw. "Koelnische Zeitung" pisze, że staranie mocarstw wciągnięcia Austryi w międzynarodową konferencyę zagraża olbrzymiem niebezpieczeństwem. Wspomniana gazeta przestrzega mocarstwa przed stawianiem Austryi takich żądań, któreby narażały na szwank jej cześć i godność.

Nieporozumienie w Mandżuryi.

PETERSBURG, 6 marca. — Położenie w Harbinie w Mandżuryi, przybiera niepokojące objawy dla rosyjskiej polityki skutkiem stanowczego postanowienia kolejowej władzy ujęcia przez siebie lokalnej administracyi. Protesty Chin i Stanów Zjednoczonych budzą powszechne zainteresowanie, i sądzą tu, że agresywne występowanie tej władzy kolejowej w Mandżuryi doprowadzi do zawikłań ze zagranicznemi mocarstwami. Minister spraw zagranicznych Izwolskij, wysłał do ministra finansów, Kokowcewa, list, w którym natarczywie zaleca zmianę polityki kolejowej i podaje ze strony ministeryum zagranicznego inny plan odnośnie do sprawowania rządów we wszystkich miastach w dystrykcie kolejowym. Krok ten okazał się koniecznym, ponieważ podług systemu rosyjskiego administracya tej kolei spoczywa w ręku ministeryum finansów. Podług planu Izwolskiego kompanie kolejowe powinny się wyrzec zakresu swej administracyi po miastach, natomiast wprowadzić zarząd, podobnie jak w objętych traktatem portach, lecz taki ażeby chiński prezydent w nim miał udział. Izwolskij projektuje też całą tę sprawę oddać międzynarodowej komisyi. Rokowań z Chinami na razie zaprzestano, aż się rząd ostatecznie zdecyduje na przedstawiony kierunek polityki. Ministeryum zagraniczne publicznie popiera generała Horwatha, który pozamykał sklepy chińskim kupcom nie chcącym płacić podatków Rosyi, lecz prywatnie nie jest zadowolone z wytworzonej sytuacyi. Generał Horwath otrzymał zawiadomienie, że ministeryum zagraniczne nie ma zamiaru wypędzenia chińskich kupców, gdyby ci nadal nie chcieli uiszczać się z podatków. "Nowoje Wremia" ostro krytykuje ministeryum zagraniczne z powodu właśnie zajęcia takiego stanowiska. Gazeta ta otwarcie mówi, że Niemcy zainaugurowały ten nowy system polityki, ażeby odwrócić uwagę Rosyi od wypadków na bliskim Wschodzie.

Cytowana gazeta zarzuca jeszcze, że Fred D. Fisher, który do niedawna był amerykańskim konsulem w Harbinie, działa w interesie Niemiec.

Obawiają się cholery.

BERLIN, 6 marca. — Kompetentne władze pruskie namyślają się obecnie nad tem, jakich użyć środków zaradczych przeciw ewentualnemu przywleczeniu epidemii cholery z Rosyi na terytoryum pruskie. Albowiem za zbliżaniem się wiosny niebezpieczeństwo to staje się aktualne. Rosyjskie wychodźtwo, które zdąża do portów atlantyckich przez Niemcy, poddaje się ścisłej kontroli.

Oryginalny bil przejdzie.

LONDYN, 5 marca. — Izba posłów brytyjskich przyjęła w drugim czytaniu 130 głosami przeciw 94 tak zwany "Daylight Saving Bill". Przedłożenie to ma na celu korzystanie ze światła dziennego i dlatego w niektórych dniach miesiąca cofnięte mają być zegary w całej Wielkiej Brytanii o godzinę i 10 minut. Manipulacya ta ma być prowadzona od kwietnia do września, po której znowu obowiązywać będzie czas zwykły. Tym sposobem praca w Anglii będzie się rozpoczynała w miesiącach letnich o godzinę wcześniej, ale i o godzinę wcześniej kończyć, dając sposobność każdemu korzystania jeszcze z promieni słonecznych.

Cervera umiera.

KADYX, Hiszp., 5 marca. — Były dowódca floty hiszpańskiej, zniszczonej w roku 1898 pod Santiago, Kuba, przez Amerykanów, zachorował śmiertelnie. Udzielono mu już ostatnich Sakramentów.

10 osób ginie.

WIEDEŃ, 8 marca. — Z Karyntyi donoszą o całym szeregu niszczących lawin które w różnych miejscowościach zmiotły sporą liczbę domów z powierzchni ziemi. O ile dotychczas sprawdzono, ogółem zginęło dziesięć osób.

Rezygnacya Pretendenta.

LIZBONA, 8go marca. — Dziennik "Secolo" zawiadamia, że pretendent do tronu portugalskiego, don Miguel Braganza, dla dobra kraju i z powodu tragicznych okoliczności, towarzyszących wstąpieniu na tron młodego króla Portugalii Manuela, zrzeka się swych pretensyi do tronu i zamieszka w Portugalii, by razem z królem pracować nad przywróceniem dawnej świetności ojczyzny.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, Które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku.	24 44/100 15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier.	20 87/100 25c
RUBEL do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem.	52 15/100 25c
FRANK do Francyi, Belgii i Szwajcaryi.	19 95/100 15c.
GULDEN do Holandyi.	41 36/100 25c.
KRONER do Danii, Norwegii i Szwecyi.	27 38/100 25c.
LIRA do Włoch.	19 95/100 25c.

Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysłane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarzyk tygodniowy.

MARZEC.

11. Cz. Rozalii p.
12. P. Grzegorza.
13. S. Nicefora.
14. N. Matyldy.
15. P. Longina.
16. W. Heribert.
17. Śr. Gertrudy.

Wiadomości z Polski.

Wizytacya biskupa na Sybirze.

Swego czasu donosiliśmy że metropolita mohylewski, ks. arcybiskup Apolinary Wnukowski uzyskał po raz pierwszy pozwolenie władz na wizytacyę biskupią parafii katolickich na Syberyi i we wschodniej Rosyi. Program wizytacyi już ułożony. Ks. metropolita wyjeżdża w drogę z Petersburga na Sybir w dniu 17 kwietnia rb. i wizytować będzie kolejno: Wołogdę, Wiatkę, Perm, Jekaterynenburg, Czelabińsk, Kurkan, Omsk, Kainsk, Borokówkę, Spask, Tomsk, Maryinsk, Krasnojarsk, Irkuck i Czyne, Charbin, Władywostok, Sachalin, Mikołajewsk i Chabarowsk, Tobolsk, Tiumień, Złotouście, Samararę, Symbirsk, Riaan i nakoniec Moskwę. Powrót do Petersburga nastąpi dopiero 13 września. Metropolita Wnukowski będzie więc pierwszym arcybiskupem katolickim, który zdoła dokonać tak wielkiej wizytacyi, na którą jego poprzednikom ks. Kłopotowskiemu i Szembekowi mimo usilnych starań nie pozwolono.

Nieszczęśliwy wypadek.

KOZLE. — Dwuletnie dziecko budowniczego Niewiadomskiego wpadło w kocieł napełniony gorącą wodą do prania i odniosło tak ciężkie poparzenia, że zmarło dnia następnego wśród okropnych bólów.

Co powiedzą hakatyści na to?

Dotąd używało miasto Berlin, a więc Stolica Niemiec i Prus, w godłach swoich i na chorągwiach miejskich barw Rzeszy niemieckiej, tylko w nieco odmiennem następstwie barw. Ponieważ zachodziły z powodu tego nieporozumienia i magistrat otrzymywał nieraz cierpkie listy, zamierza on zaproponować, aby w przyszłości barwami chorągwi miasta Berlina był kolor — czerwono-biały, — a więc barwy polskie. Gazety hakatystyczne gotowe pęknąć ze złości.

Sprytny złodziej.

Z STRZELECKIEGO. — U karczmarza Pakosza w Sosnowcu zjawił się w jego nieobecności przed tygodniem jakiś oszust w mundurze żandarma i zażądał od córek gospodarza kluczy od żelaznej szafy, rzekomo celem odbycia rewizyi, czy tam nie ma fałszywych pieniędzy. Oszust widocznie dobrze wiedział o tem, iż tak oberżysty, jak i jego żony nie było w domu tylko dziewczyny same. Ile pieniędzy wpadło w ręce rabusia, nie wiadomo. — Tak to bywa, jeżeli ktoś nie przekona się, kogo ma przed sobą i drży ze strachu na sam widok munduru żandarma.

Litwiński powrócił.

Prezydent m. Warszawy, o którym już donoszono, że podał się do dymisyi, powrócił po przedstawieniu się Stołypinowi do Warszawy i objął na nowo swe obowiązki. Byłby to więc prognostyk jak rząd centralny odnosi się do nadużyć w magistracie warszawskim, w których jak wiadomo, p. Litwiński nie-poślednią odgrywał rolę.

Za szerzenie katolicyzmu.

Ciekawy proces odbył się w tych dniach przed sądem przysięgłych w Pskowie. Stawał tam przed sądem, wysłany na wygnanie do Lubima, gub. Jarosławskiej, ks. Józef Borodisz, dawny proboszcz sobotnicki i miorski, na Litwie, oskarżony o to, iż gdy był proboszczem w Miorach, prowadził szeroką propagandę katolicyzmu pomiędzy miejscową ludnością prawosławną, w rozmowach zaś prywatnych, podczas objazdu parafii i w kazaniach w kościele, szydził z obrządków wyznania prawosławnego i duchownych prawosławnych i bluźnił przeciwko dogmatom tego wyznania; za wymienione przestępstwa, kodeks karny wyznacza karę do 15 lat katorgi. Rozprawy odbywały się przy drzwiach zamkniętych. Wyrokiem sądu ks. Borodisz został na półtora roku twierdzy skazany. Wykonanie wyroku będzie powstrzymane do czasu rozpatrzenia przez Izbę sądową wileńską sprawy politycznej o podżeganie do buntu. Obrońcy oskarżonego, adwokaci Sokołów z Petersburga i Wróblewski z Wilna wnoszą skargę kasacyjną do senatu.

Nadmienić należy, że sprawę dlatego rozpatrywał sąd w Pskowie, ponieważ w gubernii wileńskiej nie można było skompletować ławy przysięgłych, wyłącznie z osób wyznania prawosławnego.

Bandytyzm.

Krakowska dyrekcya policyi stwierdziła że aresztowany za zamordowanie Ferberów w Poczółtowicach Roman Barcicki, brał udział w zamordowaniu i ograbieniu księdza Kamińskiego z Bebelny w gub. Piotrkowskiej, oraz w napadzie w Kuźnicach w tej samej gubernii, na pachciarza Gottlieba, którego groźbą powieszenia i torturami zmuszono do wydania pieniędzy. Barcicki brał również udział w napadzie na dwór hr. Ostrowskiego.

Ułaskawienie skazańców.

Generał-gubernator warszawski ułaskawił pięciu włościan i robotników, skazanych na śmierć za udział w pogromie w Śleszynku. Karę tę zamieniono skazańcom na ciężkie roboty od 4 do 10 lat.

Śmierć skutkiem zaczadzenia.

PRZEMYŚL. — Dnia 15 z. m. rano około 10 godz. w domu przy ul. Panieńskiej znaleziono 70-letniego starca, Jana Sikorskiego, leżącego w swem mieszkaniu nagiego na podłodze bez życia. Sprzęty naokoło zwłok były poprzewracane. Lekarz, doktór Mannheim stwierdził, że śmierć nastąpiła poprzedniej nocy skutkiem zaczadzenia. Jak sądzą, zmarły obudził się w nocy i wyskoczył z łóżka, nie mógł już jednak trafić do drzwi. Mieszkańcy domu słyszeli w nocy w istocie łoskot przewracanych mebli. Zmarły był wdowcem i mieszkał samotnie.

Zgon kapłanów.

† Śp. ks. Tomasz Konopiński, proboszcz w Borzęciczkach umarł w piątek 12 zm. Zmarły pracował także piórem i przed trzema laty wydał drukiem opis kościoła w Borzęciczkach. R. i. p.

† Śp. ks. Odrowski, dziekan i proboszcz przy kościele św. Jakóba w Toruniu, umarł w sobotę 13 zm. rano. W życiu społecznem brał zmarły żywy udział, jako członek komitetu wyborczego i delegat. — Był też członkiem Towarzystwa Naukowego i okazał zawsze serce litościwe wobec ludzi potrzebujących pomocy. I w życiu towarzyskiem odznaczał się wielką uprzejmością, która to zaleta zjednała mu licznych przyjaciół nie tylko w parafii, lecz także daleko po za jej granicami. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

Zawiedzeni koloniści.

Z pod Bydgoszczy donoszą, że kolonistom niemieckim, tam sprowadzonym, nieszczególnie się wiedzie. Tu i owdzie sprzedają wszystko, z wyjątkiem ziemi, której sprzedać nie mogą, i uciekają za granicę.

Morderstwo w przytułku.

Przed kilku tygodniami około godziny 9 do przytułku noclegowego przy ulicy Dzikiej w Warszawie wdarło się dwóch łotrów, uzbrojonych w noże i rozpoczęli rzeź, której ofiarami padli dwaj mężczyźni. Jeden z nich, niewiadomego nazwiska lat około 50, ugodzony nożem w serce, skonał, zanim przybyło wezwane Pogotowie. Drugi 45-letni Paweł Płaza, litograf, został zraniony w głowę. Opatrzył go lekarz Pogotowia. Mordercy zbiegli.

Nowe koleje w Królestwie Polskiem.

Rząd rosyjski zatwierdził projekt nowej kolei szerokotorowej w Królestwie Polskiem.

Koncesyę wydano pp. Bronisławowi Szabłowskiemu i Władysławowi hr. Potockiemu na budowę linii ogólnej długości 172 wiorst w kierunkach następujących: od Częstochowy przez Kłobuck, Parzymiechy do Osyakowa z drogami przez Burzenin do Zduńskiej Woli i druga przez Wieluń do Wieruszowa, krańcową stacyę kolei pruskich, gdzie nastąpi najkrótsze połączenie Warszawy z Wrocławiem. Oprócz tego z Parzymiechów inna odnoga poprowadzi do Praszki na pogranicze,— gdzie również nastąpi połączenie z kolejami śląskiemi.

Kosztorys nowej kolei komisya zatwierdziła w ilości 11,100,000 rubli.

Tak więc, znakomicie zagospodarowana, o doskonałej glebie część ziemi kaliskiej, oraz wielce ważnego znaczenia przemysłowego, z dobrze zachowanymi lasami, część powiatu częstochowskiego, — zyska komunikacyę kolejową w kilku kierunkach, łącząc ją z liniami wiedeńską i kaliską, niezależnie zaś od tego powstaje komunikacya międzynarodowego znaczenia: Warszawa-Wrocław przez Wieruszów, oprócz drugiego połączenia Królestwa Polskiego ze Śląskiem przez Praszkę.

Wszystko to dla rozwoju ekonomicznego Królestwa ma wielce doniosłe znaczenie.

Starania o koncesyę na tę kolej trwały około 4 lat.

Renegat polski — burmistrzem Bielska.

W miejsce hakatysty, burmistrza Steffana w Bielsku który złożył swą godność, wybrano na zebraniu rady 8 zm. jednogłośnie burmistrzem w Bielsku dotychczasowego wice-burmistrza renegata-Polaka, aptekarza St. Gutwińskiego. Gutwiński pochodzi z Galicyi, zapomniał jednak o narodowości i w swojej mowie po wyborze powiedział, że nigdy nie zapomni, iż Bielsko jest miastem niemieckiem i bardzo przez słowiańską narodowość zagrożonem; zapowiedział, że usilnie się będzie starał o rozwój Bielska pod względem kulturalnym i ekonomiczno społecznym i będzie strzegł postępowego niemieckiego charakteru miasta Bielska.

Chrzest pruski.

Białężyn w powiecie obornickim, tworzący gminę kolonizacyjną, przechrzczono na "Ballenstein."

Żywcem spalona.

Straszny wypadek zdarzył się w Jarocinie. W niedzielę matka pana St. Olszewskiego obywatela śremskiego, kazała posługaczce napalić w piecu. Gdy drzwiczki rozpaliły się, matka staruszka 84-letnia stanęła przy nich, aby się ogrzać. Nagle suknie zapaliły się, a staruszka stanęła w ogniu i tak okropnie się poparzyła, że wkrótce zmarła.

Zaczadzone.

W Wielkiejwsi pod Bukiem w nocy z niedzieli na poniedziałek zaczadziła się gazem węglowym dwie dziewczyny będące w obowiązkach u gospodarza Józefa Hemmerlinga. Tylko jednej zdołano przywrócić życie.

Sprzedaż Zatoru.

Donoszą z Krakowa, że dobra zatorskie, własność spadkobierców ś. p. Augusta hr. Potockiego, sprzedane zostały za sumę 4,700.000 koron. Główną część dóbr z pałacem i rybołostwem nabyła hrabina Andrzejowa Potocka, wdowa po namiestniku. Część lasów, przylegających do dóbr żywieckich nabył arcyksiążę Karol Stefan. Grunta pod Oświęcimem nabył pośrednik parcelacyjny, działający jakoby w imieniu lwowskiego banku parcelacyjnego. Nadmienić przytem należy, że kupcy niemieccy niezwłocznie złożyli bardzo korzystne oferty wspomnianemu pośrednikowi, który wszakże oferty nie przyjął.

Pomnik Chopina.

W Petersburgu wyższe rosyjskie towarzystwo zamierza urządzić "Concert Monstre" na pomnik Chopina.

Najlepsze i najsławniejsze siły muzykalne i wokalne rosyjskie wezmą w nim udział.

Koncert odbędzie się w marcu w sali szlacheckiej, albo w wielkiej sali konserwatoryum, i ma dać dochodu na pomnik około 10 tysięcy rubli. Dyrektor konserwatoryum, p. Glazunow, robi odpowiednie starania, żeby pozyskać współudział w tym koncercie pierwszych sił polskich.

Sędziwy wiek.

W Zabrzu na Górnym Śląsku umarła wdowa Józefa Szajorowa w 110 roku życia. Urodzona 1800 pod Rybnikiem, cieszyła się wybornem zdrowiem aż do ostatnich czasów. Jej mąż, za którego wyszła w r. 1827, umarł przed pięciu laty, przeżywszy 102 lat. Z 13 dzieci tej pary małżeńskiej żyje jeszcze 8 wnuków, a prawnuków około 200.

Wieża Babel.

Pewien przemysłowiec warszawski, cudzoziemiec naturalizowany, urządza większych rozmiarów fabrykę na Pradze. Przy urządzaniu swoich zakładów posługuje się robotnikami sprowadzonymi z Włoch, z prowincyi nadbałtyckich, w części zaś miejscowymi. Robotnicy Włosi, Łotysze, Niemcy i Polacy z początku nie rozumieli się zupełnie, obecnie zaś porozumiewają się gwarą, złożoną ze wszystkich swoich języków. W fabryce będą wyrabiane artykuły spożywcze.

Połączeni w śmierci.

STRZEBOŃ w Raciborskiem. — Stolarz Zygmunt, w chwili, gdy obuwał buty, rażony paraliżem upadł i zmarł. Żona jego, spiesząc z pomocą, ze wzruszenia została również rażona paraliżem i także na miejscu zmarła.

Zjedzona przez psy.

O wstrząsającym wypadku opowiada Gazeta Kazańska. Dziennik ten pisze mianowicie, iż w małej wsi podmiejskiej Ametewie pod Kazaniem, mieszkała w chacie własnej 50-letnia Darya Dombrowska. Dziwaczka owa usunęła się zupełnie od ludzi i żyła samotnie, przestając jedynie z psami i kotami, którym, znalazłszy je na ulicy, dawała u siebie schronisko. W wigilię Bożego Narodzenia Dombrowska poszła do łaźni, następnie zaś powróciła do siebie, i od chwili nie widziano jej już nigdzie. Sąsiedzi, których nie wiele obchodziła, nie zaglądali długo do jej chaty, aż ktoś przypadkiem otwarł okiennicę i zajrzał do wnętrza. Przerażony zawołał starostę, a gdy ten przybył ze świadkami, otworzono drzwi i ujrzano straszliwy nieład, sprzęty poprzewracane i masy nieczystości zwierzęcych. W kącie pod oknem, na skrzyni, która zastępowała łóżko, znaleziono resztki zwłok Dombrowskiej, z których zostały tylko dolne kończyny i ręka obgryziona do łokcia. Ciało opiekunki swej zjadły psy i koty, których w chacie znaleziono ogółem ośm.

Zagłodzony żołądek.

Liczne są powody, kiedy żołądek nie chce przyjmować żadnych pokarmów lub strawić. Może to być od przepracowania, fizycznego i umysłowego, ciężkich chorób, osłabienia, wzruszenia, — zmartwienia lub nadużycia. Pacyent szybko traci siły i energię i staje się zmęczonym i niedbałym. W takich wypadkach my możemy uczciwie rekomendować Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina, bo ono daje satysfakcyę. On łagodnie, pobudza wyczerpany i zagłodzony żołądek do normalnego działania, zmusza go do przyjmowania pokarmów i wykonywania swej czynności trawienia i asymilacyi pokarmów. On wzmacnia kiszki, czyniąc je zdolnymi do wykończenia procesu trawienia i do wytwarzania nowej krwi, która donosi pożywienie do każdej części ciała. Kiedykolwiek żołądek nie chce pracować, jak powinien, używaj Amerykański Elixir Gorzkiego Wina. W aptekach. Jos. Triner, 616—622 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Powieści Moralne

przez X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.
Przełożył z włoskiego X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

— Boże nieśmiertelny! Boże litościwy! przekonany byłem mocno, że ty mnie nazawsze nie opuścisz. Wielki Boże! Boże nieśmiertelny.

Z radości się nie posiadał....

— Już teraz nieszczęśliwe moje rodzeństwo nie zginie. Boże miłosierny! Boże wielki!

Radość zwraca mu utracone siły; bieży spiesznie pocieszyć strapioną żonę, znękanego ojca i powycieńczane dzieci: tysiączne przyjemne myśli nasuwają się mu w drodze, rozmaite robi już układy, wystawia sobie szczęśliwość reszty dni swego życia: a tymczasem jedna myśl i w jednej chwili całej go radości pozbawia.

— Jak ja mogę robić sobie podobne układy z tego, co nie jest moje? To jest rzecz uroniona. Właściciel ma prawo do jej odebrania, ja jestem obowiązany do zwrócenia. Ale tymczasem? Ale rodzeństwo moje opuszczone, głodem dręczone? — Bóg potrafi je zaopatrzyć. Bóg wie o jego bycie. On zna w jakim ucisku zostaje; ja nie mam prawa zaspokajać jego potrzeb tem, co jest cudze. Lecz jeśli ja tego użyć nie mogę, zacóż Bóg zrządził, żem to znalazł w owym czasie, kiedym był gnębiony ostatnią potrzebą? Jam nie powinien być sędzią jego zamiarów, moją jest powinnością czekać spełnienia wyroków jego opatrzności; to zaś co jest cudze, powinienem zwrócić.

Po kilku chwilach wachania się rzekł:

— Wielki Boże! ja chcę zawsze twe nienaruszalne prawa szanować i niemiwe wszystkich okolicznościach się rządzić.

Poczem udał się coprędzej do mieszkania księdza Proboszcza, wręczył mu pieniądze, prosząc, aby się wywiadywał o ich właścicielu. Wskazał mu miejsce, gdzie je znalazł; wyznał, jakie zamiary względem ich użycia porobił w pierwszych chwilach uniesienia; przedstawił smutne okoliczności, w jakich się znajdował z całem swem rodzeństwem. Pasterz bogobojny, słuchając go mówiącego, aż do łez został wzruszony.

— Bóg, — rzekł doń — zapewnie stokrotnie nagrodzi twą poczciwość.

Dając mu potem kilka sztuk monety, przydał:

— Niech ci tymczasowo posłużą ku opędzeniu pierwszych potrzeb twoich i rodzeństwa, spodziewam się, że właściciel tej sumy szczodrzej twą poczciwość nagrodzi.

Leonelli uradowany raz z otrzymanego wsparcia, drugi raz z wykonania chwalebnego czynu, nakupił coprędzej żywności i przyniósł ją z pośpiechem swemu opuszczonemu rodzeństwu. Przybycie jego było przybyciem anioła pocieszyciela dla ojca, żony i synów, którzy wszyscy znajdując się w ostatniej nędzy, wyglądali go z największą niecierpliwością. Leonelli ściskając serdecznie to jedno, to drugie, rzekł:

— Mój ojcze, moja droga żono! niebo jeszcze nie zapomniało zupełnie o was. Niespodzianie opatrzyło nas jakimkolwiek zasiłkiem.

Tu opowiedział po szczegółach wszystko co się wydarzyło. Kiedy nadmienił, że znalezione pieniądze złożył w ręce proboszcza, Izabella, która dotąd słuchała go w milczeniu, lejąc słodkie łzy, poczęła go ściskać.

— Ach! nie, — rzekła — nie, Bóg o nas nie zapomniał: ponieważ nie dozwolił by sama nawet potrzeba uczyniła cię pogwałcicielem jego świętego prawa. Twój tak chwalebny czyn coś mi pomyślnego wróży: niebo sprawiedliwe nie puści go bez nagrody; tak jest mój przyjacielu, ani wątp o tem.

Proboszcz zajął się pilnie i niedługo znalazł właściciela znalezionych pieniędzy. Był to bardzo zamożny pan, który je uronił, przechodząc tą drogą. Bogobojny pasterz przy zwrocie ich właścicielowi, nieomieszkał mu przedstawić z jednej strony poczciwości Leonellego, a z drugiej jego smutnego przypadku i nędzy, w jakiej dni swoje pospołu ze swem rodzeństwem pędził. Margrabia N., znalezionych pieniędzy właściciel, rozczulony opowiadaniem rozmaitych przygód Leonellego, nietylko kazał mu wszystko oddać, ale nadto użył całej swej powagi, aby mógł otrzymać jakiś urząd znaczniejszy. Sprzeciwiał się temu wprawdzie przez czas niejaki hrabia N., ale gdy na jaw wyszły powody, stracił sam u dworu łaskę i z niego na zawsze został wygnany.

---

23. Dwaj bracia.

Synowie jednego ojca, ale innej matki Cezaryusz i Ewerard byli całkiem odmiennego charakteru. Pierwszy z nich był: łagodny, słodki, pilny, pojętny; drugi zaś przeciwnie, przykry, obraźliwy, grymaśny, rozproszony, niespokojny itd. W matce cała niemal była tego przyczyna. Uniesiona nierozważną ku niemu miłością, podsycała wszystkie jego złe skłonności i występki. Trzymała zawsze jego stronę i z nim się pieściła; czegokolwiek zażądał wszystko dlań musiało być w pogotowiu; każde jego pragnienie na pierwsze skinienie zaspokajała. Dla Cezaryusza zaś okazywała się najniesprawiedliwszą i najokrutniejszą macochą, obchodziła się z nim jak najsurowiej, czegokolwiek zażądał wszystkiego mu odmawiała. W sporach, które dość często powstawały między dwoma braćmi, z powodu dumnego i dzikiego charakteru Ewerarda, zawsze przepisywała winę Cezaremu. Poczciwy młodzian znosił wszelakoż wszystko cierpliwie. Im brat jego większym grubijanem i dzikszym okazywał się względem niego, tem on bardziej starał się zwyciężyć go swą łagodnością: a w niegodziwem obchodzeniu się z nim matki pocieszał się sprawiedliwością ojca, który wcale innym okiem spoglądał na jego postępowanie.

Tylko co umarł ojciec, zażądała zaraz matka, żeby jej ulubiony syn został odłączony od swego brata. Nastąpił więc podział majątku. Ewerard wziąwszy część na się przypadającą, mieszkał razem z matką. Przypadło nań około dwudziestu tysięcy liwrów rocznego dochodu. Lecz cóż to znaczy dla wietrznika i marnotrawcy? W przeciągu lat kilku w grach, zabawach, zbytkach i rozpuście, kapitały i roczne dochody przemarnował i mało co już mu pozostało. Nie lękał się jednak ubóstwa bo go po wuju czekała bogata spuścizna.

Śmierć wuja wtenczas właśnie nastąpiła, gdy roztrwoniwszy wszystko, co miał, obciążywszy się znacznymi długami, zostawał w najkrytyczniejszem położeniu. Jeszcze zmarłego wuja ciała nie zaniesiono do grobu, a już razem z matką począł niepokoić brata oświadczeniem, że chce wziąć co nań przypadało. Cezaryusz, który wiedział jak wuj w testamencie postąpił z Ewerardem, chcąc jednak do czasu zachować to w milczeniu i przytem wzruszony uczuciem szlachetności, rzekł:

— Odbierzesz sobie jeszcze nawet i więcej niż na cię przypada; teraz jeszcze nie czas, trzeba wprzód oddać zmarłemu ostatnią posługę i dopełnić z naszej strony powinności.

— Ja znam moje powinności i wiem kiedy i jak ich dopełnić potrzeba — rzekł nadęty Ewerard; — ja wcale nie potrzebuję nauczyciela, chcę mieć moję należność i chcę ją mieć bezwłocznie. Otworzyć trzeba testament i zobaczyć co się mi należy.

Na co Cezary rzecze z łagodnością:

— Mój bracie teraz jeszcze nie czas tem się zajmować. Jeśli ci czegoś potrzeba, udzielę ci z mej strony, a tymczasem zaczekaj trochę!

— I cóż mi dasz? — odpowiedział zagniewany Ewerardus. — Dlaczego mam ci być obowiązany za to, co jest moje? i któż dał ci prawo do zatrzymywania dowolnie tego co jest cudze? — Ja twego nic nie chcę. Żądam tylko żeby testament był otworzony.

— Jeszcze teraz nie przystoi: trzeba czekać czasu stosowniejszego, a teraz powiedz mi ile żądasz? —

Ewerard zapalony większem jeszcze gniewem i podburzony przez matkę, poczyna miotać na brata obelgi, nazywać go grubijanem, pysznym, przywłaszczającym sobie jakieś prawo, a nawet złośliwym i oszukańcem; wyrzuca mu jakoby dla tego tylko testament w ukryciu trzymał, aby go mógł oszukać. — Na ten czas Cezaryusz:

— Więc chcesz pod jakimkolwiek warunkiem, abym go otworzył, — rzekł doń okazując na twarzy słuszny gniew? — Dobrze niewdzięczniku! okryjże się teraz wstydem. Otworzę testament.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach,
z śpiewami i tańcami,
napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego.
Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego.
Kopia z rękopisu własności Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Motruna: O! ja truchleję, Janku, truchleję cała o przyszłość, o dolę okropną. **Płacze.**

Janko: No, no, nie zawodźcie, jeszcze jest nadzieja.

Motruna: W czem? chyba w śmierci.

Janko: Przybędzie wam wkrótce pociecha, nowa gęba przędzy go może popchnie do pracy, przywiąże do miejsca i dawną energię wróci.

Motruna: Słodki Jezu! zmiłuj się nad nami! **Gwar.**

Janko, patrząc w 1 kulisę na prawo: Ah, daruj życie, gwałtu, hi, hi, hi!

Motruna, przestraszona: Co to Janko, co?

Janko: Już ludowina wraca z Jarmarku, a ja sobie bąki zbijam i do cudzej żonki cholewki smalę, hu, hu, hu! **zabiera się do odejścia.**

Motruna, z wyrzutem: Ha, rozumiem Janku, i ty się wstydzisz ludzkiego oka, i ty przy innych z odtrąceniem nie chcesz przestawać.

Janko, niby potakując, z goryczą: Ah! naturalnie, cała gromada wali w tę stronę, więc jakżeby to wyglądało?

Motruna, z boleścią: Janku!

Janko: Ah, nie mogę tu zostać, bo mi wstydno, hu, hu, hu, wstydno Motruniu - Janko miałby się wdawać z cyganichą, hu, hu, hu! Janko taki Pan, gromadzkie dziecko z taką wyganichą.... a cóżby ludzie na to.... skoroby zoczyli, że ja, hu, hu, hu, trzeba się szanować, trzeba dbać o honor a i o grzbiet także. Panowie bracia surowo wzbronili z byle kim się bratać.... a tylko ich widno.

Motruna, żywo: Więc i oni jarmarczą dzisiaj i oni tędy przechodzić będą, **tknięta myślą.** Ah! gdybym się do nich przybliżyć śmiała, gdybym choć słowo przemówić mogła.... możeby....

Janko: Nie zła myśl kochanie, spróbuj, toć nie wilki, a choć twarde serca, pożreć nie pożrą.... Siako cyganko, nic na tem nie stracisz. Żeby pokażą, szczęknąć złe słowo, to pal ich didko — a może też litość, może krew bratnia pomówi.

Motruna: I nędza wzruszy! Oh byłby miłościwy Bóg, gdyby tak zrządził.

Janko: Hu, hu, hu, w nogi, zmykaj Janku, zmykaj od cudzej żoneczki.... Nocą przyleciszna zalecankę, hu, hu, hu, Bądź zdrowa Motruno, a powiedz Tumremu, niech czeka na mnie.... hu, hu, hu, skoro chce żebym mu żonkę bałamucił, to niech mnie sam w progu przyjmie, hu, hu, hu! **Odbiega nucąc:**

Głupi Janek, bałamutek,
Jak może, odpędza smutek.
Hu, hu, hu, hu, hu, hu!
Gwałtu, gwałtu, hu, hu, hu! **Znika.**

Motruna, sama: Co począć? **Poprawia na sobie odzież.** Jak mi się pokazać — jakiemi słowy przemówić do nich? **Słyszać nadchodzących.** Boże, dodaj mi otuchy! **Zbiera drzazgi po drodze, schylając się.**

SCENA IV.

Motruna, Badylak, Grzmotuń, Parobcy, dziewczęta, kobiety, lud, (po chwili) Filip i Maksym, Lud grupami ukazuje się na scenie, spostrzegłszy Motrunę zatrzymuje się spoglądając po sobie, i okazując pewne wahanie; wszyscy z tobołkami i węzełkami.

Badylak: Tfu... szczeraj do licha, wiedźma na drodze.

Grzmotuń: Chyba naumyślnie pod nogi włazi.

Kobiety: Pewnie chce urzeknąć.

Wszyscy, spluwając: Tfy, na psa urok.

Badylak: Nie sposób przejść drogę, żeby się nie otrzeć.

Grzmotuń: Zgońże ją z ścieżki i cała parada. **Postępując na przód:** Na bok.. z drogi cyganicho!

Motruna: Czego chcecie odemnie?

Grzmotuń: Z drogi, nie załaź pod nos uczciwym ludziom.

Badylak, wskazując chatę: Tam, do swojej chaty.

Wszyscy: Tfu, szczeraj, szczeraj do licha.

(Ciąg dals... nastąpi).

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

Ciąg dalszy.

— Nie wiesz waćpan, czy siła naszych poległa? — pytał Podbipięta.

— I! niewielu; jak to zawsze bywa, że oblegających zawsze więcej ginie, niż oblężonych. Waćpan się na tem nie znasz tak, jak ja, boś tyle wojny nie zażywał, ale my starzy praktycy nie potrzebujemy trupa liczyć, bo z samej bitwy umiemy wymiarkować.

— Przyuczę się i ja przy waćpanach — rzekł ze słodyczą pan Longinus.

— Pewnie, że tak, jeżeli tylko dowcip waćpanu dopisze, czego się niebardzo spodziewam.

— Daj-że waćpan spokój — ozwał się Skrzetuski. — Przecie nie pierwsza to wojna dla pana Podbipięty, a daj Boże najlepszym rycerzom tak stawać, jak on wczoraj.

— Robiło się, co mogło — odrzekł Litwin, — nie tyle, ileby się chciało.

— Owszem! owszem! wcale nieźle waćpan stawałeś — mówił protekcyonalnie Zagłoba, — a że cię inni przewyższyli (tu począł wąsa podkręcać do góry), to nie twoja wina.

Litwin słucha ze spuszczonemi oczyma i westchnął, marząc o przodku Stowejce i o trzech głowach.

W tej chwili skrzydło namiotu uchyliło się i wszedł raźno pan Michał, wesoły jak szczygieł w pogodny ranek..

— No! tośmy w kupie! — Zawołał pan Zagłoba. — Dajcie-że mu piwa.

Mały rycerz uścisnął ręce trzem towarzyszom i rzekł:

— Żebyście waćpaństwo wiedzieli, ile kul leży na majdanie, to przechodzi imaginacyę! Nie przejdziesz, żebyś się nie potknął.

— Widziałem i ja to — odrzekł Zagłoba, — bom też wstawszy przeszedł się kęs po obozie. Przez dwa lata kury w całym powiecie Lwowskim tyle jaj nie naznoszą. Ej, gdyby to były jaja, dopierobyśmy używali jajecznicy. A trzeba waćpanom wiedzieć, że ja za miskę jajecznicy największy specyał oddam. Żołnierska we mnie natura, tak jak i w was. Zjem chętnie co dobrego, byle dużo. Dlatego też i do bitwy skorszy jestem od dzisiejszych młodzików, piecuchów, co niecułki ulęgałek nie zje, żeby się zaraz za żywot nie trzymał.

— No! aleś się waćpan wczoraj z Burłajem popisał — rzekł mały rycerz. — Burłaja tak ściąć — ho! ho! Nie spodziewałem się tego po waćpanu. Toż to przecież był rycerz przesławny na całą Ukrainę i Tureczczyznę.

— Co? ha! — rzekł z zadowoleniem Zagłoba — nie pierwszyzna mi to, nie pierwszyzna, panie Michale, szukaliśmy się wszyscy w korcu maku, ale też i dobraliśmy się we czterech tak, że takiej czwórki w całej Rzeczypospolitej nie znajdziesz. Dalibóg, z waćpanami i z księciem naszym na czele ruszyłbym samopięt, choćby na Stambuł. Bo uważcie tylko: pan Skrzetuski zabił Bardabuta, a wczoraj Tuhaj-beja.

— Tuhaj-bej nie zabit — przerwał porucznik — sam czułem że mi się ostrze zwinęło, później też zaraz nas rozdzielili.

— Wszystko jedno — rzekł Zagłoba — nie przerywaj , panie Janie. Pan Michał usiekł w Warszawie Bohuna, jakeśmy to mówili..

— Lepiejbyś waść nie wspominał — rzekł Litwin.

— Co się wymówiło, to się wymówiło — odparł Zagłoba, — choć wolałbym nie wspominać, ale idę dalej; otóż pan Podbipięta z Mysikiszek zdusił owego Pułjana, a ja Burłaja. Nie zamilczę wszelako waćpaństwu, że oddałbym tamtych wszystkich za jednego Burłaja, i że pono najcięższą miałem robotę. Dyabeł to był, nie kozak, co? Żebym tak miał synów, l e g i t i m e n a t o s, pięknebym im imię zostawił. Ciekawym tylko, co Król Jegomość i sejmy na to powiedzą, jak nas nagrodzą, nas, którzy się siarką i saletrą więcej, niż czem innem, żywimy.

— Był większy od nas wszystkich rycerz — rzekł pan Longinus, — a nazwiska jego nikt nie wie i nie pamięta.

— A to ciekawym kto taki? chyba w starożytności? — rzekł urażony Zagłoba.

— Nie w starożytności, ale, brateńku, ten który Gustawa Adolfa pod Trzcianną razem z koniem obalił i w jasyr wziął — rzekł Litwin.

— A ja słyszałem, że było to pod Puckiem — wtrącił pan Michał.

— Wszelako król mu się wyrwał i zbiegł — rzekł Skrzetuski.

— Tak jest! Wiem ja coś o tem — mówił, przymykając oko pan Zagłoba, — bom wtedy właśnie pod panem Koniecpolskim, ojcem chorążego, służył — wiem ja coś o tem! Modestya to nie pozwala onemu rycerzowi powiedzieć swego nazwiska, i dlatego nikt go nie wie. Chociaż, wierzcie w to, co powiem: Gustaw Adolf wielkim był wojownikiem, prawie panu Koniecpolskiemu równym, ale w pojedynczem spotkaniu z Burłajem cięższa było robota — ja wam to mówię!

— To niby znaczy, żeś to waćpan powalił Gustawa Adolfa? — pytał pan Wołodyjowski.

— Albożem ci się pochwalił, panie Michale? niech tam to już zostanie w niepamięci — mam ja się dziś z czem pochwalić, co będę dawne czasy wspominał! Strasznie to piwsko burczy w żywocie — a im więcej w niem sera, tem więcej burczy. Wolę winną polewkę — choć chwała Bogu i za to, co jest, bo wkrótce może i tego nie starczy. Ksiądz Żabkowski mnie mówił, że ponoś wiwendy skąpo, a on się tem bardzo niepokoi, bo ma brzuch, jak gumno. Setny to Bernardyn! okrutniem go polubił. Więcej w nim żołnierza, niż mnicha. Kiedyby kogo w pysk trzasnął, to choć zaraz trumnę zamawiaj.

— Ale! — rzekł mały rycerz — nie mówiłem też waćpaństwu, jak grzecznie poczynał sobie tej nocy ksiądz Jaskólski. Usadowił się w onym narożniku, w tej srogiej wieży, po prawej stronie zamku — i patrzał na bitwę. A trzeba wiedzieć, że on okrutnie z guldynki strzela. Powiada tedy do Żabkowskiego: "Nie będę do kozaków strzelał, bo zawsze to chrześcianie, choć Bogu dyzgusta czynią, ale do Tatarów, powiada — nie wytrzymam!" i jak jął dmuchać, tak ich podobno coś półkopy przez całą bitwę popsował.

— Żeby to wszystko duchowieństwo było takie! — westchnął Zagłoba, — ale nasz Muchowiecki, to jeno ręce ku niebu wznosi, a płacze, że się tyle krwi chrześciańskiej leje.

— Daj waść pokój — rzekł poważnie Skrzetuski. — Ksiądz Muchowiecki święty ksiądz, i w tem masz nejlepszy dowód, że choć on nie starszy od tamtych dwóch, przecie głowy przed jego zacnością schylają.

— Nietylko ja też nie neguje jego świątobliwości — odparł Zagłoba — ale myślę, że i samego chana potrafiłby nawrócić. Oj, mości panowie! musi się tam jego chańska mość sierdzić, aż wszy na nim koziołki ze strachu przewracają! Jeżeli przyjdzie z nim do układów, pojadę i ja z komisarzami. Znamy się z dawna i niegdyś wielce mnie miłował. Może też sobie przypomni.

— Do układów Janickiego pewnie wybiorą, bo on po tatarsku, tak jak po polsku, mówi — rzekł Skrzetuski.

— I ja tak samo, a z murzami znamy się, jak łyse konie. Córki mi swoje w Krymie chcieli oddawać, żeby się potomstwa pięknego doczekać, a żem był młody i p a c t ó w c o n v e n t ó w nie zawierałem ze swoją niewinnością, jako imć Podbipięta z Mysikiszek, więcem tam siła figlów napłatał.

— Słuchać hadko! — rzekł pan Longinus, spuszczając oczy.

— A waćpan to jako szpak wyuczony jedno w kółko powtarzasz. Widać, że boćwinkowie mowy, ludzkiej dobrze jeszcze nie umieją.

Dalszy ciąg rozmowy przerwał gwar, wychodzący z zewnątrz namiotu — więc rycerze wyszli zobaczyć, co się dzieje. Mnóstwo żołnierzy stało na okopie, spoglądając na okolicę, która w ciągu nocy zmieniła się znacznie i jeszcze w oczach się zmieniała. Kozacy również nie próżnowali od czasu ostatniego szturmu, ale sypali szańce, zaciągali na nie działa, tak długie i donośne, jakich nie było w polskim obozie, porozpoczynali poprzeczne, wężowato idące fosy, aprosze; zdaleka wydawały się te nasypy, jak tysiące olbrzymich kretowisk. Cała pochyła równina była nimi pokryta, świeżo skopana ziemia czerniła się wszędzie między zielonością — i wszędy mrowiło się od pracującego ludu. Na pierwszych wałach migotały także krasne czapki mołojców.

Książę stał na okopie w towarzystwie starosty krasnostawskiego i pana Przyjemskiego. Poniżej kasztelan bełski poglądał przez perspektywę na roboty kozackie i mówił do podczaszego koronnego:

— Nieprzyjaciel rozpoczyna regularne oblężenie. Widzę, że trzeba nam będzie obrony w okopie poniechać i do zamku się przenieść.

Usłyszał te słowa książę Jeremi i rzekł, pochylając się z góry ku kasztelanowi:

— Niechże nas Bóg od tego broni, bo dobrowolnie jakoby w potrzaskbyśmy wleźli. Tu nam żyć albo umierać.

— Takie i moje zdanie, choćbym miał codzień jednego Burłaja zabić — wtrącił pan Zagłoba. — Protestuję imieniem całego wojska przeciw zdaniu jaśnie wielmożnego kasztelana bełskiego.

— To do waści nie należy! — rzekł książę.

— Cicho waść! — szepnął Wołodyjowski, ciągnąc szlachcica za rękaw.

— Wygnieciemy ich w tych zakrywkach, jako krety — mówił Zagłoba — a ja waszą książęcą mość proszę, aby mnie pierwszemu pozwolił iść z wycieczką. Znają oni mnie już dobrze, poznają jeszcze lepiej.

— Z wycieczką? — rzekł książę i zmarszczył brwi — czekaj-no waść.... noce z wieczora bywają ciemne....

Tu zwrócił się do starosty krasnostawskiego, do pana Przyjemskiego i do regimentarzy.

— Proszę W. M. panów na radę — rzekł.

I zstąpił z okopu, a za nim udała się i cała starszyzna.

— Na miłość Boską, co waćpan czynisz? — mówił Wołodyjowski do Zagłoby — cóż to? służby i dyscypliny nie znasz, że do rozmowy starszych się mieszasz? Książę łaskawy pan, ale w czasie wojny niema z nim żartów.

— Nic to, panie Michale — odrzekł Zagłoba. — Pan Koniecpolski ojciec srogi był lew, a na moich radach siła polegał, i niech mnie dziś wilcy zjedzą, jeżeli nie dlatego podwakroć pogromił Gustafa Adolfa. Umiem ja z panami gadać! Albo i teraz! zauważyłeś jak książę o b s t u p u i t, gdym mu wycieczkę doradził? Jeżeli Bóg da wiktoryę, czyja będzie zasługa — co? — twoja?

W tej chwili zbliżył się Zaćwilichowski.

— A co? ryją! ryją, jak świnie! — rzekł wskazując pole.

— Wolałbym, żeby to były świnie — odpowiedział Zagłoba — bo kiełbasy nam tanio by wypadły, a ich padło i dla psów się nie przygodzi. Dziś już musieli żołnierze kopać studnie w kwaterach pana Firleja, gdyż we wschodnim stawie od trupów wody nie znać. Nad ranem żółć w psubratach popękała i wszyscy spłynęli. Jak przyjdzie piątek, nie będzie można ryb jeść, bo mięsem karmione.

— Prawda jest —rzecze Zaćwilichowski; — starym żołnierz, a tyle trupa dawnom nie widział, chyba pod Chocimem przy szturmach janczarskich na nasz obóz.

— Zobaczysz go waszmość jeszcze więcej — ja to waszmościowi mówię.

— Myślę, że dziś wieczorem, albo jeszcze i przed wieczorem znowu do szturmu ruszą.

— A ja powiadam, że do jutra zostawią nas w pokoju.

Ledwie pan Zagłoba skończył mówić, gdy na szańcach wykwitły długie białe dymy i kule z szumem przeleciały nad okopem.

— Masz waść! — rzekł Zaćwilichowski.

— Ba! sztuki wojennej nie znają! — odparł Zagłoba.

Stary Zaćwilichowski miał jednak słuszność. Chmielnicki rozpoczął regularne oblężenie, poprzecinał wszystkie drogi, wyjścia, odjął paszę, sypał aprosze i szańce, podkopywał się wężownicami pod obóz, ale szturmów nie poniechał. Postanowił on nie dać spokoju oblężonym, nużyć ich, straszyć, trzymać w ustawicznej bezsenności i nękać dopóty, dopóki broń nie wypadnie z ich rąk zesztywniałych. Więc wieczorem znowu uderzył na kwatery Wiśniowieckiego, z najlepszym niż poprzedniego dnia skutkiem, tembardziej, że i mołojcy nie szli już z taką ochotą. Następnego dnia ogień nie ustawał ani na chwilę. Wężownice tak już były blizkie, że i ręczna strzelba donosiła do wałów; przykrywki ziemne dymiły, jak małe wulkany, od rana do wieczora. Nie była to walna bitwa, ale nieustająca strzelanina. Oblężeni wypadli niekiedy z wałów, a wówczas przychodziło do szabel, cepów, kos i włóczni. Ale zaledwie wybito jednych mołojców, natychmiast przykrywki napełniały się nowym ludem. Żołnierz przez cały dzień nie miał ani chwili odpoczynku, a gdy nadszedł upragniony zachód słońca, rozpoczął się nowy szturm generalny — o wycieczce nie było co i myśleć.

W nocy, 16 lipca, uderzyli dwaj dzielni pułkownicy, Hładki i Nebaba, na kwatery książęce i ponieśli znów straszną klęskę. Trzy tysiące najdzielniejszych mołojców legły na placu, reszta goniona przez starostę krasnostawskiego, uciekła w największym popłochu do taboru, rzucając broń i rogi z prochem. Również niefortunny koniec spotkał i Fedorenkę, który korzystając z gęstej mgły, o mało na świtaniu nie wziął miasta. Odparł go pan Korf, na czele Niemców, a pan starosta krasnostawski i pan chorąży Koniecpolski wybili prawie do szczętu w ucieczce.

Lecz nic to było wszystko w porównaniu z okropną nawałą, jaka dnia 19 lipca rozpoczęła się nad okopem. Uprzedniej nocy wysypali kozacy naprzeciw kwater Wiśniowieckiego wysoki wał, z którego armaty wielkiego kalibru ziały nieustannym ogniem, gdy zaś dzień minął i pierwsze gwiazdy zabłysły na niebie, dziesiątki tysięcy ludzi ruszyły do ataku. Jednocześnie w dali ukazało się kilkadziesiąt straszliwych machin, podobnych do wież, które toczyły się zwolna ku okopowi. Po bokach ich wznosiły się, nakształt potwornych skrzydeł, mosty, które przez fosy miano przerzucać — a szczyty dymiły, świeciły i huczały wystrzałami lekkich działek, rusznic i samopałów. Szły te wieże między mrowiem głów, jakby olbrzymi pułkownicy — to czerwieniąc się w ogniu armat, to niknąc w dymie i ciemności. Żołnierze ukazywali je sobie zdaleka, szepcąc:

— To hulaj-horodyny! Nas to Chmielnicki będzie mełł w tych wiatrakach.

— Patrzcie, jak się toczą z hukiem, rzekłbyś: grzmoty!

Jakoż puszkarze książęcy posyłali kulę za kulą, granat za granatem, ku straszliwym machinom, ale że widać je było wówczas tylko, gdy wystrzały rozdarły ciemność, więc kule je mijały najczęściej.

Tymczasem zbita masa kozactwa napływała coraz bliżej, jak czarna fala, płynąca nocą z dalekiej morskiej przestrzeni.

— Uf! — mówił pan Zagłoba, stojąc razem z jazdą przy Skrzetuskim — gorąco mi, jak nigdy w życiu! Noc taka parna, że suchej nitki na mnie niema. Dyabli nadali te machiny! Sprawże Boże, żeby się ziemia pod niemi rozstąpiła, bo już mi kością w gardle stoją te łajdaki — amen! Ni zjeść, ni się wyspać — psi w lepszych kondycyach od nas żyją! Uf! jak parno!

Rzeczywiście powietrze było ciężkie i parne, a do tego przesycone wyziewami trupów, gnijących od kilku dni na całem pobojowisku. Niebo przysłoniło się czarną i nizką oponą chmur. Burza wisiała nad Zbarażem . Żołnierzom pod zbrojami pot oblewał ciało, a piersi oddychały z wysileniem.

W tej chwili bębny poczęły warczeć w ciemnościach.

— Już zaraz uderzą! — rzekł Skrzetuski. — Słyszysz waść? bębnią.

— Słyszę. Żeby w nich dyabli bębnili! Czysta desperacya.

— Koli! koli! — wrzasnęły tłumy, rzucając się ku okopom.

Bitwa zawrzała na całej długości okopu. Uderzono jednocześnie na Wiśniowieckiego, na Lanckorońskiego, na Firleja i Ostroroga, aby jeden drugiemu nie mógł przychodzić z pomocą. Kozactwo, spojone gorzałką, szło jeszcze zacieklej, niż w czasie poprzednich szturmów, ale tem dzielniejszy opór. Duch bohaterski wodza ożywiał żołnierzy; groźne piechoty kwarciane, złożone z chłopów mazurskich, zbiły się tak z kozactwem, że pomieszały się z niem zupełnie. Bitwa na całej linii stawała się coraz zażartszą. Rury muszkietów paliły ręce żołnierzy, tchu im brakło, starszyznie głos zamarł w gardzieli od wrzasków komend. Starosta krasnostawski i Skrzetuski wpadli znów z jazdą i zajeżdżali z boku kozaków, tratując całe pułki i pławiąc się we krwi.

Godzina upływała za godziną i szturm nie ustawał, bo straszliwe luki w szeregach kozackich Chmielnicki w jednem mgnieniu oka zapełniał nowemi siłami. Tatarzy dopomagali wrzaskiem, puszczając zarazem chmary strzał na broniących się żołnierzy; niektórzy stojąc w tyle czerni, zaganiali ją do szturmu batami z byczego surowca. Wściekłość walczyła ze wściekłością, pierś uderzała o pierś — mąż wiązał się w uścisku śmiertelnym z mężem....

I tak walczyli, jak walczą rozhukane fale morskie z wyspą skalistą.

Nagle ziemia zatrzęsła się pod nogami wojowników, a całe niebo stanęło w sinym ogniu, jakoby już Bóg nie mógł dłużej patrzeć na okropności ludzkie. Łoskot straszliwy zgłuszył wrzaski ludzkie i huk armat. To artylerya niebieska rozpoczęła teraz straszną kanonadę. Grzmoty roztaczały się od wschodu na zachód. Zdawało się, że to niebo razem z chmurami pękło i wali się na głowy walczących. Chwilami świat cały wyglądał jak jeden płomień, chwilami ślepło wszystko od ciemności i znów czerwone zygzaki gromów rozdzierały czarną oponę. Wicher uderzył raz i drugi, zerwał tysiące czapek, proporców, chorągwi i rozmiótł je w mgnieniu oka po pobojowisku. Pioruny poczęły walić jeden po drugim — potem nastąpił chaos grzmotów, błyskawic, wichru, ognia i ciemności — niebo się wściekło, jak ludzie.

Niepamiętna burza rozszalała się nad miastem, zamkiem, okopami i taborem. Bitwa została przerwana. Nakoniec upusty niebieskie rozwarły się, i nie strugi ale potoki dżdżu poczęły lać na ziemię. Fala przysłoniła świat; o krok naprzód nie było nic widać. Trupy w fosie spłynęły. Pułki kozackie, porzuciwszy szturm, biegły jedne za drugimi ku taborowi, szły na oślep, spotykały się z sobą i sądząc, że to nieprzyjaciel je goni, rozpraszały się w ciemności; za nimi, topiąc się i przewracając, umykały armaty, amunicye, wozy. Woda porozrywała roboty ziemne kozackie, szumiała w rowach i wężownicach, wciskała się w nakrywki ziemne, lubo ubezpieczono je rowami, i biegła z szumem po równinie, jakby goniąc uciekających mołojców.

Deszcz walił coraz większy. Piechoty w okopie umknęły z wałów, szukając pod namiotami schronienia, tylko dla jazdy starosty krasnostawskiego i Skrzetuskiego nie przychodził rozkaz odwrotu. Stali więc jeden przy drugim jakoby w jeziorze, strząsając z siebie wodę. Tymczasem burza poczęła zwolna przechodzić. Po północy deszcz wreszcie ustał. Między przerwami chmur tu i owdzie zabłysły gwiazdy. Upłynęła jeszcze godzina — i woda trochę spadła. Wówczas przed chorągwią Skrzetuskiego ukazał się niespodzianie sam książę.

— Mości panowie — spytał — a ładownice wam nie zmokły?

— Suche, mości książę! — odpowiedział Skrzetuski.

— To dobrze! zsiąść mi z koni, ruszyć przez wodę ku onym belluardom, podsypać je prochem i zapalić. A cicho mi iść! Pan starosta krasnostawski pójdzie z wami.

— Wedle rozkazu! — odpowiedział Skrzetuski.

Wtem książę dojrzał mokrego pana Zagłobę.

— Waść się prosiłeś na wycieczkę; ruszaj-że teraz — rzekł.

— Masz dyable kubrak! — mruknął pan Zagłoba. — Tego jeszcze brakowało.

W pół godziny potem dwa oddziały rycerzy, po dwieście pięćdziesiąt ludzi, brodząc po pas w wodzie, biegły z szablami w ręku ku owym straszliwym "hulaj-horodynom" kozackim, stojącym o pół staja od okopu. Jeden oddział wiódł "lew nad lwy", pan starosta krasnostawski, Marek Sobieski, który ani chciał słyszeć o pozostaniu w okopie — drugi Skrzetuski. Czeladź niosła za rycerzami maźnice ze smołą, suche pochodnie i prochy, a oni szli cicho, jak wilcy, skradający się ciemną nocą ku owczarni.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

I niewierny Tomasz jak przymierzył, to uwierzył.

Tomasz, rolnik z dziada i pradziada, kmieć z kmiecia, utrzymywał zawsze, iż niema na świecie żadnej innej roboty, tylko jedynie gospodarka rolna. Wszystkie inne prace i zajęcia wyśmiewał. Niczem był dla niego rzemieślnik, urzędnik i inni. — "To sami próżniacy" — mówił. Szczególniej z kobiecej roboty drwił ciągle, chociaż Kunda, żona jego, zaręczała, że babska robota około domu jest ciągła, nigdy nieskończona. Tomasz jednak obstawał ostro przy swojem zdaniu, aż chcąc raz koniec położyć sprzeczkom, dnia pewnego rzekł po niejakim namyśle do żony:

— Wiesz co, Kundo? aby cię przekonać, że ja mówię dokumentnie, a ty plecisz banialuki — i że chłopska robota w polu, to jest dopiero robota co się zowie, a kobieca w domu, czyste bzdurstwo, to jutro tak będzie: ty pojedziesz za mnie orać do południa pole pod lasem, a ja zostanę w domu za ciebie i twoją robotę odrobię.

— Za mnie, w domu?! — powie Kunda. — albo ty dałbyś sobie radę?

— Głupstwo! — burknie Tomasz — zaraz ci powiem, jak będzie. Oto tak, krótko a węzłowato: ugotuję obiad, zjem, tobie zostawię, posprzątam, izbę zamiotę, i będę sobie leżał z Maciusiem pod stodołą na trawie, zanim ty po zoraniu na południe wrócisz.

Przystała Kunda na takie postanowienie męża. Nazajutrz raniuteńko o wschodzie słońca, odmówiwszy pacierz, wzięła dzbanek mleka oraz kawał razowego chleba na śniadanie i z pługiem zaprzężonym wołami udała się pod las orać ową ziemię. Tomasz śmiejąc się z baby, został w domu i stosownie do danej obietnicy zaczął się krzątać. Najprzód przyniósł wody, zamiótł izbę i wystawił prosiętom w szaflu jedzenie, jeszcze poprzedniego dnia wieczorem przez Kundę przygotowane. Ale zamiatając robił okrutny hałas; stukał przytem drzwiami, o które wciąż się zaczepiał, to wyrzucając śmiecie. to wychodząc z szaflem. Prosięta znowu, zajadając na podwórzu, gryzły się i kwiczały przeraźliwie.

To też wkrótce obudził się synek, Maciuś, leżący w kolebce. Tomasz zaczął go kołysać i śpiewał mu: lu lu lu — lu lu — spijże, spij mój synulu. Ale, że dziecko było głodne, zaczęło coraz głośniej płakać.

Tomasz domyślił się wreszcie, że je trzeba nakarmić. Poszedł więc do obory, wydoił krowę, która przytem kopnęła go kilka razy, wlał część mleka do małego garnuszka, a resztę udoju wyniósł do lamusa. Czerstwą kukiełkę, którą znalazł w szafie, do garnuszka wdrobił i przyrządził dla dziecka papkę, jak mu się zdawało, należytą. Wziąwszy więc Maciusia na kolana, zaczął karmić.

Maciuś zrazu chętnie ową papkę zajadał, lecz, że bułka była czerstwa, wszystko mleko w nią wsiąkło; dziecko się zatknęło i dostało czkawki. Tomasz sam w końcu zauważył, że papka jest za gęsta i że wypadałoby dolać mleka. Lecz cóż, kiedy mleko było aż w lamusie i daleko trza było po nie chodzić. Tomasz, chcąc prędzej z tem karmieniem dziecka się załatwić, dolał do papki wody z konewki blisko stojącej.

Rozrzedzony pokarm łatwiej Maciuś przełykał. Więc znowu przyszła Tomaszowi myśl, że gdyby dziecko odrazu nakarmić to by spało i jemu nie przeszkadzało w robocie. A koniecznie chciał na swojem postawić i mieć wszystko w domu na czas zrobione. Wpakował tedy w małego Maćka prawie gwałtem całą miseczkę zimnego mleka z wodą i bułką. Po takiem nakarmieniu, ku wielkiej radości Tomasza, dziecko padło jak kloc na pościółkę i bez kołysania usnęło.

— A co, jakem sobie gracko poradził! — mówił do siebie zadowolony Tomasz. — Kunda całą godzinę by chłopca tryndała, aby się jeno dzieckiem bawić. Przez to właśnie idzie jej robota nie sporo. No, a teraz pomyślmy o obiedzie, ażeby go na czas ugotować. Ja jej pokażę, co to chłop umie i znaczy; przekonam, że baba zawsze babą. Ale.. co tu gotować? Wczora był barszcz z rurą i kasza; dziś niech będą kluski i ziemniaki ze słoniną. Śperka jest, pokraję grubo, będą skwary należyte.

Tomasz lubił kluski i ziemniaki tłusto kraszone; zresztą mąka, ziemniaki i słonina były w domu, po mięso zaś trzeba było chodzić do miasta. Sama droga zabrałaby dużo czasu, a tu szło o to właśnie, aby się nie spóźnić z obiadem. Więc, dla pośpiechu, rozpaliwszy ogień z samego smolnego drzewa, przystawił doń garnek z wodą; potem przyniósł mąki z komory i zaczął miesić na stolnicy ciasto na owe zamierzone kluski. Chodząc po mąkę, po wodę, albo po drzewo, z pośpiechu nie zamykał drzwi do izby; lecz na tę drobnostkę nie zwrócił uwagi, tembardziej, że wiosna była pogodna i ciepła.

Gniecie tedy Tomasz swoje kluski, ogień pali się raźno na kominie, woda wre w garnku, słonina w rynce się smaży. O! Tomasz zadowolony. Wtem dziecko się budzi i zaczyna głośno płakać. Biedactwo przeładowane zimną papką, widocznie miało powód przebudzenia się. Ale Tomasz na to obojętny, dziecko nogą kołysze, a rękami kluski gniecie. Tymczasem ogień na kominie coraz mocniej się pali, a woda, kipiąc, wciąż pryska w smażącą się słoninę. Tomasz i na to uwagi nie zwraca.. aby prędzej z temi kluskami się uporać.

Wtem buchnął płomień, zajęły się skwarki.. rynka się pali! Tomasz z obawy pożaru lub spalenia się smacznej okrasy, chcąc ugasić płomień, porywa rynkę i wstawia ją do szaflika, w którym były pomyje. Dzieciak przez ten czas wrzeszczy, jakby go kto darł ze skóry.. zanosi się i o mało nie pęknie. Tomasz, zniecierpiwiony tym krzykiem, biegnie do kołyski zobaczyć, co się chłopcu stało. Podnosi pierzynkę...

— A ty psiawełno! ty szkaradniku! coś ty narobił? dam ja ci! — woła oburzony i ogląda się po izbie, czy nie leży gdzie rózga na podorędziu...

Tymczasem ogień wciąż na kominie dobrze się pali, a woda kipi. Słonina w szaflu wprawdzie zgaszona, ale trzebaż wypadku, że gniotąc kluski, i kołysząc dziecko, w pośród tego całego zamieszania,. Tomasz nie zważał, jak wgniótł w ciasto sznurek, którym się opasywał. Potem, biegnąc spiesznie do kolebki na wrzask Maćka i podnosząc poduszkę, owym sznurkiem ściągnął ciasto na ziemię. A że drzwi były otwarte, do izby wpadł prosiak i ciasto porwał. Następnie przyszły sobie z podwórza dwie kury i kogut, które zaczęły w kącie rozgrzebywać śmiecie i wywlekać je na środek izby.

Przez ten czas ogień zalany wybiegającą wodą zgasł; garnek zaś, prawie próżny, bo woda całkiem wykipiała, rozpękł się na kawałki...

Tomasz za głowę się chwycił. Zaczął znów rozpalać ogień i nie spostrzegł że za prosięciem wpadła do izby suka z podwórza. Kogut, przestraszony pojawieniem się jej poleciał z kąta prosto przez stół do okna; kury za nim, a chcąc się wydostać z izby, kilka szyb stłukły. Suka tymczasem najspokojniej przestygłą w pomyjach słoninę z rynki wyjadła, a wylizując do ostatka, rynkę stłukła.

I w sam raz, kiedy Tomasz małego Maćka przed chałupą obmywał, wjechała na podwórze Kunda, bo już było południe. Zdaleka ujrzawszy, jak Tomasz nielitościwie oblewał zimną wodą i bił rózgą jej najdroższego Maciusia, jednym skokiem przypadła do dziecka, porwała je na ręce i uspokajała najczulszemi słowami, łając zarazem męża.

— Cyt, cyt, kochanie, tatulo cię tu bili, pewno nic jeść nie dali.. Biednyś ty, biedny! ale teraz matula ci jeść dadzą, łezki obetrą.. cicho, dziecino moja złocista..

Wkrótce też Maciuś, uspokojony zupełnie, przewracał się i figlował na kolanach matki, mile się do niej uśmiechając. Dopiero wtedy, załatwiwszy się z dzieckiem, kobieta chciała się posilić po pracy, bo przez pół dnia orała przecie.

— No, Tomaszu, dawaj obiad! — zawołała.

Ale Tomasza już ani na podwórzu, ani w chacie nie było. Umknął przez komorę do sadu i tam schował się w krzaki.

Kunda idzie do izby.. patrzy i aż ręce załamała. Na kominie niedopalone głównie, zalane wodą, dymią, w izbie aż czarno od swędu ze spalonej słoniny i dymu. Garnek próżny rozpękł się, skorupy leżą na kominie. Pod stołem prosię mlaskając kończy już dojadać resztę ciasta. Suka wylizuje sumiennie rozbitą rynkę... trzy szyby w oknie stłuczone... Chryste Panie! czy tu bies harce wyprawiał, czy co takiego? Co to się porobiło?

Kunda nie wie, co to wszystko znaczy, a widząc drzwi od komory otwarte, domyśliła się, że Tomasz uciekł do ogrodu.

Chciała więc iść za nim: on musi wytłómaczyć jej to wszystko, a przytem powiedzieć, gdzie obiad, boć przecie babie jeść się chciało po pracy. Ale przedewszystkiem zbliża się do kolebki, aby dziecko do snu ułożyć. Podnosi pierzynkę, i.. aż wrzasnęła.. No! bo co tam było w kołysce! To choć nie trudno powiedzieć, ale nie uchodzi. Dosyć że Kunda na ten widok załamała ręce i rzekła do siebie:

— Oto mi obiad!

Oj! że w niedobrym, to w niedobrym humorze wypadła biedna Kunda do ogrodu! Bo to wróciła spracowana, głodna — i oto jakie spustoszenie zastała! Tomasza odnalazła nie łatwo. Siedział on w krzakach z miną tak smutną, z nosem tak strasznie spuszczonym, że poczciwe Kundzisko wnet się udobruchało. Jak jeszcze biedny Tomasz zaczął opowiadać płaczliwie swoje przygody, Kunda, aż się pokładała ze śmiechu.

Skończyło się na tem, że Kunda sama prędko zgotowała obiad i oboje go zjedli ze smakiem. A ów niewierny Tomasz, jak sam przymierzył, tak wreszcie uwierzył: że gospodarnej żony w domu robota jest mozolna, użyteczna i nieskończona nigdy, bo gdy jedną skończy, musi się brać do drugiej; i że matki w pielęgnowaniu dzieci nikt zastąpić nie potrafi.

Karol Baliński.

ZARTY.

Mądry.

Nauczyciel: — Co trzeba najprzód czynić, aby się dostać do nieba?

Jasiek: — Trzeba najprzód umrzeć, panie profesorze.

Okropność.

Melancholik przed sklepem rzeźnickim: "Mój Boże! Wczoraj jeszcze te kiszki były w wieprzach a dziś... już wieprze są w tych kiszkach.

Na co mu zegarek.

— Matulu, kupcie mi zegarek.
— A na co ci to?
— Ażebym dokumentnie wiedział, kiej mi się chce jeść i spać.

Trzy szklanki — telegrafu.

Do biura telegraficznego wchodzi trzech podpiłych włościan. Jeden z nich woła:
— Proszę trzy gorzałki.
— Tu niema gorzałki! Tu jest telegraf! — mówi oburzony urzędnik.
— No, to proszę trzy szklanki telegrafu.

Wyzdrowiał ze strachu.

Mąż, chory: — W razie, gdybym się miał pożegnać z tym światem, cóż ty i dzieci poczniecie.

Żona: — Nie troszcz się. Lekarz powiada, że wzruszenie może ci zaszkodzić. Ja się już postaram o kogoś, który się nami zaopiekuje.

Mąż ze strachu wrócił wkrótce do zdrowia.

W gospodzie.

Podróżny: — Ile kosztuje u pana nocleg?

Gospodarz: — Czterdzieści fenygów.

Podróżny: — Ja mam tylko 30, każ mnie więc pan za te 10 fen. prędzej obudzić.

— Wyobraź sobie, jak tylko piję czarną kawę, nie mogę spać.
— To ze mną ma się zupełnie przeciwnie: jak tylko śpię, nie mogę pić kawy.

— Od czego pochodzi wyraz dług?
— Od tego, iż się na niego najczęściej bardzo długo czeka.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in Am[illegible]

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, [illegible] stępnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiegoś przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać st[illegible] adres i dołączyć 10c (w znaczkach p[illegible]) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 11 MARCA, 1909.

NA WIELKI POST.

Wielki post nadszedł, my chrześcijany
wszyscy się teraz smucimy:
ponieważ zbawca nasz ukochany,
cierpiał za grzesznych bez winy.
Cierpiał on za nas męczarnię srogą:
ciemni go bili, wiązali,
umarł na krzyżu, wylał krew drogą,
żebyśmy w niebie mieszkali.
Od zbytków wszelkich i od pijaństwa,
choć w post się wielki wstrzymajmy;
w kościele świętym my nabożeństwa
z uwagą, ze czcią słuchajmy!
A doczekamy dnia radosnego,
kiedy Zbawiciel świata całego
powstanie z martwych, Bóg miłosierny,
i rozweseli swój ludek wierny.

Nadzieja.

MOWA INAUGURACYJNA PREZYDENTA TAFTA.

WASHINGTON, D. C., 5go marca. — Natychmiast po złożeniu przysięgi na konstytucyę nowy prezydent Taft wygłosił obszerną mowę inauguracyjną, która w głównych zarysach przedstawia się jak następuje:

Moi spółobywatele! Kto, jak ja obecnie, złożył swą przysięgę, musi odczuwać ciężar odpowiedzialności, który wziął na swe barki. Jeżeli tak nie jest, nie ma on wyobrażenia o potędze i obowiązkach urzędu, który obejmuje albo brak mu zupełnie świadomości obowiązków, które na niego zwala przysięga.

Obejmując swój urząd uważam za swój obowiązek przedłożyć mym spółobywatelom szkic mej administracyi, o ile to już naprzód uczynić można. Jako dawny doradca mego znakomitego poprzednika na tym urzędzie miałem sposobność brać udział w obmyślaniu planów na przyszłość. Z tego więc wynika, że kroczyć będę dalej obraną przez niego drogą i dołożę starań, aby zaczęte przez niego reformy doprowadzić do końca. Reformy te skierowane są ku usunięciu bezprawia i wyzyskiwania siły, jaką sobie zdobyły kombinacye kapitalistyczne, kolejowe i przemysłowe, biorące udział w międzystanowym ruchu handlowym. Kroki przedsięwzięte przez mojego poprzednika, i prawa, które za jego poleceniem wydane zostały, zrobiły już wiele dobrego i uspokoiły zaniepokojone umysły. Aby atoli reformy te mogły mieć podstawy trwałe, trzeba dalej kroczyć na raz obranej drodze. Poprzednik mój zaprowadził pewne ułatwienia dla kolei a równocześnie polecił pewne ograniczenia dla działalności trustów; wskazówek jego trzymać się będę. Chodzi w pierwszym rzędzie o to, aby te wielkie kombinacye kapitalistyczne wartości swych przedsiębiorstw nie obniżały przez wydawanie zbyt wielkiej liczby akcyj i bondów.

Dalej należy zreorganizować departament sprawiedliwości, biura korporacyjnego w departamencie handlu i pracy oraz komisyi międzystanowego handlu. Wszystkie te biura muszą być z sobą ściślej zespolone, żeby ich praca mogła być wydajniejszą, aby odnośne prawa mogły być prędzej i skuteczniej wykonywane.

Gdy te zmiany nastąpią — zamierzam się o nie postarać w najbliższej przyszłości — nastanie większa stałość i pewność w naszem życiu społecznem i ekonomicznem. Wtedy też społeczeństwo amerykańskie będzie miało większe zaufanie do przedsiębiorstw finansowych i z pewnością umieszczać będzie swe oszczędności w akcyach tych przedsiębiorstw.

Rzeczą niezmiernie ważną i doniosłą jest rewizya taryfy cłowej. W zgodzie z przyrzeczeniem, zawartem w platformie partyi republikańskiej, zwołam 15 marca kongres na nadzwyczajną sesyę, aby mógł przeprowadzić rewizyę obecnie obowiązującej taryfy. Nowa taryfa musi państwu zabezpieczyć należyty dochód, a równocześnie musi cła tak uregulować, żeby robotnicy i wszyscy przemysłowcy kraju, a więc farmerzy, właściciele kopalń i fabrykanci byli przez nią ochronieni. Równocześnie musi być uchwalona taryfa maksymalna, to znaczy z tak wysoką skalą cłową, żeby można skutecznie odwzajemnić się tym obcym mocarstwom, które swemi cłami utrudniać będą pozbywania się towarów amerykańskich w granicach swych państw. W niektórych wypadkach cła będą musiały być podwyższone, w innych znowu zniżone. Świat handlowo-przemysłowy, najbardziej rewizyą taryfy zainteresowany, musi jak najprędzej mieć pewność, że te sprawy zostaną jak najprędzej uregulowane, gdyż dopiero wtedy nastanie pewność i stałość w życiu handlowo-przemysłowem.

Ponieważ zastój w przemyśle spowodował niedobór skarbu, — wynosić on będzie stale corocznie około $100,000,000. — dla tego trzeba wyszukać nowego źródła dochodu; jest niem podatek dochodowy i podatek spadkowy, przy dziedziczeniu olbrzymich fortun.

Dla obrony interesów całego kraju, Stany Zjednoczone muszą mieć tak silną armię i marynarkę wojenną, żeby mogły w razie potrzeby bronić skutecznie kraju przed obcą inwazyą. Ameryka nigdy nie będzie prowokowała obcych mocarstw do wojny; przeciwnie zawsze starać się będzie żyć z każdem w najlepszej zgodzie; wszelako największą głupotą byłoby, gdyby dla tego dążenia do pokoju Stany Zjednoczone miały założyć bezczynnie ręce i patrzeć jak inne mocarstwa się zbroją i wyrastają im ponad głowę.

W kwestyi japońskiej władze federalne muszą mieć taką siłę, żeby mogły skutecznie unicestwiać rubaszność poszczególnych stanów, powiatów lub miast, i by mogły na drodze prawa i sądu zmusić te stany itd. do stosowania się do traktatów, zawartych pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Japonią. Oba zaś rządy dołożą zawsze starań, aby przy starciach obu narodowości nigdy nie przyszło do poważniejszych zatargów. — Stany Zjednoczone muszą też zawsze być w pogotowiu, aby mogły chronić swych obywateli, bądź to z urodzenia bądź przez naturalizacyę zdobytych, przed obcymi rządami, gdyby te ich miały krzywdzić.

Następnie omawia prezydent sprawę kanału panamskiego, jego ogromną doniosłość dla handlu amerykańskiego i znaczne stanienie produktów, dowożonych dotąd kolejami, i obstaje przy systemie śluzowym, za pomocą którego budowa kanału uskutecznioną zostanie.

Po omówieniu wolnego handlu pomiędzy Stanami Zjednoczonemi z jednej a Filipinami i wyspą Porto Rico z drugiej strony, które to kraje dochodzą do coraz większego rozkwitu, prezydent Taft poświęca długi ustęp swej mowy nawiązaniu serdeczniejszych stosunków między stanami południowymi i północnymi oraz sprawie murzyńskiej. Co do pierwszej kwestyi zastrzega się wyraźnie: że nie chodzi mu o zdobycie południa dla partyi republikańskiej, lecz o zbliżenie południowców do reszty społeczeństwa amerykańskiego, aby panowały w kraju większa wyrozumiałość i zrozumienie wspólnych zadań i interesów. Co zaś do murzynów poleca aby ich coraz bardziej uobywatelniano, tak, żeby z czasem mogli zostać użytecznymi członkami społeczeństwa i sługami kraju. Postęp zrobiono już wielki pod tym względem w ostatnich 50 latach, a jest nadzieja, że w następnych 25 latach zajdą poważne zmiany na lepsze.

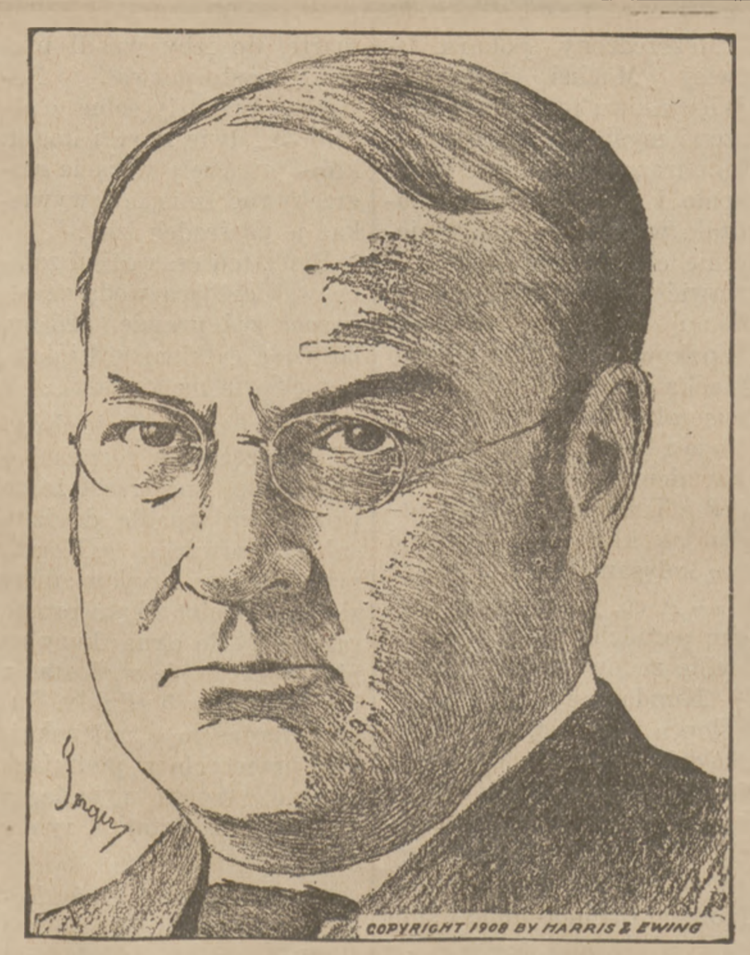
Pod koniec prezydent omawia kwestye robotniczą i oświadcza się wyraźnie za tak zw. injunction, czyli za nakazami sądowymi, aby robotnicy w razie walki z pracodawcami nie nadużywali swej siły i nie gnębili ich. Robotnicy muszą mieć te same prawa co pracodawcy, ale też nie mogą mieć żadnych przywilejów nadzwyczajnych, któreby im pozwoliły wyzyskiwać swą siłę w sprawach niesłusznie przez siebie wszczętych.

W końcu prezydent Taft prosi wszystkich współobywateli, aby go wspierali w jego trudnem zadaniu i błaga Boga o pomoc.

Tak przedstawia się w głównych zarysach mowa inauguracyjna nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych.



William Howard Taft,
Prezydent Stanów Zjednoczonych.



James Schoolcraft Sherman,
Vice-Prezydent Stanów Zjednoczonych.

Korespondencya z Ivanhoe, Minn.

Ivanhoe, Minn., 5 Marca 1909.

Szanowna Redakcyo!

Już upłynęło kilka tygodni, gdy ostatnią korespondencyę posłałem z Leo, Minn., lecz spodziewam się, że i ta w łamach Szanownej "Gazety Polskiej" będzie umieszczoną.

Z Leo, Minn. udałem się przez Cloquet, Minn. do Duluth, Minn. i Superior, Wis., więc chociaż jestem obecnie w Ivanhoe, rozpocznę od wyżej wymienionych miast.

Cloquet to rozwlekła mieścina, a Polaków trudno odszukać, chociaż ich tam podobno dosyć spora gromadka mieści, bo zamyślają własny kościół budować, lecz czyli ten zamiar przyjdzie do skutku, trudno odgadnąć. Pracy podobno zimą i latem dosyć i zarabiają dobre pieniądze, ale też i salunów pełno, jeden przy drugim, lecz nie mogę mówić, czy Polacy składają swój zarobek do salunowych kas oszczędności na procenta, których nigdy napowrót nie odbiorą?

Są tam, zdaje mi się, 2 wielkie tartaki i inne fabryki.

Duluth, Minn., — to dosyć wielkie miasto, bo liczy przeszło 50,000 ludności, położone na górach, nad jeziorem Superior największem w Ameryce, a Polaków także sporo, bo są 2 polskie kościoły rzymsko-katolickie, a trzeci polski kościół niezależny, czyli jak się teraz nazywa "Narodowy", który został założony przez księdza-odszczepieńca, Sierzputowskiego, którego ja pochwalić nie mogę, ale nie jestem misyonarzem, abym zbłąkanych i oszukanych do prawdziwego rzymsko-katolickiego kościoła nawracał, tylko powiem tyle: "Ludzie, którzy budują te niezależne kościoły, to lud uczciwy i pobożny, ale ciemny, bo się da tym odpadłym fagasom tak za nos wodzić, jak niedźwiedź cyganowi."

Mówiłem z kilkoma Polakami, którzy do tego niezależnego kościoła należą, a powiedzieli mi, że mają bardzo dobrego księdza misyonarza, który im piękne kazania prawi.

A ja mu na to:

Słuchajcie, co wam na to powiem: kościół niezależny, to tylko odpadła sekta od prawdziwego kościoła, a ci księża to fagasy suspendowani, a nawet exkomunikowani za różne zbrodnie od biskupów, a że nie chcą czynić pokuty i się poprawić, to zakładają te niezależne kościoły, by mieć wolne ręce. Mówiliście, że piękne kazania prawi; — czy kto słyszał jak świat stary, jeżeli kto chce kogo uwieść na swoją stronę, czy będzie ostro i grubiańsko do niego przemawiał? Nie! — tylko słodko i łagodnie. Czy sam dyabeł w raju, w postaci węża, nie mówił łagodnie i grzecznie do Ewy, by ją uwieść do grzechu i nieposłuszeństwo przeciw Bogu? Tak nie zależni fagasy przemawiają do Was, by Was uwieść do nieposłuszeństwa przeciw biskupowi. Czy Kain nie przemawiał grzecznie do brata Abla, by go wyprowadzić w pole i zabić? Tak Wasi fagasy przemawiają do Was, by od Was wyciągnąć pieniądze. Czy okrutny Heród, król, nie przemawiał grzecznie do mędrców, jadących do Betleem pokłon oddać Panu Jezusowi, by z powrotem przybyli do niego, aby on pojechał się pokłonić Jezusowi? Lecz chciał Go zabić. Czy Judasz nie przemawiał łagodnie do Pana Jezusa w Ogrojcu, aby go pocałowaniem wydać w ręce katom? Tak i Wasi fagasowie przemawiają do Was łagodnie i Was całują, aby Was oszukać.

Czy nie wszyscy odszczepieńcy, począwszy od Aryana, Macedoniusza, Etiopisa, Husa, Kalwina, Zwinglego, Lutra i aż do naszych czasów Czerskiego, Rungiego, Delingera, Wolingera, Michalisza i Kamińskiego, aby lud do swojej sekty pociągnąć? Tak wszyscy niezależni fagasy przemawiają do Was, by Was do swojej sekty wciągnąć. Pan Jezus do świętego Piotra powiedział: "Piotrze, ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję kościół, a bramy piekielne nie zwyciężą go"; więc nie kościoły, a tylko jeden kościół, a tym jest kościół rzymsko-katolicki. A choćby był i powiedział "kościoły" to te by musiały być zbudowane na opoce Piotra świętego i Papieża uznawać za głowę swoją, jako następcę Piotra świętego. Kościół to nie ten dom, który widzim, lecz zgromadzenie wszystkich chrześcian pod jedną głową następcy Piotra świętego. Ci niezależni fagasy nie uznają Papieża za swoją głowę, ale Wam kłamią, bo gdyby Wam powiedzieli, to byście ich wszystkich zaraz odstąpili. Tak jak dyabeł na bagnie w Krakowskim lesie powiedział do karczmarzów: "Gdybym wystąpił jawnie, pokazał swoje kopyta, swoje rogi i swój ogon, to wszyscy by uciekli od flaszki." Tak i ci niezależni fagasy, gdyby powiedzieli, że nie należą do Papieża, to wszyscy by od nich uciekli.

Wielu powiadają, że księża źle robią, ale co nam do tego, jeżeli nas źle nie nauczają. My nie będziem za księży przed Bogiem odpowiadać, ale księża za nas, a ksiądz tak musi kolana przed drugim księdzem ugiąć i się spowiadać jak i my. Kościół to drzewo przynoszące dobre owoce, a jeżeli na drzewie suche gałęzie to i drzewo pomału obumiera, lecz póki sucha gałąź przy drzewie wisi, to do tego drzewa należy, ale jeżeli ją wiatr odłamie, to próchno i zgnilizna, tak i ksiądz, choć-by najgorszy, lecz nie odpadły od kościoła, należy do prawdziwego kościoła, lecz gdy odpadnie to tylko fagas i obłudny, więc Pan Bóg dopuszcza że te zgniłe gałęzie, tj. zepsuci księża odpadają od kościoła, a kościół bujniej się rozwija, jak to drzewo bez suchych gałęzi. Radziłbym wszystkim w całej Ameryce, którzy należą do niezależnych kościołów, aby swoich fagasów wygnali tam gdzie pieprz rośnie.

W Superior, Wis. nie zauważyłem nic szczegółowego, aby wypadało pisać, tylko radzę Polakom, gdyby kto pojechał do Superior, a był zmuszony iść do hotelu, aby poszedł do "Berlin hotel" 425 Bank ave, do polaka pana Pawła Pyszki. Prawda ten hotel nie błyszczy pięknością, ale zato dobry tam boarding i nie drogi bo na tydzień $4.00, więc nie żal płacić, bo jest warto. Z Superior pojechałem do Sturgeon Lake i Willow River, Minn. Tam nie mogę ani chwalić, ani też ganić, ludzie uczciwi, lecz mało zarobku, to pieniędzy nie mają, a życie drogie. Dalej udałem się do Owatonna, Minn., gdzie proboszczem Wiel. ks. J. Smiech,, lecz uczciwy, to parafianie szanują, a i tam zarobku mało, lecz ludzie uczciwi, miło mnie witali, to jaki taki zrobiłem interes.

Lecz na Winona hotelu, gdzie się bortowałem, nie ma pana Steimbaure, (Czech), tylko jest niby Polak, bo nosi polskie nazwisko, lecz po polsku nie chce i też licho mówi, a wygoda nie zła ale dosyć droga, to na przyszły rok jeżeli doczekam, hotel ten ominę, i radziłbym każdemu Polakowi to samo uczynić.

Muszę i to powiedzieć, że abonent "Gazety Polskiej" pan Michał Cieszyński, brat zmarłego księdza Jana Cieszyńskiego w Wells, Minn. cierpi bardzo na reumatyzm i się na śmierć gotuje, a drugiemu abonentowi panu J. Stoltman, bocian w środę popielcową przyniósł małego abonenta. Matka i "abonent" dobrze zdrowi.

Z Owatonna pojechałem do Wells, Minn., gdzie proboszczem jest Wiel. ks. J. Ciemiński, który mnie przyjął miło jako gościa. Parafia tam nie wielka i mieszana z Polakami, Ajryszami i Niemcami, ale wszyscy swego proboszcza bardzo szanują, tak że na ręku by go nosili, a że doskonale mówi po angielsku w przeszłą niedzielę 28-go lutego niemal półtory godziny prawił po angielsku bardzo budujące kazanie, że pobożnym słuchaczom łzy w oczach stały. Dziękuję mu publicznie za grzeczność i mówiąc "Bóg Ci Wiel. księżę zapłać" i życzę mu dobrego zdrowia i długiego życia.

Z Wells, pojechałem przez Minnesota Lake, Minn., gdzie także kościół katolicki mieszany. Dawniej proboszczami byli polscy księża, a obecnie jest Francuz. Okolica, bardzo piękna i ziemia dobra, ale przeszłego lata było za wiele deszczu, to farmerzy skarżyli się, że było za mokro, tak, że kartofle dwa razy sadzić musieli, bo pierwsze zgniły w roli.

Ztąd pojechałem przez Mankato, Minn., do Ivanhoe, Minn, gdzie obecnie się znajduję; jaki tu zrobię interes, jeszcze nie wiem, bo bardzo zła droga, to mało farmerów do miasta przybywa, a na farmy się udać niepodobna. Tu w Ivanhoe jest także katolicki mieszany kościół, a proboszczem jest Wiel. ks. Rog, lecz nie mógłem zastać go w domu. Plebanii jeszcze nie ma pobudowanej, mieszka w domu prywatnym, lecz wszyscy go bardzo chwalą.

W Wilnie, 2 mile od Ivanhoe jest wspaniały murowany kościół, a proboszczem jest Wiel. ks. A. Kryjewski, o którym parafianie dobrze mówią.

Podobno nie ma w Wilnie organisty, a posada dobra i dobre pomieszkanie, lecz organista zarazem jest i nauczycielem, to starający się o tę posadę musi mówić dobrze po angielsku.

Starający się o tę posadę niech adresują: Rev. A. Kryjewski, Wilno, P. O. Ivanhoe, Minn.

Ivanhoe, to małe miasteczko i przeważnie zamieszkałe przez dobrze się mających Polaków storników i salunistów, a i Postmaster jest Polak pan Antoni Matz bardzo grzeczny człowiek. Pan R. Jabłonowski, farmę wyrentował i wykupił grosernię i dobrze mu się powodzi, bo grzeczny to od niego farmerzy biorą potrzebne towary.

Około Ivanhoe i Wilna okolica bardzo piękna, a ziemia bardzo dobra, tylko brak opału, ale jak przysłowie mówi "za pieniądze wszystko będzie" więc i drzewo, do opału lub węgle, bo swoje farmy sprzedali, bo im za ciasno pomiędzy Polakami, chcę się wyprowadzić do swoich landsmanów. Jeżeli kto z Polaków miałby chęć farmę tę sobie kupić, to niech się uda po dokładną informacyę: Mr. R. Jabłoński, Ivanhoe, Minn., i załączy 2c. markę na odpowiedź.

Ale wydarzył tu się i nieszczęśliwy wypadek, bo farmer pan Emil Paralski, powracając wieczór z miasta pewno nie w trzeźwym stanie zbłądził z prawdziwej drogi i dopiero po 23 godzinach znaleziono go ledwo co żywego z zmarzniętymi nogami i rękoma, tak, że nogi doktór mu odjął, lecz tej operacyi nie przetrzymał, krótko potem umarł, a w przeszłą środę 3 tm. był pochowany. Gdy załatwię tu swój interes pojadę przez Taunton Minn. do Grenville, So. Dak., a ztąd do Geneseo, N. Dak. itd. jak mi droga wypadnie, tak jak w Gazecie Polskiej podane.

Kończę tę korespondencyę, zasyłam wszystkim abonentom "Gazety Polskiej" serdeczne pozdrowienia, żegnam się do przyszłego roku, jeżeli Pan Bóg doczekać pozwoli, i proszę w No. 10, jeżeli można dosłownie umieścić.

Z uszanowaniem
W. Radomski, podróżujący agent.

Korespondencya z Morris Run, Pa.

Morris Run, Pa. 19 marca 1909.
Szanowna Redakcyo "Gazety Polskiej" w Chicago, Ill.!

Proszę Sz. Red. o łaskawe umieszczenie w szpaltach Gazety Polskiej niniejszą korespondencyę:

Niedawno, bo zaledwie 7 tygodni temu, zostało tu u nas w Morris Run zorganizowane drugie Kółko Dramatyczne pod przewodnictwem niżej podpisanego i odegrało swe pierwsze przedstawienie Teatralne, przed rozpoczęciem Wielkiego Postu, dnia 23 lutego. Sztukę pod tytułem: "Jaki pan taki kram, czyli polski Uncle Sam", komedya w III aktach, która wypadła nadzwyczaj pomyślnie, i ku zadowoleniu wszystkich obecnych, czego dowodzą huczne oklaski, którymi zostali nagrodzeni w czasie przedstawienia.

Amatorzy i Amatorki wywiązali się ze swych ról i zadań znakomicie i grali z prawdziwem poświęceniem i zaparciem siebie i prawdziwie bohaterską odwagą, tak jak na synów i córki Polski przystało, i pokazali, że w ich żyłach płynie krew polska. Za co składam im wszystkim publicznie, jako Reżyser, moje najgłębsze sympatye, uczucie i szacunek.

W roli Letkiewicza, porucznika Ułanów, występował Józef Kiciński. (Otrzymuje oklaski).

Jan Baduła, jego Ordynans, Fr. Hękiel.

W roli żyda Szmula, występował St. Baranowski, grał jak na prawdziwego żyda przystało. (Oklaski).

W roli Dobrowolskiego występował St. Klajbor.

Piotr Jowialski, handlarz gęsi, Józef Garczyński, który naśladował prawdziwego "Uncle Sam'a", za co został nagrodzony oklaskami.

W roli Zofii, jego córki, występowała panna Antonina Hękiel, która grała z prawdziwym zapałem, i powagą i zachwycała wszystkich obecnych, za co nagrodzoną została burzą oklasków.

W roli Katarzyny, kucharki Jowialskiego występowała panna Maryanna Baranowska.

W roli Krawca Nitki, występował Wł. Kiciński.

Rozalia jego żona, panna Maryanna Chlebowska. Nagrodzona burzą oklasków.

W roli Redaktora Grzmocińskiego, występował St. Baranowski.

Buła, piekarz. — Józef Zielowicz.

W roli Eulalii Guwernantki, występowała panna Weronika Garczyńska.

W rolach panien z passyi występowały: pny Joanna Chlebowska, Helena Prus, i Helena Kicińska.

Przy sposobności ominąć tu jednej rzeczy nie mogę. Atoli, niestety! i u nas tu w Morris Run nie idzie, jak to mówią: jakby z płatka wiwinął. — Napotykamy codziennie w różnych gazetach, że tu i owdzie w polskich parafiach w Ameryce są różne swary, kłótnie i obmowiska, kalanie się, obrzucanie jedni drugich błotem itd.

Otóż takie rzeczy są tu u nas na porządku dziennym. Naprzykład, gdy powyższe kółko dramatyczne zostało zorganizowane, — drugie kółko już od dłuższego czasu istniejące, — zaczęło rzucać różne obelgi i kłamstwa na nowo-założone i ztąd powstały krzyki, hałasy i różne nieporozumienia, nie tylko w obu kółkach, lecz także i w parafii. Tym panom którzy tę intrygę wywołali, przedewszystkiem radzę, aby w swe własne interesa zajrzeli, a nie w cudze i nie mieszali się do cudzych spraw. Ponieważ widzicie źdźbło w czyich oczach, a w swoich własnych belki nie widzicie. Lecz mam nadzieję iż w czasie wielkiego postu, ta intryga zniknie i to raz na zawsze. Na ten czas poprzestawam na powyższem, lecz gdy zajdzie do tego potrzeba to owym panom gardłaczom odpowiem inaczej

St. Chlebowski.

Korespondencya z Lawrence, Mass.

Szanowny panie Redaktorze!

Proszę o zamieszczenie mojej korespondencyi w łamach waszej gazety jak następuje:

Tutejsze gniazdo Sokołów w Lawrence, urządziło bal 6 lutego br. z ćwiczeniami gimnastycznemi. Członkowie gniazda sokolskiego wystąpili na tym balu w swoich ubraniach do ćwiczeń. Druh Tomasz Urbanek dowodził komendą. Jako gniazdo sokolskie za swoją 7-io miesięczną pracę pierwszy raz wystąpiło przed publicznością. Lecz jak wielkie wrażenie zrobiło na publiczności, że sokoli nie dawno istnieją w Lawrence, a wywiązali się ze swemi ćwiczeniami jak najpomyślniej. A publiczność dawała często oklaski i krzyczała niech żyje "Sokół!" Zaraz po balu odbyło się posiedzenie gniazda sokolskiego, na którem wstąpiło 10 członków i 12 małoletnich uczniów.

Andrzej Kardaś, sekretarz prot.

Coś do naszych czytelniczek.

Zwracamy uwagę naszych czytelniczek na krótką powiastkę podaną na stronicy 5ej pod tytułem "I niewierny Tomasz jak przymierzył, to uwierzył". Powiastka ta jest opracowana na prawdziwem zdarzeniu i może być wam pomocną do przekonania waszych mężów, że kobieca praca koło domu jest w wielu przypadkach mozolniejszą, aniżeli nawet ciężka praca przy pługu. Dajcie kobietki, waszym mężom do przeczytania tę powiastkę a jeżeli nie zechcą uwierzyć, niechaj, tak jak ów Tomasz w powiastce, przymierzą, a uwierzą. Młodym mężatkom i pannom, które zamyślają wstąpić w stan małżeński, radzimy, aby powiastkę tę zachowali na późniejsze czasy, a gdy mężusiowie będą im zazdrościli "lekkiej" domowej pracy, niechaj im dadzą do przeczytania wspomnianą powiastkę.

Nowy agent "Gazety Polskiej", w Philadelphii, Pa.

Niniejszem zawiadamiamy naszych abonentów w Philadelphii, Pa., i okolicy, iż p. Józef Chmieliński, mieszkający pod nr. 2658 Edgemont st., w temże mieście został mianowany agentem "Gazety Polskiej" i "Pierwszej Polskiej Księgarni w Ameryce".

Korespondencya z Wells, Minn.

28 lutego 1909.

Szanowna Redakcyo!

Proszę o umieszczenie w łamach "Gazety Polskiej" tych kilka słów:

Oto p. W. Radomski, agent "Gazety Polskiej", odwiedził nas Polaków w dniu 27 i 28 tego m., jaki interes zrobił, tego nie wiem dokładnie, tylko tyle wiem, że ci starzy wszyscy abonenci, odnowili znowu "Gazetę Polską" na rok 1909.

Nasz W. ks. proboszcz Ciemieński mówił, iż p. Radomski nie nosi wilka w klatce, bo takowy by był ciężarem dla niego i w domach naszych, chyba by musiał być jakim małym ptaszkiem; tak więc zachęcał swoich parafian, aby te: jak "Gazetę Polską" i inne dobre książki od p. Radomskiego zakupywali. Życzymy p. Radomskiemu dobrego powodzenia i nadal,

Z uszanowaniem
Albert Schultz
Abonent "Gazety Polskiej".

Przy umawianiu nowej służącej.

Pani domu umawia nową służącą i wyliczywszy jej obowiązki, kończy:

— A pamiętajcie Hanko, że pierwsze śniadanie jemy o 8-mej rano!

— Dobrze, proszę pani, ale jak się spóźnię, to niech państwo na mnie nie czekają.

Mali łakomcy.

Mama: — Janku, podzieliłeś się sprawiedliwie z siostrzyczką?

Janek: — Tak mamusiu, dałem Zosi cały papierek z obrazkiem, a sobie zatrzymałem tylko czekoladę.

Trafna przepowiednia.

— Co ci ta stara cyganka przepowiedziała?

— Że wkrótce poniosę wielką stratę.

— No i sprawdziło się?

— Tak, zaraz po jej wyjściu spostrzegłem się że mi brak zegarka z łańcuszkiem.

Wet za wet.

Do apteki przychodzi powroźnik i żąda arszeniku.

— Do czego wam arszeniku? — zapytuje aptekarz.

— Do farby.

— Nie, tego wam nie mogę sprzedać, bo byście się otruć mogli.

W jakiś czas później posłał aptekarz do powroźnika po kilka postronków, ale ten mu odpowiedzieć kazał, że nie może mu ich sprzedać, bo się boi, aby się pan aptekarz nie obwiesił.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

16 Ludzi utonęło.

LIVERPOL, 5 marca. — Wskutek zalewu tymczasowej tamy, która miała tworzyć podstawę nowo budowanego doku, 16 robotników znajdujących się na tamie utonęło, zmyci olbrzymim bałwanem, a 3 inne osoby ciężko są pokaleczone.

Dyplomatyczne rady Niemiec.

BERLIN, 8 marca. Pisma berlińskie całą nadzieję pokoju na południu austryackim pokładają w tem, że Rosya nie odważy się rzucić kilku korpusów przeciw Austryi, gdyż wewnętrzne stosunki w Rosyi są opłakane i już ze względu możliwego wybuchu rewolucyi, pułki gwardyjskie muszą być wstrzymane w stolicy, a poważniejsze siły w większych miastach carstwa. To wszystko jest jednakowoż niczem wobec groźby powstania w Królestwie Polskiem. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, piszą gazety niemieckie, że Polacy uderzyliby na tyły rosyjskie, a powstanie polskie byłoby daleko straszniejsze od ostatniego odruchu w roku 1863 i Rosya musiałaby zawczasu wycofać swe siły z teatru wojny z Austryą, by toczyć walkę z Polakami, którzy z roku na rok rosną w siły i dzisiaj przedstawiają już czynnik, z którym trzeba się liczyć na seryo. Ten krok Rosyi przyspieszyłby tylko jej upadek, gdyż państwo carów zbankrutowałoby pod względem finansowym, a kto wie, czy nie rozpadłoby się pod względem politycznym. To też Francya w obawie o swe setki milionów, ulokowane w Rosyi, za wszelką cenę odradza Rosyi mięszanie się w sprawę serbsko-austryacką, gdyż wie, że sprawy i miliony mogłyby przepaść na zawsze, gdyż nowy ustrój w Rosyi nie wiele by sobie robił z długów zaciągniętych przez carat.

Z AMERYKI.

Znalazł naszyjnik z pereł.

OMAHA, Nebr. — Aresztowano tu Greka Johna D. Schlavinitisa, w którego posiadaniu znaleziono naszyjnik z pereł, jakie według obliczenia ekspertów przedstawia wartość $300,000. Są w nim 62 perły niezwykłej piękności i wielkości oraz doskonale pasujące do siebie i każda z nich jest warta $5000. Greka aresztowano w chwili, gdy w jednym składzie jubilerskim pokazywał jedną perłę i oświadczył zdumionemu jubilerowi, że ma tuzin podobnych, które chce sprzedać po $40 za sztukę. Jubiler zabawiał Greka a tymczasem posłał po policyę. Przybyli detektywi aresztowali Greka i znaleźli przy nim cały naszyjnik, oraz nabity rewolwer. Grek się tłómaczy, że będąc zatrudniony przy zamiataniu ulic w New Yorku, znalazł ten naszyjnik w śmieciach przed hotelem Knickerbocker. Przed niedawnym czasem zgubiła naszyjnik milionerka O. C. Heinze w New Yorku, więc jest przypuszczenie, że to jej własność, odebrana Grekowi.

Zwycięstwo sufrażystek.

LINCOLN, Nebr. — W legislaturze stanu Nebraska przeszedł bil 62 głosami przeciw 34, nadający kobietom prawo głosowania na wszystkich urzędników stanowych.

Olbrzymi pożar.

FALL RIVER, Mass. — W czteropiętrowym budynku pnr. 54 Summer ul., wybuchł w zeszłym tygodniu w nocy wielki pożar, który wnet objął gmach morzem płomieni. Budynek zamieszkiwali przeważnie Polacy, którzy stracili całe mienie. Nie obeszło się bez wypadku w ludziach. W ogniu stracił życie Polak Józef Hospad a zaczadzeni dymem i znajdujący się obecnie w szpitalu są: Jan i Marya Wilk, Ewa Wilk, J. Wilk, Andrzej Wilk, Bronisława Stock, Helena Janik i jej ośmiomiesięczny synek, oraz Ludwika Jakubczak. Szkody materyalne wynoszą przeszło $1.000. Przyczyna pożaru niewiadoma. Strażacy powynosili z płonącego budynku kuferki, w których mieszkańcy mieli po kilkaset dolarów oszczędności.

Ojcobójca.

JANESBORO, Ala. — A. M. Ernest padł trupem od kuli rewolwerowej, jaką mu wpakował w głowę 16 letni synalek. Ernest bił chłopaka za jakieś przewinienie, gdy nagle bity wydobył rewolwer i zabił swojego rodzica a ojcobójcę nawet nie aresztowano pod pozorem, że działał we własnej obronie. Piękne tu prawa, — ani słowa...

Eksplozya w kopalni.

WILKESBARRE, Pa., 3 marca. — W kopalni nr. 14 należącej do "Erie Coal Co." w Port Blanchard, Pa., wydarzyła się eksplozya gazów, po której wybuchł pożar w szybie i odciął znajdujących się w nim robotników od świata. W kopalni tej pracuje zwykle po 600 ludzi, ale w czasie katastrofy tylu ich tam nie było; zorganizowano natychmiast energiczną akcyę ratunkową, maszyny wciąż wpompuwują świeże powietrze do kopalni, dokąd udał się oddział ratunkowy na pomoc uwięzionym. Późniejsze telegramy donoszą, że ratunkowa akcya powiodła się znakomicie, z 60 bowiem robotników, odciętych eksplozyą, zginęło tylko 2, 12 odniosło rany i poparzenia, zresztą wszystkich uratowano.

Napływ imigrantów wzrasta.

NEW YORK, 3 marca. — Emigranci poczynają znowu masami przybywać do Ameryki. Wczoraj przybyło na Ellis Island 7,355 emigrantów rozmaitych narodowości.

Podobno na okrętach, płynących do Ameryki ma się znajdować masa emigrantów z rozmaitych krajów. Razem z tymi, którzy już są w New Yorku i którzy jeszcze płyną na okrętach w tym tygodniu do Ameryki przybędzie 12,340 emigrantów. Masa emigrantów płynie z portów morza Śródziemnego. Co ci biedacy będą teraz robić tu?

Farmerzy zbogaceni.

PITTSBURG, Pa. Przed kilku laty farmerzy P. Market i R. F. Hopewood nabyli 6,010 akrów gruntu niedaleko Waynesburg, w powiecie Greene, Pa. Zapłacili oni za ten grunt po $25 za akier i wkrótce odkryli tam węgiel, który wydobywali dla własnych potrzeb. Obecnie sprzedali ten obszar węglowy J. W. Thompsonowi z Pittsburga za $1.200.000 płatne gotówką, a więc zarobili na czysto przeszło milion dolarów. Niezły interes.

Admirał Sperry ustępuje.

WASZYNGTON, D. C., 3 marca. — Admirał Karol Sperry wniósł wczoraj prośbę o zwolnienie go z obowiązku komendanta naczelnego floty atlantyckiej.

Wydział marynarki przyjął jego rezygnacyę i w jego miejsce zamianował kotradmirała Seatona Schroedera dowódcą naczelnym floty.

Kontradmrł. Wainwright dowodzić będzie drugą dywizyą; kontradmirał Patter— trzecią; kontradmirał Edward B. Barry — czwartą. Sperry odda komendę nad flotą 8 marca kontradmirałowi Schroederowi.

Krążą pogłoski, że Schroeder nosi się również z myślą rezygnacyi w lecie; kontradmirał Wainwright objąłby w takim razie dowództwo floty.

Prezydent Roosevelt wyda dzisiaj orędzie do admirała Sperryego, w którem podniesie jego zasługi w podróży naokoło świata.

Niezwykły wypadek.

LOS ANGELES, 3 marca. — Zahypnotyzowany przez samego siebie bezwiednie, Florin G. Lee, zdolny młody kupiec zupełnie zapomniał kim jest. Oprócz tego przybrał zupełnie nowe nazwisko i chociaż jest zupełnie racyonalnym, nic nie wie o swej przeszłości ani o swej rodzinie, lub sprawach swego interesu.

Lee rychłą godziną wieczorem udał się na stacyę kolejową, aby spotkać ojca. Gdy ojciec nadchodził, stanął jak wryty w ziemię i przyglądał mu się. Nagle na pamięć jego spadła zasłona i zapomniał zupełnie o wszystkiem, nawet o swem nazwisku. — Czy pamięć mu powróci, trudno przepowiedzieć.

Przedwczesny wybuch.

BUTTE, Mont., 4 marca. — Z powodu przedwczesnego wybuchu naboju dynamitowego w kopalni Diamond czterech górników utraciło życie. Zostali oni formalnie zmiażdżeni przez niezmiernie ciężkie odłamy skały.

Olbrzymi obstalunek na szyny.

NEW YORK, 4 marca. — Kolej New York Central zawiadomiła dzisiaj, że wydała obstalunek na szyny kolejowe w ilości 101,000 ton, które mają być dostawione jeszcze w roku bieżącym, przed 1 sierpnia. Z tego obstalunku walcownie Lackawanna mają dostarczyć 51,000 ton, Korporacya stalowa St. Zjedn. 42,600 ton, kompania Algoma z Kanady 5,400 ton, i kompania Bethlehem 2000. Cena za tonę nie podana.



Ex-prezydent Theodore Roosevelt.

10 Osób ginie w płomieniach.

NOWY YORK, 4 marca. — Spłynęła tu wielka typowo-nowojorska buda czynszowa pnr. 372-374 7th ave., zamieszkała przeważnie przez Włochów, przyczem okropną śmierć w płomieniach znalazło 10 osób, a pięć osób, wśród tych jeden policyant, zostało poważnie pokaleczonych. Zabici są w rozmaitym wieku, od 5-o letniego dziecka do 80 letniego starca. Pożar prawdopodobnie powstał wskutek podpalenia; w budynku owym mieszkało około 30 familii, włoskich przeważnie, a ponieważ ogień wszczął się w nocy przeto wszyscy spali, co ratunek znacznie utrudniało. Wcześnie wezwano straż pożarną, której dzielnie dopomagała policya, wynosząc z dymów i płomieni nieprzytomnych już i zaczadzonych, z okien płonącego domu matki rzucały dzieci swe policyantom, którzy je na dole zręcznie i szczęśliwie chwytali; kilku policyantów i kilku innych strażaków odniosło pokaleczenia i poparzenia mniej poważne; nieszczęśliwe ofiary pożaru poginęły przeważnie wskutek zaczadzenia zanim do nich z ratunkiem dotrzeć było można. Łatwo sobie wyobrazić, jakie sceny się rozgrywały w płonącym budynku i jaka panika ogarnęła sąsiedztwo całe, które jest istnem rojowiskiem ludzkiem......

Nowy Prezydent Stanów Zjednoczonych.

WASHINGTON, 4 marca. — William Howard Taft z Ohio jako prezydent i James Schoolcraft Sherman z Nowego Yorku jako wiceprezydent, oficyalnie wprowadzeni zostali na swe urzędy. Ceremonie inauguracyjne odbyły się z wszelkiemi formalnościami mimo nadzwyczaj niefortunnych okoliczności z powodu wielkiej śnieżycy, która jakby na złość rozszalała w ostatnich dwóch dniach w Waszyngtonie i okolicy, tak dalece, że ustał wszelki ruch na ulicach i połączenia z krajem zostały przerwane. Mimo to program w ogólnych zarysach wypełniono i tylko ceremonia inauguracyjna, która zazwyczaj odbywała się przed wschodnim portykiem kapitolu, tym razem musiała się odbyć w sali senatorskiej.

Inauguracya.

WASZYNGTON, D. C. 4 marca. — Prezydent Roosevelt i jego następca Taft przybyli punktualnie o z góry wyznaczonym czasie do Kapitolu. Po drodze witały ich tłumy, brnące po kostki w śniegu, nieustannymi okrzykami. O 11 godzinie całe towarzystwo prezydenta przybyło. Izbę senatorską wypełniły liczne tłumy publiczności. Członkowie senatu zajęli krzesła po prawej stronie przewodniczącego uroczystością, podczas gdy lewą stronę zajęli członkowie korpusu dyplomatycznego i posłowie do izby niższej kongresu. Dla najwyższego sędziego federalnego i dla członków gabinetu, zarezerwowano miejsca na przodzie.

Prezydent Roosevelt wkroczył do sali senatorskiej pod ramię ze swym następcą Wm. Taftem. Obu cała sala przyjęła przeciągłymi oklaskami i okrzykami, w których drgał entuzyazm. Wprowadzenie Tafta na urząd odbyło się w formie bardzo pojedynczej, nie odstępując tradycyjnego zwyczaju. Po zwykłych formalnościach i przemowach Taft złożył przysięgę przed sędzią najwyższego sądu federalnego, Fullerem, że będzie bronił i strzegł konstytucyi, że przeprowadzi wszystko, co będzie koniecznem do obrony republiki przed nieprzyjacielem tak zewnętrznym jak wewnętrznym. Prezydent Roosevelt, który od tej chwili stał się ponownie zwykłym obywatelem St. Zj., złożył natychmiast życzenia nowej głowie państwa, skoro tylko Taft ucałował biblię i złożył przysięgę. Po gratulacyach prezydent Taft wygłosił swą mowę inauguracyjną.

W czasie ceremonii inauguracyjnych w sali senatorskiej, na Pennsylvania ave., pracowało tysiące szuflarzy by cokolwiek oczyścić ulice i usunąć śnieg. Nie wiele to pomogło, gdyż śnieg w dalszym ciągu padał, w każdym razie ułatwiło to pochód olbrzymiej kalwakaty, szczególnie wojsk St. Zjdn. różnej broni, w ogólnej liczbie do 30,000 ludzi. Postępowały pułki armii związkowej i milicye stanowe, oddziały konne i artylerya, ale najwięcej entuzyazmu wywołały długie sznury dzielnych marynarzy z floty Atlantyckiej, którzy wystąpili w liczbie trzech tysięcy ludzi. W wielu miejscach pochód się rwał, ale mimo zasp śnieżnych, mimo opóźnień wielu formacyj pochodowych, olbrzymia lawina ludzka toczyła się, miażdżyła zapamiętale śnieg ku uciesze tłumów zgromadzonych, które nie zwracając uwagi na śnieżyce stały po kilka godzin na jednem miejscu, bijąc brawo i krzycząc zapamiętale i witając z entuzyazmem z trudem przeciągające szeregi.

Punktem kulminacyjnym stał się wobec zamieci śnieżnych bal inauguracyjny, który się odbył z niezwykłym przepychem. Tak wspaniałych i kosztownych tualet nie widziano od lat w Waszyngtonie. Oprócz setek szczęśliwców, którzy otrzymali zaproszenie na bal, na galeryach zgromadziło się kilka tysięcy widzów, przeważnie młodych kobiet, by napawać się widokiem szeregów wspaniałych, wirów i splotów niezwykłego balu. Prezydent Taft nie tańczył.

Tajemnicza zbrodnia.

SAGATUCK, Mich., 5 mr. — Na farmie pobliskiej znaleziono Maryę Baldwin nieżywą z raną na głowie, zadaną, zdaje się jakiemś tępem narzędziem. Zwłoki znalazł syn zamordowanej; prawdopodobnie zachodzi tu wypadek rabunkowego mordu, gdyż biurko zmarłej znaleziono przeplądrowane, a w minionym tygodniu ktoś podpalił budynki gospodarcze na farmie Baldwinów, przyczem spłonął cały ich inwentarz żywy. Śledztwo w toku.

Śnieżyca.

BALTIMORE, Md., 5 marca. — Śnieżyca, — istny orkan śnieżny szaleje nad miastem, które już ledwie tylko telegrafem bezdrutowym połączone jest z resztą świata, bo telefony i drutowe telegrafy przeważnie porozrywane; ruch tramwajowy na ulicach miasta ustaje. Wszystkie pociągi silnie pospóźniane. Wiele osób, które chciały ztąd jechać do Waszyngtonu na inauguracyę, musiało zostać w domu, a wielu ludzi poniosło pokaleczenia i uszkodzenia; jeden policyant został zabity przez prąd elektryczny, gdy chciał usunąć drut przewodu zerwanego. Tydzień minie, nim naprawią spustoszenia, sprawione przez śnieżyce.

Roosevelt wyjeżdża do Afryki 23 marca.

OYSTER BAY, N. Y., 6 marca. — Były prezydent Roosevelt ogłosił nareszcie że w dniu 23 marca wyjeżdża do Afryki na wycieczkę turystyczno - myśliwską. Roosevelt wyjedzie okrętem Hamburg z Nowego Yorku do Genuy i do innych miast śródziemnomorskich.

Pierwszy dzień jako prezydent.

WASHINGTON, D. C. 6 marca. — Wczoraj o godzinie 9:30 rano Taft przybył do swego biura w gmachu administracyjnym; pierwszą ważniejszą jego czynnością było zamianowanie swego sekretarza Fryderyka W. Carpenter, pana W. J. Loeba zaś, sekretarza byłego prezydenta Roosevelta zamianował Taft poborcą ceł w porcie nowojorskim, które to zamianowanie przedłożył senatowi. Wczoraj przybywało wciąż jeszcze do Białego Domu i do biura Tafta wielu gratulujących senatorów, dygnitarzy etc.

Taft wszystkich przyjmował, pierwszym, który doń z rana przybył, był premier nowego gabinetu p. Philander Knox, nadto złożyła mu życzenia delegacya z Ohio, a wreszcie dłuższą konferencyę odbył Taft z komitetem republikańskim dla sposobów i środków z którym radził nad kwestyą wniesienia rewizyi taryfy cłowej. Pierwszy dzień urzędowania prezydenta Tafta był bardzo uciążliwy.

Panika w polskiej szkole.

BUFFALO, N. Y. 6 marca. — W tutejszej szkole polskiej parafialnej p. w. św Stanisława B. i M. powstała wczoraj wielka panika, skutkiem pożaru, jaki wybuchł z sąsiadującego ze szkołą domu. Było to właśnie po nauce, ale część dzieci znajdowała się jeszcze w budynku szkolnym, gdy nagle ze zwykłym turkotem i odgłosem dzwonu zajechało przed szkołę pogotowię pożarne... Jeden z chłopców zawołał "ogień", a na to jedno słowo wszystko co żyło, rzuciło się do ucieczki w szalonym popłochu. Nauczycielki robiły co mogły, by dzieci powstrzymać i uporządkować do spokojniejszego wyjścia, ale nie zdało się to na nic. Dzieci uciekały po schodach, przewracając się i depcąc po sobie, a rezultatem paniki tej jest znaczna liczba pokaleczonych, sześć dziewcząt odniosło poważne rany.

Skutki rozwodów.

SPRINGFIELD, Ill., 6 marca. — 25 lat liczący kowal Henryk Green z Hillsboro zamordował w Pawnet żonę swą żyjącą z nim w separacyi, poczem popełnił samobójstwo. Green udał się do rodziców żony, u których zamieszkała, pozornie by się pogodzić, lecz gdy małżonkowie zostali sami w izbie, Green dobył rewolweru i dwoma celnymi strzałami uśmiercił i żonę i siebie.... Oto plon rozwodów!....

Roosevelt rąbie drzewo.

OYSTER BAY, N. Y. — Teodor Roosevelt zwykły obywatel obecnie tego kraju, rozpoczął nowe życie po 7-letniej pracy biurowej. Wstaje on w czesnym rankiem, używa dalej przechadzki, a następnie bierze za siekierę i rąbie drzewo, obcina gałęzie z drzew i inne wykonuje prace. Reporterom oświadczył, że usunął się z życia publicznego, więc niech go nie męczą swoimi "interviewami".Przyznał się im tylko że wyjeżdża z Ameryki we wtorek 23-go marca rb. parowcem Hamburg do Neapolu, a stamtąd puści się do Afryki.

Echa uroczystości Waszyngtońskich.

WASHINGTON, D. C., 5 marca. — Pod względem wypadków uroczystości inauguracyjne zakończyły się dosyć szczęśliwie. Tylko 3 osoby zmarły, a 75 doznało lekkich obrażeń. Z tych, którzy stracili życie. Samuel Young nastąpił na drut elektryczny, Norman Stell z Richmond dostał ataku epileptycznego, gdy przyglądał się paradzie, a Andrew B. Doran z Pittsburga umarł na udar serca. Ciężko jest ranny policyant Dierk, który w chwili aresztowania pewnego Greka, uderzony został nożem w brzuch przez murzyna.

Stevenson senatorem z Wisconsin.

MADISON, Wis., 5 marca.— Wczoraj w południe, tj. w tym samym czasie, kiedy we Washingtonie odbywała się inauguracya nowego rządu Stanów Zjednoczonych, obrano Izaaka Stevensona w Sejmie wisconsyńskim ponownie senatorem związkowym. Będzie więc on swym własnym następcą na termin lat sześciu, rozpoczynający się z dniem wczorajszym.

Samosąd.

ROCKEWELL, Tex., 8go marca. — Gdy przekonano się, że pani Arthur McKinney została napadniętą przez murzyna Andersona Ellisa tłum ludzi dorwał się do więzienia, wyłamał drzwi — wkopał do ziemi słup żelazny i po przywiązaniu doń łańcuchami więźnia obłożył go drzewem i podpalił.

Pomimo strasznych męczarni Ellis siłą woli powstrzymał się od wydania najmniejszego jęku lub krzyku. Męczarnie biednego skazańca trwały przez całe dziewięć minut po których głowa Ellisa opadła mu na piersi i skonał..

Tłum z tysiąca przeszło ludzi z nietajonem zadowoleniem przyglądał się drgawkom przedśmiertnym skazańca.

Tajemnicza zbrodnia.

WASHINGTON, D. C., 8 marca. —W pobliżu miejscowości Alexandria pod Washingtonem, znaleziono zwłoki człowieka z raną na karku; znaleziono przy nim bilety wizytowe na imię Schultza oraz czek na $300, wystawiony na toż samo imię, złoty zegarek i $28 w gotówce, widocznie więc nie zachodzi tu mord rabunkowy; policya doszła przy pomocy listu, jaki znaleziono przy nim, że nazywał się on istotnie Walter F. Schultz i miał siostrę w Sioux City, którą już znaleziono i która wieścią o zamordowaniu jej brata jest przerażona i złamana. Schultz mieszkał w Chicago i był malarzem z zawodu. Do Washingtonu pojechał na inauguracyę i tam został zamordowany nie wiadomo z jakich przyczyn i w jakich okolicznościach.

Energiczne śledztwo w toku.

Stany Zjednoczone mają dosyć wojska.

LOS ANGELES, Cal., 8go marca. —Po raz pierwszy od wielu lat wydano rozporządzenie biurom wierbunkowym, by nie ogłaszać, iż trzeba nowych żołnierzy i nie przyjmować nowych ochotników, armia bowiem obecnie liczy pełną liczbę swych żołnierzy, mianowicie 77,753 ludzi.

Przeciw papierosom.

TOPEKA, Kas., 8 marca. — Onegdaj weszło tu w życie prawo antipapierosowe, a obecnie nie można tu już dostał ani papierosów, ani bibułki od cygaretów; kupcy co żywo odsyłają swe zapasy do fabryk, bojąc się ich konfiskaty.

Pożar świątyni.

PITTSBURG, Pa., 8 marca. — W znanym tutaj ogólnie kościele Metodystów pi. "Brimstone Church" wybuchł z nieznanych powodów ogień, który sprawił na $25.000 szkody.

Kościół ten został przed paru miesiącami odnowiony.

Z OSAD POLSKICH.

Z Baltimore, Md.

Pan Teofil Chrul, 809 S. Port ul. syn p. N. Chrula, nauczyciela z Wagners Point, z zawodu cukiernik, pochodzący z Królestwa Polskiego, obmyślił bardzo praktyczny gazowy ogrzewacz do czekolady, który jest w stanie utrzymać czekoladę w jednakowej temperaturze, chociażby leżała w naczyniu przez szereg miesięcy — co wielce ułatwia prace robotników i chroni czekoladę przed zepsuciem.

Z Bridgeport, Conn.

Smutny miodowy tydzień miał Jan Wycinowski, który zaślubił piękną pannę Helenę Wojciechowską. Trzeciego dnia po ślubie, gdy uszczęśliwiony wracał od pracy do młodej małżonki, zastał dom pusty. Żona znikła zabrawszy wszystkie rzeczy, które do niej należały. Jak wykryły dochodzenia, panna Wojciechowska miała kawalera nazwiskiem Wilhelm. Był to inteligentny chłopak, pochodzący z zamożnej rodziny. Z niewiadomych powodów odjechał on przed rokiem do Meksyku i powrócił, gdy był już naznaczony ślub panny. Widocznie młodzi się porozumieli, że nie można było zerwać ślubu, uciekli po ślubie, zostawiając w smutnem położeniu nie spodziewającego się Wycinowskiego. Pani Wycinowska ma 20 lat, mąż jej 40. Wolała więc młodego Wilhelma, który jest od niej tylko 5 lat starszy.

Z Buffalo, N. Y.

W środę popielcową odbył się tu ślub młodej pary polskiej; ks. biskup Colton udzielił na to pozwolenia.

Parką, która ślubowała, była panna Marya Krajewska z panem Mikołajem S.

Przyczyny były bardzo ważne, dla których ksiądz biskup udzielił młodej parze dyspenzy.

— Sprawa utworzenia polskiego banku zaczyna coraz bardziej interesować wszystkich, bo zresztą sprawa to ważna i jedna z tych, których zaspać nie można. Na ostatniem posiedzeniu dotychczasowych akcyonaryuszy poczyniono już wpłaty, a każdy chętnie to uczynił wiedząc, że powoli dojdzie się do dzieła. Zyskano również kilku nowych akcyonaryuszy i jesteśmy pewni, że gdy nadejdzie odpowiednia pora, wszystko pójdzie jak spłatka. Komisye wyznaczone pracują pilnie i troszczą się, by podołać wielkiemu, ale zarazem pięknemu zadaniu. Bank polski istnieć w Buffalo powinien.

Z Mt. Carmel, Pa.

Dzięki zapobiegliwości księdza Rydlewskiego parafia św. Józefa oczyściła się zupełnie z długoletniego długu, i ma wszelkie nadzieje pomyślnego rozwoju na przyszłość.

Z Detroit, Mich.

Za włamanie się do pewnego domu mieszkalnego w biały dzień, Jan Czachowski został skazany na więzienie w Jackson na termin 1-2 do 5 lat. Jego towarzysz Jan Danilewski, skazany został do domu poprawy na 8 miesięcy.

Jan Lendzion, który uciekł przed sprawiedliwością z oboma swymi towarzyszami, został zabity przez ranżerującą lokomotywę w Jackson.

Sędzia Phelan oświadczył, że Lendzion byłby żył, gdyby był nie popełnił tej zbrodni.

Z Hazleton, Pa.

Miasto Hazleton liczy 30,000 ludności, położone jest w okolicy kopalń twardego węgla. Skromne domki i niebrukowane ulice nie bardzo imponująco przedstawiają się oczom przybysza. Ludność w kopalniach przeważnie pracuje. Zarobki są małe, a życie i mieszkanie droższe niż gdzieindziej Polaków jest około 500 rodzin i znaczna ilość samotnych. Są to Polacy z pod wszystkich trzech zaborów. Nie ma w Hazltn. dzielnicy polskiej, jak to bywa po innych miastach, lecz na każdej ulicy można znaleźć polskie domy. Kościoły polskie są dwa: św. Stanisława biskupa i męczennika, oraz Przemienienia Pańskiego w West Hazleton. Towarzystw polskich jest 11, których cztery należą do Związku N. P., trzy do Zjednoczenia P. R. K., dwa do Unii P. w Ameryce i dwa do słowackiej rzymsko i grecko katolickiej Jedności. Z polskich byznesów jest tu kilkanaście szynków, kilka groserni, kilka składów rzeźnickich, jeden zakład zegarmistrzowski, i jeden przedsiębiorca pogrzebowy.

Z Jersey City, N. J.

Złożono tu na miejsce wiecznego spoczynku, na cmentarzu katolickim, zwłoki śp. Ignacego Zielińskiego, lat 60, z pnr. 14 Cilden ul. jednego z najstarszych polskich osadników w Jersey City, który pozostawił liczną rodzinę i wspomnienia zacnego człowieka.

Śp. Ignacy Zieliński zeszedł tragiczną śmiercią z tego świata, bezpośrednią przyczyną jego śmierci było rozbestwienie Niemca, nazwiskiem Wasserman, z pn. 102 Colden ul., który w środę ubiegłego tygodnia, bez żadnego powodu niespodzianie napadł na wychodzącego z domu Z., przemocą wyciągnął go z sieni na ulicę i tam uderzywszy kilkakrotnie pięścią w twarz, powalił z taką siłą na trotuar, że Zielińskiemu wskutek uderzenia głową o kamienie, pękła czaszka. Odwieziony do szpitala, po przebyciu ciężkich cierpień, Zieliński skończył w sobotę życie.

Z Langford, Pa.

Marcin Laskowski, który pięć lat temu przebił swoją gospodynię nożem stalowym i przez to spowodował śmierć jej i małego jej dziecka, a który kilka dni po aresztowaniu czmychnął z więzienia w Mauchnuku, przed paroma tygodniami dostał się w ręce policyi aż w Butte, Mont.

Z ST. Louis, Mo.

Parafia św. Jadwigi, dzięki niezłomnej pracy ks. Zielińskiego, proboszcza, stale się rozwija. To też parafianie na każde skinienie swego pasterza nie żałują grosza, gdyż pewni są, iż takowy obrócony będzie na Chwałę Bożą i dobre imię Jadwigowian. Dziwić się należy zaiste szczerej pracy i chęci ks. Zielińskiego, który poprostu z niczego tak śliczny kościół pobudować potrafił. Kto przed trzema laty znał Jadwigowo jako podmiejskie farmy, dziś miejsca tego nie znajdzie, gdyż jednocześnie ze wzrostem parafii okolica ta obecnie jest zabudowana szczelnie domami i wprost wrosła w naszą metropolię. Oprócz nowego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, ks. Zieliński stara się zorganizować towarzystwo niesienia biednym pomocy, znajdującym się w tej parafii.

Z Milwaukee, Wis.

A. W. Dopke, farmer z townu Wauwatosa, cudem uszedł śmierci z. t., gdy tramwaj najechał na jego wóz na 16 ul. Dopke zleciał z wozu na bruk i odniósł ciężkie pokaleczenia. Wóz został kompletnie rozstrzaskany. Konie ocalały.

Z Niagara Falls, N. Y.

Policya aresztowała niejaką B. Buzalską, pod zarzutem otrucia swej kuzynki Zofii Kamińskiej.

Z New Britain, Conn.

Niezwykłemu wypadkowi uległ p. Błażek Bajek, 186 Broad ul. Sześć lat temu podczas pracy wbił mu się w rękę ostry kawałek stali. Przez całe sześć lat kawałek ten znajdował się w ciele Bajka. Dopiero dnia 4 lutego znalazł się w palcu serdecznym. Wiedząc, co to jest, Bajek owinął palec i sprowadził stal do samego końca palca, a następnie przeciął skórę i kawałek stali wydobył.

Z Olyphant, Pa.

Młoda dziewczyna imieniem Marya Chalunak, Rusinka, została oskarżona o morderstwo.

Sprawa miała się tak:

Marya Chalunak była na zabawie u sąsiadów, gdzie znajdowała się Antonina Łukawska. Ta ostatnia trzymała małe dziecko na ręce. Gdy się tak bawiono wesoło przy szklankach, Marya Ch. wstała ze swego siedzenia, aby wziąść ze stołu swą szklankę, tymczasem na jej miejscu usiadła Antonina Łukawska. Pierwsza uważała to jako zaczepkę i wkrótce wybuchła kłótnia.

Od słów przyszło do czynu i gorącego usposobienia Marya, nie wiele myśląc, cisnęła na przeciwniczkę swą szklanką. Nie trafiła jej jednak, lecz małe dziecko, które Antonina Łukawska trzymała na ręku i rozbiła dziecku czaszkę.

Przywołany lekarz orzekł, że dziecko żyć nie będzie, wobec czego miłą dzieweczkę, rzucającą na ludzi szklankami, sędzia Rogan zamknął w areszcie.

Z Plymouth, Pa.

Jak się dowiadujemy, Litwini zamieszkali w Kingston i Edwardsville, zwołali nadzwyczajne posiedzenie, na które również zaproszono księdza tamtejszej parafii litewskiej, w celu zbadania sprawy zabitego Litwina, przez policyanta Michała Masłowskiego. Po rozpatrzeniu całego zajścia uznano: że Masłowski popełnił morderstwo umyślnie. Jeden z obecnych na posiedzeniu postawił wniosek, ażeby wszyscy Litwini, zamieszkali w Kingston, Edwardsville i okolicy, zrobili składkę, poczem zebraną sumę wręczyli adwokatom dla przeprowadzenia śledztwa i ukarania srodze Masłowskiego. Obecny na posiedzeniu ksiądz, wniosek ten poparł i po chwili wniosek ten przez ogół został przyjętym. Litwini starają się wszelkiemi siłami, ażeby sąd uznał Masłowskiego za mordercę i sprawę jego sądził według pierwszego stopnia.

Suma złożona na koszta sądowe wynosi obecnie $3.800.

Pogłoski sądzą, że gdy przyjdzie sprawa Masłowskiego do sądu, z pewnością nie minie go kara śmierci. Masłowski obecnie siedzi w więzieniu, gdyż żądaną kaucyę w kwocie $14.000 nikt nie chciał postawić.

Z Rhinelander, Wis.

Nowa parafia. Sześćdziesiąt rodzin polskich, należących do tutejszej parafii Matki Boskiej, otrzymało pozwolenie od biskupa Schinera na założenie własnej parafii.

Z Scranton, Pa.

Znana śpiewaczka, pani Felicya Romanowska, objeżdżając w dalszym ciągu osady polskie z koncertami, jest witana wszędzie owacyjnie. Ostatnio występowała w Nanticoke i w Scranton.

Z Winnipeg, Man., Kanada.

Otworzono tu nareszcie polskie seminaryum nauczycielskie. Wykłady rozpoczęły się już; tymczasowo uczęszcza do tej szkoły tylko ośmiu uczniów; rząd pozwolił na dwunastu. Uczniowie otrzymują dobre wykształcenie w duchu polsko-katolickim.

JESZCZE
Wiadomości z Polski.

Mord?

OPOLE. — Robotnik z cementowni, Józef Zwora, mieszkający na ulicy Cmentarnianej, został znaleziony bez ducha, z licznemi ranami na głowie w Król. Nowejwści, tak, że przypuszcza się, iż zmarły padł ofiarą zbrodni. Zwora liczył 40 lat życia i pozostawia wdowę z czworgiem małych dzieci.

Nowa kolej.

W sprawie kolei z Żor do Jastrzębia donoszą, że fiskus już nabył wszystką ziemię, potrzebną na tę kolej, z wyjątkiem czterech kawałków, co do których pewnie będzie wytoczony proces wywłaszczeniowy. Skoro tylko zima popuści i cieplejszy czas nastanie, budowę tej kolei rozpoczną niezwłocznie.

Rycerski generał.

Zabawna przygoda zdarzyła się jednemu z generałów na koncercie pianisty Rosenthala w Krakowie. Generał wszedłszy na salę, zastał krzesło swe zajęte przez jakąś młodą dystyngowaną damę. Nie zważając na to, zbliżył się do owej damy i zwrócił się do niej z żołnierskim zwrotem: "Proszę mi opróżnić moje miejsce."

Dama poczerwieniała i nic nie mówiąc, podniosła się z krzesła. Siedzący obok niej książę Dominik Radziwiłł ustąpił jej swego miejsca, a sam zasiadł na sąsiadującem opróżnionem krześle. Zdziwiony uprzejmością księcia Radziwiłła, generał zapytał go podczas pauzy, kto jest owa dama, do której całe otoczenie zwracało się z dziwną atencyą.

— Jest to starsza córka arcyksięcia Karola Stefana, siostra mojej synowej odparł książę Dominik.

Można sobie wyobrazić konsternacyę generała po usłyszeniu tej nowiny. Podszedł on w tej chwili do arcyksiężniczki i w słowach najuprzejmiejszych przedstawił się jej, prosząc o wybaczenie za niegrzeczność.

Nazajutrz, napróżno generał usiłował otrzymać w Żywcu audyencyę u arcyksięcia. Urząd ochmistrzowski odpowiedział, że arcyksiążę Karol Stefan uważa sprawę za załatwioną i zwalnia go od ceremonialnej wizyty.

W kołach wojskowych i dworskich przypuszczają, że zajście to połączone będzie z przykrościami służbowemi dla nierycerskiego generała, gdyż dwór austryacki jest bardzo czuły na wszelkie tego rodzaju wykroczenia przeciw etykiecie.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washington, gdzie będą otworzone i zniszczone.

2704 Adamski A
2705 Adamowicz A
2706 Agustynski A
2717 Auguzy J
2722 Badszewicz E
2724 Banicki R
72 Bancewicz J
2732 Baran F
273 Barzyk
2748 Berger A
2754 Bejakowski J
2755 Beszczak J
2758 Bienkowski J
2760 Bielecki A
2762 Blaszczyk W
2766 Borowski S
2767 Bos Z
2772 Boniek W
2773 Bobek J
2774 Boderek M
2776 Borowicz J
2785 Brozerinski W
2788 Bujalski W
2789 Bukowski J
2791 Budzinski A
2792 Bujanowski J
2798 Budrecki J
2801 Bumbal I
2803 Bunkowska J
2804 Burek W
2807 Caplan A
2811 Ceplensky J
2812 Cerwienski A
2814 Chelawska D
2818 Choromanski T
2819 Chyck J
2820 Cichocki J
2821 Cieslak M
2823 Ciborowski S
2824 Cichorski P
2825 Ciepla B
2826 Cienkus J
2828 Cohan S
2837 Czajka A
2838 Czachor Z
2839 Czyzowi S
284 Czech J
2841 Czarnecki A
2842 Czajkowski A
2852 Dasiewicz P
2857 Delimata S
2859 Didzgalwicz W
2861 Dietz A
2862 Dlugos P
2864 Dmytros W
2868 Dominak A
2870 Dobzauskis M
2879 Duszynski Z
2880 Dulik J
2882 Dudek K
2884 Dudzik J
2886 Dzwigouski K
2887 Dziupczenski A
2901 Fela A
2904 Fernak M
2911 Filienski J
2928 Frankiewicz W
2929 Furs J
2933 Garbacik M
2935 Gasewicz J
2936 Gawlik B
2937 Gazinska Z
2938 Galiej A
2942 Gebaronski P
2961 Gorny F
2965 Gorlinski M
2966 Gorga P
2972 Gonciarze S
2973 Golembieski S
2976 Grajewsky R
2979 Groboski P
2980 Graczyk L
2981 Grad J
2988 Grochat J
2994 Gwiazdowski S
2995 Hajdukiewicz K
3004 Hazduk W
3019 Holubowski M
3027 Hyaszek R
3032 Iwanowska M
3033 Iwanowska P
3040 Jachim A
3041 Jakubik H
3048 Jankowsk J
3067 Kachnic J
3070 Kalamajski F
3073 Karpierz A
3075 Karolewicz P
3076 Karnat A
3077 Kargol W
3078 Karpowicz J
3079 Kaplan A
3080 Kaplan H
3082 Karczuwicz A
3083 Kania K
3084 Kaminski M
3090 Kedzior F
3101 Kiewas J
3105 Koperski F
3110 Kecenski F
3113 Kobrzyczyk W
3115 Kolczienski W
3120 Kolodziej J
3126 Kobylski P
3130 Koronkiewicz B
3133 Kosikoski I
3135 Kornecki A
3137 Kot I
3140 Koroczewski M
3141 Korba J
3142 Kowal S
3143 Kowalowic J
3144 Kowalski A
3146 Kowalski J
3147 Kowalski W
3149 Kowalczuk S
3150 Kozaki K
3151 Kzlowski A
3152 Kozlowski J
3153 Kozlowski Z
3162 Krasowski I
31[illegible] Krawinsky J
3170 Krzyminski P
3171 Krupienski J
3172 Krzyzak S
3173 Kruszewski J
3174 Krzewinski F
3180 Kunda J
3185 Kuretka W
3186 Kucinski B
3187 Kumoroski A
3188 Kulpinski J
3189 Kuka J
3190 Kucewska A
3191 Kumor K
3192 Kulack A
3193 Kudziela T
3193 Kuminkiewicz J
319 Kabacki J
3197 Kuchar J
3199 Kuropatwa K
3202 Kuzawska J
3204 Lacki J
3211 Latuski A
3218 Lewirenski N
3219 Lebrowski B
3221 Lempcki M
3224 Lieniewicz A
3225 Lesniak M
3226 Lewandowski J
3234 Lichoj A
3238 Linneski A
3253 Maaciejewski W
3258 Maj A
328 Mankowsky W
3272 Marciniak J
3277 Marciniak J
3284 Mazurek A
3295 Mierzynski E
3298 Mianowski M
3300 Michoczyk W
3302 Michalec S
3303 Michalak W
3308 Miodena J
3321 Moskal T
3323 Molewicz J
3327 Mucha W
3328 Muraczewski K
3330 Midroz J
3337 Nadzieje W
3355 Nowak P
3356 Nowak A
3360 Nykiel T
33 Obolewicz J
3363 Olszewska M
3364 Okrisz W
3367 Orlowski J
3378 Orlikowski W
3370 Ostrunski J
3376 Pajak M
3379 Panyak I
3382 Pandak D
3386 Patka J
3387 Parzych A
3389 Pawlicki J
3391 Parolski J
3395 Pastowski A
3397 Paelski W
3400 Penar M
3416 Pinkewic J
3419 Pchrowczi M
3421 Porek J
3423 Pietrtzak F
3432 Porynski M
3438 Poligata J
3441 Pruss R
3442 Prokuski S
3449 Ptak E
3450 Ptaszynski A
3454 Pustelnik J
3465 Ranasnak I
3475 Rezanowic F
348 Rozkiewicz J
3488 Rochacek W
3494 Roblewski P
3497 Ruda J
3499 Rurinski W
3501 Rudnicki M
3503 Rulkowski A
350 Rybel F
3507 Rys J
3508 Salamon J
3510 Sadlowski A
3512 Sadowski K
3514 Sakaka J
3516 Sadowskis J
3517 Salamonski J
3555 Sikon J
3559 Sikora S
3566 Skicewicz S
3567 Skicewicz S
3567 Szkaczkowski L
3573 Smykowski M
3579 Soltysik S
3584 Sowa A
3586 Sobolewski E
3587 Soszynski A
3595 Starosta A
3608 Stachura S
3609 Stefanski M
3613 Solinski W
3615 Strandnski I
3624 Symta S
3625 Syruski E
3626 Szklowski M
3631 Szymczak M
3639 Tejszelski T
3641 Teczka E
3646 Ton S
3650 Topceski W
3652 Tokarz S
3654 Tucholski J
3656 Tumas A
3688 Wabish A
3689 Wagner F
3690 Wadas A
3695 Walczak J
[illegible]7 Wasilczuk J
3699 Wegrowskie L
3716 Wielkonowicz A
3717 Wilanowska B
3718 Wietawek J
3720 Winnicki J
3721 Widanski F
3723 Wilk A
3725 Wiechec W
3727 Wisniewski J
3731 Wojcicka W
3722 Wojtowic J
3733 Wojniczu A
3734 Wojchowsk T
3735 Wojda T
3736 Wozniak A
3737 Wolanski L
3738 Wozniak K J
3740 Wroblewski J
3742 Wunozyniak S
3744 Wujuk M
3745 Wysobki J
3746 Wyborek P
3750 Zasada M
3754 Zamiara F
3760 Zelowsky A
3761 Zemina F
3764 Zembinski J
3765 Zembinski J
3765 Zebrack M
3767 Zemba J
3768 Zielinski W
3774 Ziolkowski S
3780 Zmijerski I
3785 Zurerkowska E
3787 Zwierzyk J

Jak starym jesteś?

Powiadają, że człowiek jest tak starym, jak się czuje, a jednak iluż to ludzi spotykamy w naszej wędrówce w tem życiu, którzy zarówno wyglądają i czują się o wiele starszymi, aniżeli rzeczywiście są. Z drugiej strony spotykamy krzepkiego starego mężczyznę lub hożą niewiastę, których ręka czasu prawie nie dotknęła. Znoszą oni lata swe z młodzieńczą energią. Szanowali oni swe zdrowie — są zdrowymi i silnymi i teraz cieszą się z słodkich owoców, dojrzałych starych lat.

Nic ma żadnej przyczyny, dla której ludzie mają się starzeć przed ich czasem, dla której starsi ludzie niedomagać — przyczyny, dla której organa żywotne nie mogą być wzmocnione, system podparty i niszczenie tkanek zatamowane, jeźli użyjemy stosowne lekarstwo. Jedno z osobliwych i wartościowych zawartości Dra Piotra Gomozo, jest jego siła odmładzająca i wzmacniająca. — Nie tylko ono przeczyszcza organizm, ale wytwarza nową, bogatą, czerwoną krew, jest ono przyznanym tonikiem dla starych, słabych i cierpiących.

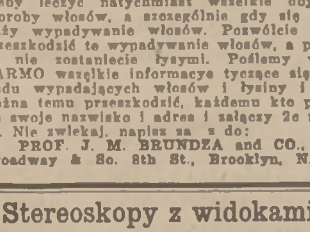
Pan T. Torkelson z Newberry, Minn., pisze: "Jestem ośmdziesiąt i dwa lata stary, lecz nie czułem się tak zdrowym od przeszło czterdziestu lat, jak teraz się czuję, dzięki Bogu i waszemu Gomozo."

Pan Krystyan Nusser z Piketown, Pa., pisze: "Od czasu gdy używam Gomozo, czuję się jakbym miał czterdzieści, chociaż jestem siedemdziesiąt pięć lat stary."

Tysiące ludu w różnych przedsięwzięciach tego życia, poświadczają cudowną, zdrowodajną siłę tego starego, ziołowego lekarstwa, a zasłużyło ono sobie na pochwałę tak starych jak młodych.

Nie jest ono lekarstwem aptecznem, nie jest artykułem handlowym. Jest ono dostarczane wprost osobom przez lokalnych agentów mianowanych przez właścicieli, Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Stereoskopy z widokami.



Zawarliśmy z firmą bawarską umowę na mocy której możemy dostarczyć naszym abonentom

STEREOSKOP

wraz z 24 widokami stereoskoptonowemi przedstawiającemi Mękę Pańską, podług odgrywanej w Oberammergau w Bawaryi. Stereoskop ten, którego rycinę tutaj podajemy, wraz z 24 widokami, ofiarujemy każdemu z abonentów, jeżeli zapłaci za "Gazetę Polską" abonament z góry za rok $2.00 i dołączy na stereoskop $1.00 i przesyłkę 25c. co razem uczyni $3.25.

Sam stereoskop z 24 widokami bez gazety kosztuje $2.00. Stereoskop ten wysyłamy ekspresem i przesyłkę sami opłacamy. Te 24 obrazki przedstawiają przebieg życia Jezusa Chrystusa od narodzenia aż do wniebowstąpienia.

Te widoki tem się odznaczają od innych, że patrząc na nie przez stereoskop, osoby w nim przedstawiają się jakoby żywe, w naturalnem od siebie oddaleniu i naturalnej wielkości.

W innych miastach gorsze widoki sprzedają po 10c. do 20c. sztuka, a stereoskopy od $1.50 do $5.00. Czytelnicy nasi mogą nabyć ten stereoskop jako premię do gazety za dopłatą jednego dolara do abonamentu za "Gazetę Polską", co razem, gazeta i stereoskop z 24 widokami, uczyni trzy dolary.

Żywoty Świętych Pańskich.

NAJWSPANIALSZE NOWE WYDANIE

Napisane przez X Piotra Skargę, z dodatkiem sześćdziesięciu sześciu życiorysów Świętych wyjętych z księgi Żywoty Świętych Ks. Stagraczyńskiego.

Ozdobne to dzieło upiększone jest: kilkuset ilustracyami, 6 litografowanymi kolorowymi obrazkami. Obejmuje przeszło 2000 stronic wielkiego rozmiaru. W mocnej oprawie, wytłaczane z srebra tytuliki i marmurowe brzegi. Rozmiar 9 przy 12. Waży 9 funtów.

TYLKO $6.00.

Przysyłający na tę księgę niechaj podadzą najbliższą stacyę ekspresową, gdyż pocztą nie można wysyłać, bo księga jest za ciężka.

Drukowana na pergaminie, oprawna w morokko skórę i wyzłacane brzegi kosztuje $12.00.

Adresować:
W. Dyniewicz,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Dział Gospodarczy.

Uprząż na konie.

Ten nie powinien w czasie mrozów wisieć na dworze lecz w stajni, a to raz z tego powodu, że skóra zesztywniała na mrozie, wdziana na konia łatwo się łamie, ale także z tej przyczyny, że wędzidło żelazne zamrożone wsadzone koniowi do pyska, parzy go w podobny sposób jak gorące żelazo. By skóra uprzęży na mrozie nie sztywniała i nie łamała się, koniecznem będzie nasycić ją jakim tłuszczem, np. nieosolonym smalcem, tranem rybim lub olejem, wcierając je w skórę poprzednio w izbie odtajałą i wysuszoną. Tłuszcze takie mogą być nieco ogrzane, bo tłuszcz ogrzany wsiąka lepiej w skórę niż zimny.

Drób

a szczególnie kury i indyki, cierpi bardzo od zimna w porze obecnej. Tam przeto, gdzie nie ma kurników opalanych, trzeba w porze silnych mrozów brać je na noc do ciepłych piwnic lub izb ogrzewanych, jeśli się im nie może dać pomieszczenia w krowiarni. W dzień trzeba je wypuszczać na dwór i pamiętać o należytem odżywianiu, bo w tej porze z marzniętej ziemi nic kura nie wygrzebie. Dobrze, gdy drób może chodzić teraz po gnojarni, bo tu nie tylko, że się ogrzeje ciepłem rozkładającego się gnoju, ale grzebiąc ma także ruch, a co przyczynia się również do podtrzymywania ciepłoty jego ciała. Ruch jest ważnym czynnikiem w wytwarzaniu ciepła w organizmie, to też dobre gospodynie zawieszają w kurnikach u powały buraki lub główki surowej kapusty w wysokości około 60 cm nad podłogą, by kury musiały do nich podskakiwać i w ten sposób mogły się ogrzewać. Nie należy również zapominać, że drób potrzebuje koniecznie do trawienia kamyczków, to też w kurniku powinna się znaleść kupka żwiru lub gruboziarnistego piasku, szczególnie w takiej porze, gdy ziemia jest zmarznięta lub przywalona śniegiem. Również pamiętać należy o tem, że drób do wytwarzania skorupy jaj potrzebuje wapna, trzeba przeto dodawać mu do karmy miałko utłuczonych kości lub wapna pastewnego.

Parzonka.

Sieczkę ze słomy i siana, przeznaczoną do skarmienia, sypie się do kadzi lub beczki i każdą kilkucalową warstwę zwilża wodą na tyle, by sieczka zgniatana w garści, wyczuwała się wilgotną, lecz by woda z niej nie ciekła. Warstwy sieczki można przekładać cienkiemi warstewkami siekanych buraków, marchwi lub rzepy. Każdą warstwę sieczki tłoczy się należycie nogami lub ubija pałką. Po napełnieniu kadzi sieczką, przykrywa się ją deskami, a w beczce krążkiem i przygniata kamieniami. Na trzeci dzień jest już sieczka zaparzona. Jest ona wtedy ciepła, posiada przyjemny winny smak i zapach i w tym stanie powinna być dawaną bydłu. Dłuższe parzenie byłoby szkodliwe, bo pasza by zakisła i skwaśniała, skutkiem czego stałaby się karmą nieużyteczną. Do robienia parzonki potrzebne będą trzy kadzie, tak by codziennie jedna była opróżniona, a dwie były pełne. W czasie silnych mrozów i w stajniach zimnych nie obejdzie się bez czwartej kadzi, w takich bowiem razach sieczka w trzech dniach nie zagrzewa się należycie. Po każdem wypróżnieniu kadzi trzeba ją wyszorować gorącą wodą, by zniszczyć zarodki kwasów i pleśni. Oprócz tego po każdem piątem wypróżnieniu wybielić wapnem. Pojemność kadzi ma być tak wielka, by ich zawartość wystarczała na karmę całodzienną, lecz by nic z niej wieczorem nie zostawało na dzień następny, bo ta reszta uległaby skwaśnieniu.

Na co należy przedewszystkiem zwracać uwagę przy zakupnie drobiu.

Najważniejszą rzeczą, na którą winien zwrócić uwagę każdy hodowca, zakupujący drób do chowu, jest stan zdrowia tegoż, zdarza się bowiem aż nadto często, że z nowym nabytkiem sztuki sprowadza się do kurnika jakąś nową zaraźliwą chorobę, która wyrządza znaczne straty w miejscowym drobiu. By się upewnić, że kupowana sztuka jest zupełnie zdrową, nie należy się zadowalać ogólnemi oznakami zdrowia, jak należytym połyskiem pierza, dobrem przyleganiem piór do ciała, dobrym apetytem itd., lecz prócz tego należy zbadać, czy sztuka nie zdradza jakich objawów podejrzanych. Przedewszystkiem zatem powinno się zbadać błony śluzowe jamy pyskowej, czy przedstawiają się normalnie a więc czy barwa ich jest równomiernie różowa i czy pokryte są cienką, przeźroczystą warstwą śluzową.

Znalezione zmiany, jak przekrwienie, obfite wydzieliny, nagromadzenie się na języku, ścianach jamy, gardzieli i na podniebieniu mętnych, szaro-żółtych mas śluzowych lub żółtych, zgrubiałych, skrzepłych mas, świadczą o pewnych stanach chorobowych. Oczy powinny być czyste, jasne, a ich spojówki bez nabrzmień, wypływów. Lekki ucisk na boki otworów nosowych przekona nas w razie wypływu o stanie kataralnym jam nosowych. Pióra brudne oblepione, skóra obłożona strupami, zwłaszcza na szyi, głowie, około grzebienia, na nogach, świadczą o jakiejś chorobie skórnej. W końcu ilość, jakość, konsystencya, barwa i woń wydawanych odchodów, o ile zbaczają od normalnych stanów, przemawiają za chorobami przewodu pokarmowego, lub niewłaściwego żywienia zwierząt. W razach, gdy zachodzi tylko podejrzenie, że zakupiony drób nie jest zupełnie zdrów, należy go przez kilka dni trzymać pod obserwacyą, w osobnym kurniku.

Miód.

Miód, ów nektar kwietni, znany napój staropolski, którym nas darzą pszczoły skrzętne, zawsze jeszcze ma uznanie; a szkoda, bo siła jego pożywcza i strawność są wybitne, i żaden inny artykuł nie ma tych zalet w takim stopniu jak miód. Osobliwie dzieciom matki powinny miód dawać. Na śniadanie mleko, osłodzone miodem, na podwieczorek chleb razowy z warstewką miodu, wzmacnia kości, a blade twarze dzieci szybko nabywają świeżości i rumieńca. Oczywiście trzeba miód podawać przez dłuższy czas, a nie przez kilka tygodni; tylko przez dłuższe używanie miodu uzyskuje się dobre i trwałe skutki.

Ryby jako pożywienie.

Mięso rybie zawiera w sobie, jak wiadomo, fosfor, który przydatnym jest do wytworzenia kości i do odżywiania układu nerwowego tudzież mózgu. Z tego powodu ryby są dobrem i pożytecznem pożywieniem dla osób wyczerpanych pracą umysłową, wogóle dla pracujących głową, dotkniętych bezkrwistością nerwów, a nawet dla dzieci słabowitych, do wytwarzania i wzmacniania kości. Ryby chude są strawniejsze, niż tłuste; kto jednak ma zdrowe organa trawienia, może bez obawy spożywać wszelkie, nawet najtłuściejsze ryby; tłuściejsze są nawet wskazane dla osób dotkniętych chorobą płuc.

Jak zapobiegać wypadaniu włosów.

Przedewszystkiem unikać kapeluszy zbyt ciężkich i nieprzewiewnych. Uczesaniem nie zmuszać włosów do rośnięcia w kierunku przeciwnym ich naturalnej inklinacyi; często myć głowę żółtkiem rozbitem w wodzie wapiennej, co wytwarza rodzaj łagodnego mydła; jeżeli włos jest zbyt suchy, nacierać skórę głowy co parę dni mieszaniną olejku migdałowego z olejkiem rycinowym i odrobiną zapachu. Codziennie silnie szczotkować włosy i masować skórę głowy, dla pobudzenia krążenia krwi, a tem samem dla obfitszego zasilania pożywieniem cebulek włosowych. Jeżeli włos jest zbyt tłusty, przy szczotkowaniu używać mączki ryżowej lub tatarczanej. Przeciwko łupieżowi tłustemu dobrą jest pomada rezorcynowa, siarczana lub z balsamem peruwiańskim, albo spirytus mydlany.

Środek przeciw zbytecznemu wydzielaniu się śliny.

Zbyteczne wydzielanie się śliny bywa najczęściej skutkiem złego przyzwyczajenia, osłabienia migdałów, lub też bywa oznaką neurastenii. Z jednej strony wydzielanie się takie jest rzeczą arcynieestetyczną, z drugiej strony — nie pozwala utrzymywać usta w należytej czystości, co psuje zęby i dziąsła, oraz sprowadza nieświeży oddech. Można temu zaradzić w sposób następujący: bierze się 6 gramów listków różanych, tyleż — liści kapuścianych, gotuje przez 15 minut w wodzie, potem dodaje się łut miodu — i mieszaniną tą płucze się usta dwa razy dziennie: rano i wieczorem.

Pszczoły zimujące

w stebniku powinny mieć ciepłotę niską, od 4 do 6 stopni R. Wskazuje ciepłomierz więcej niż 6 stopni R. to źle, bo pszczoły wówczas zaczynają się ruszać, jedzą więcej miodu i perhy, a nie mogąc się oblecieć i wydalić kału, zaparzają się i giną. Jeźli przeto wejdziesz do stebnika i posłyszysz głośne brzęczenie, albo zauważysz wybryzgiwanie pszczół na stebnik, to otwórz natychmiast drzwi i lufty w stebniku niech się powietrze ochłodzi i odświeży. Przewietrzać lepiej wieczorem niż w dzień, światło bowiem budzi pszczoły ze snu i bywa powodem wybryzgiwania ich na stebnik. Jeźli pszczołom nie pomaga ochłodzenie powietrza w stebniku, to trzeba im dać wody. W tym celu można je skropić w gnieździe, wstrzykując nieco wody przez sikawkę z bzu, albo można postawić im wody w korytkach przed oczkami, a zabiorą ją i uspokoją się.

M.

Farbowanie masła.

Niektóre gosposie podmiejskie, chcąc nadać masłu pozory dobroci, jaką posiada masło majowe, farbują je w zimię, lecz czynią to tak nieudolnie, że osełka przekrojona, zamiast wykazywać kolor jednostajnie blado żółty, przedstawia mozajkę z pręg białych, jasno żółtych, a nawet pomarańczowych. Do farbowania używają one najczęściej soku z marchwi. Byłby to środek w zupełności niewinny, bo sok z marchwi nie jest dla zdrowia szkodliwy, gdyby był tak użyty, by nie czynił masła mniej apetycznem. By się zaś to nie działo, trzeba po starciu marchwi i wygnieceniu soku, przecedzić go przez płótno, a następnie pozostawić jakiś czas w spokoju, by męty opadły na dno naczynia, a płyn stał się zupełnie klarownym. Nie zrobi się tak, to wszystkie męty dostaną się do masła i nie dadzą się już z niego wypłukać. Sklarowany sok dolewa się do śmietany, gdy ta jest już w maślnicy, a więc bezpośrednio przed przystąpieniem do zbijania masła. Ilość dodać się mającego soku zależeć będzie od wymagań, jakie stawiają odbiorcy, a także od koloru marchwi, z której sok wyciśnięto, jedna bowiem marchew bywa jasno żółta, a inna koloru pomarańczy.

Za granicą farbowanie masła jest prawnie dozwolonem, więc odbywa się ono zupełnie otwarcie. Do farbowania używają tam barwnika, zwanego orleanem. Barwnik ten otrzymuje się z owoców drzewa Bixa orellana, rosnącego w Ameryce i w Indiach wschodnich, można go dostać w drogueryach.

Cierpienia gardła.

"Pragnę zawiadomić Panów, że Severy Antisepsol jest najlepszem lekarstwem na cierpienia gardła. Miałem sposobność wypróbowania jego własności leczniczych, gdym przejeżdżał przez stepy Rezerwacyi Indyjskiej przed kilkoma dniami. Bardzo Panom dziękuję." Antoni Moravek, 8-my Pułk Konnicy Stanów Zjednoczonych, Troop "C." Fort Robinson, Nebr. Listy podobne otrzymujemy codziennie. Mówią, one o dodatnich właściwościach tego preparatu. Do wstrzykiwań, do wewnętrznego i zewnętrznego użytku. Dla śpiewaków jest nieocenionym. Spróbuj butelkę za 25 centów. W każdej aptece. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Rozmaitości.

ZBIEG.

(Humoreska).

Przyjaciel mój, Anglik, sądził, że to napaść rozbójników. Bez wątpienia tego samego zdania byli też podróżni, kiwający się sennie w karetce pocztowej. Dwóch ludzi podjechało szybko do okien otwartych. Kareta stanęła. Nieznajomi zajrzeli do środka. Obaj bardzo opaleni, trzymali na łękach siodeł doskonałe karabiny Winchestera.

— Niema go tutaj. Dziękujemy panom i pani.

Wyraz ostatni stosował się do nauczycielki, najmniej przestraszonej ze wszystkich podróżnych.

— Nie widzieliście państwo piechura, podążającego drogą lub brzegiem strumienia? Nie? To wszystko.

Ja i przyjaciel jechaliśmy konno o jakie dwieście jardów za karetą, toczącą się po kamienistej drodze wąwozu. Wracaliśmy do North Star z wycieczki w głąb kraju, gdzie spędziliśmy tydzień w obozie poszukiwaczy złota.

Morley — tak zwał się Anglik — wędrował dyszlem rzemiennym po kuli ziemskiej. Zapoznałem się z nim w Portlandzie, dokąd przybył właśnie po dwutygodniowej podróży przez ocean Spokojny.

— Tydzień w obozie poszukiwaczy złota — skarżył się, jadąc obok mnie — i żadnych, ale to żadnych przygód!

Z prawdziwem przeto zadowoleniem powitał zjawienie się ludzi zbrojnych i nawet zaczął z nimi rozmowę.

— Rabuś uciekł z więzienia i prawdopodobnie ruszył w tę stronę. Oto wszystko.

Mówiąc to, otyły szeryf, Frank Simers, był trochę zakłopotany, wstydził się bowiem, że dopuścił do ucieczki, pomocnik zaś jego chrząkał też wstydliwie.

— Bo też, — dodał, jakby dla usprawiedliwienia się — ptaszek to nielada. Zrabował bank na 80,000 dolarów w złocie. I w Wyomingu poszukują go także. Miał tam być odesłany po odsiedzeniu u nas kary. Tymczasem dzisiaj popołudniu wyłamał kraty i czmychnął. Do widzenia.

— A czy nie moglibyśmy dopomódz panom? — zawołał nagle Morley, którego trapiła gorączka przygód.

— Dlaczego nie, dlaczego nie — odparł szeryf, widocznie zadowolony z gotowości towarzysza mego. — Zagarniemy go szybciej we czterech. Ucieka na piechotę.

Kareta potoczyła się po drodze kamienistej, w dół wąwozu, a nasza czwórka zawróciła ku górze.

Przez całe popołudnie daremno szperaliśmy po wyniosłej równinie, brodząc wśród zapylonych krzewów szałwii. O zmroku zebraliśmy się znów dla odpoczynku.

— Ale, ale! — zawołał nagle Morley, gdyśmy zasiedli na trawie — szukamy człowieka, a nie wiemy nawet jak wygląda. Czy nie macie fotografii jego lub opisu?

— Niema o co kłopotać się tak bardzo, kochany panie — odparł szeryf —— jeżeli bowiem spotkasz na tem pustkowiu człowieka bez konia i bez odznaki — —tu wskazał na blaszkę, przypiętą do kamizelki — to napewno nie kto inny, lecz tylko on. Zdaje mi się jednak, że mam fotografię. Zabrałem ją na przypadek, gdyby potrzeba było wysłać rysopis pocztą. Zobacz pan w stosie odzieży. Znajdziesz ją w kurtce Toma — w kieszeni wewnętrznej. Możesz ją zabrać. Ja tymczasem przyniosę wody.

Znaleźliśmy istotnie fotografię. — Przedstawiała się twarz wcale nie brzydka. Przeciwnie, uderzyła mnie nawet wyrazem szczerości, oraz pięknym zarysem ust i oczu.

Morley schował ją do kieszeni.

— Nie bójcie się chłopcy — zawołał szeryf, powracając z wodą —już my go dostaniemy. Wyobraziłem sobie, jak gubernator Randee wsiądzie na mnie! Doprawdy — gdybym nie był pewien, że uciekł istotnie, gotów był pomyśleć, że to żart gubernatora. Bo on czasem lubi takie żarty.

Słysząc to, Morley oświadczył, że posiada listy polecające do gubernatora Yendee, oraz wyraził radość, iż pozna człowieka tak przyjemnego.

Nazajutrz, o świcie, podzieliliśmy się na dwie części, stosownie do planu, ułożonego. wieczora poprzedniego.

Mnie i Morleyowi przypadła w udziale wędrówka wzdłuż wąwozu, z którego falistych zboczy panowaliśmy nad ścieżką, wijącą się równolegle do strumienia.

Upłynęło już parę godzin, gdy jadący przodem Morley zatrzymał się nagle, zsiadł z konia i przykucnął z karabinem w ręku.

Posłuszny niemym jego sygnałom, naśladowałem go, poczem, skradając się cicho, ruszyliśmy przez krzaki ku strumieniowi. Anglik wskazał palcem w stronę opuszczonego kamieniołomu.

Spojrzałem, stał tam w płytkiej wodzie strumienia człowiek całkiem nagi, używając kąpieli porannej. Po chwili kąpiący zwrócił się ku nam twarzą. Morley gwizdnął z zadowolenia, poznał bowiem odrazu w pluszczącym się w zimnej wodzie oryginał fotografii posiadanej.

— Hej tam, ręce do góry!

Nieraz już czytałem ten frazes i słyszałem, jak go cytowano, nie zdawał mi się jednak dotychczas niedorzecznością. Obecnie wszelako, zastosowany do człowieka, stojącego zupełnie nago w kąpieli, uczynił na mnie wrażenie frazesu co najmniej zbytecznego. Nie mniej kąpiący się podniósł szybko ręce do góry i trzymał je, jak mógł najwyżej.

— A teraz, przyjacielu, przeszukam ubranie twoje— mówił dalej Morley i zrobił kilka kroków wzdłuż wybrzeża ku miejscu, gdzie leżało ubranie nieznajomego.

Kąpiący uczynił ruch szybki, ale w tej samej chwili Anglik zmierzył do niego z karabina, oświadczając zimno:

— Radziłbym stać na miejscu i trzymać ręce jak najwyżej.

Ostrzeżenie poskutkowało, a Morley zrewidował skrupulatnie kieszenie ubrania, wyciągając z nich notatnik, kilka srebrnych dolarów, fajkę, pudełko z tytuniem, nóż i w końcu, ku wielkiej radości, długi, groźny rewolwer Colta. Schowawszy zaś groźną broń do kieszeni, zwrócił się do mnie.

— Osły jesteśmy! — szepnąłem. — Nie spytaliśmy szeryfa o nazwisko rabusia. Jak tu aresztować człowieka, którego nazwiska nie znamy!

Bąknąłem nieśmiało, że nie wypada jakoś aresztować człowieka bez posiadania listu gończego.

— Co nie wypada! — zawołał Morley. — Jest to zbieg z więzienia. Nie potrzeba listu gończego. Każdy może aresztować. Mam sposób! Nazwę go aliasem.

To rzekłszy, skierował karabin ku nieznajomemu i rzekł wolno, wyraźnie:

— Hej tam! alias John Doe, aresztuję cię w imieniu króla, nie chciałem powiedzieć w imieniu prezydenta Roosevelta, to jest raczej w imieniu gubernatora stanu i wzywam do poddania się dobrowolnie.

Ujęty krzyknął dziko i pogroził pięścią flegmatycznemu Anglikowi.

— Pan — wołał — aresztujesz mnie w imieniu prezydenta.... w imieniu gubernatora.... pań?.... ja panu pokażę.

Ale słowa te przebrzmiały bez echa, i pięści wymachiwały bezsilnie, bo Morley, trzymając palec na cynglu, ciągnął z krwią najzimniejszą:

— Lepiej, kochanku, wyjdź na brzeg i ubierz się dla przyzwoitości. A skoro się ubierzesz, to idź spokojnie przed nami, gdybyś zaś próbował podstępu lub ucieczki, to jako żywo, przeszyję cię kulą na wylot.

Snadź przemowa ta zimna wywarła na jeńcu naszym wrażenie potężne, gdyż zmiękł odrazu, uśmiechnął się, ubrał i posłuszny stanął przed nami.

Związaliśmy tedy w tył ręce jeńcowi naszemu, nie bez lekkiego z jego strony oporu — a Morley rozkazał mu postępować o piętnaście kroków przed końmi.

Około południa wyłaniając się z krzów szałwiowych, ujrzeliśmy przed sobą miasto North Star.

Zanim skręciliśmy w uliczkę, prowadzącą do budynków władz miejscowych. Morley rozkazał jeńcowi iść pomiędzy końmi. W formacyi tej stanęliśmy przed wrotami więzienia.

Nie czekaliśmy długo. Widok nasz bowiem ściągnął urzędników w gmachu więzienia, położonego na drugiej stronie placu. Zjawili się woźni, dozorcy, stenografi, rachmistrze i wreszcie sam szeryf, Frank Simers.

— Jak się macie, chłopcy! — wołał z daleka. Ujęliśmy zbiega dzisiaj o godzinie 9-ej z rana, poczem strzelaliśmy z karabinów, aby zwrócić uwagę waszą, ale byliście już za daleko.

— Co to jest, co pan mówi? — jęknął Morley osłupiały. — Czyżby zbiegło dwóch rabusiów? Bo i my przecież ujęliśmy naszego, rozpoznawszy go dzięki fotografii, którąś pan pozwolił nam zabrać.

To mówiąc, odsunął konia i pokazał zdumionemu tłumowi jeńca, okrytego kurzem, w ubraniu, porozrywanem przez ciernie, i z rękoma w tył związanemi.

Na widok jeńca twarz szeryfa okryła się rumieńcem płomiennym.

— Chłopcy — zawołał drżącym ze wzruszenia czy gniewu — mieliście dobre chęci, ale szukaliście fotografii w kurtce mojej, zamiast Toma! Radzę wam, zmykajcie jak można najśpieszniej z North Staru. Rozumiecie? Zmykajcie jak najśpieszniej. Jeniec wasz bowiem to — gubernator stanu!...

— A mówiłem, a mówiłem — dodał zdejmując pospiesznie więzy z rąk jeńca, śmiejącego się serdecznie z głupich min naszych, że nie biorę odpowiedzialności za osobę pańską, jeżeli pan nie przestanie chodzić po górach bez eskorty.

* * *

Oto dlaczego pan Robert Morley nie doręczył wcale listów polecających gubernatorowi i tego samego dnia jeszcze opuścił North Star na zawsze.

M'Cready Sykes:

Podróż poślubna.

(Z francuskiego).

Podczas zaręczyn pana Amadeusza Richut z panną Herminą Lavargne padał ulewny deszcz. To samo było podczas ślubu i uczty weselnej. Istny potop trwał już od dwóch tygodni, skutkiem czego wszystkie ulice miasteczka wyglądały jak rzeki, lub bystro rwące potoki.

Wszystkie dzienniki paryskie donosiły o strasznych ulewach w wielu okolicach świata. Cała Francya była pod wodą — Garona wystąpiła z brzegów, Saona zalała Macon, a Nizza tonęła w wodzie, płynącej z nieba i ziemi.

— Jakież to przykre!

— Co tu robić?

— Czekać, moje dzieci, jeżeli chcecie mi zaufać.

— Ach, jaka szkoda!

Rodzice Lavargne i Richut postanowili wyprawić nowożeńców w podróż poślubną, jak tego wymagała ostatnia moda.

Po długich naradach wybrano dla zakochanych drogę przez Marsylię, Corniche, do kraju ideałów, obfitującego w cudowne widoki nadmorskie i po książęcemu urządzone hotele.

Przez miesiąc miasteczko całe mówiło tylko o tym zbytkownym projekcie, a kiedy szczęśliwa narzeczona w towarzystwie swej matki przechodziła ulicą, kupcy i kupcowe wychodziły przed sklepy, ażeby przyjrzeć się tej, co własnemi oczyma ujrzy wspaniałe wybrzeża pod lazurowem niebem. No i wiele innych rzeczy... Lecz cóż, kiedy nie można dojrzeć owego lazuru...

Amadeusz był w rozpaczy, Hermina dąsała się, a jej przyjaciółki śmiejąc się cichaczem, całowały ją i mówiły:

— Biedna Hermino, jakże cię żałujemy!

Nazajutrz po ślubie, po podróży, jaką zwykle najpospolitsze małżeństwa odbywają młoda mężatka sprawiła sąsiadom i przyjaciołom ciekawe widowisko ze swego szczęścia i zażenowania. Pozdrawiano i winszowano jej, ona próbowała uśmiechać się i rumieniła się, słuchając niedyskretnych żarcików, a w duszy żałowała, że nie może być nieobecną.

— Ach, żebym wiedziała, byłabym wyjechała pomimo ulewy. Prawda, że wszystkie nieszczęścia nasze pochodzą z nieświadomości.

— Pojedziemy na wiosnę, ptaszyno, wtedy na pewno będzie pogoda.

Podróż odłożono do Wielkanocy.

— A może na św. Trójcę?

Po ożenieniu się Amadeusz Richut wszedł jako wspólnik do interesu swego ojca, a malarz natychmiast przemalował szyld dotychczasowy. Obecnie były na nim wypisane złotemi literami następujące słowa:

"Hurtowny skład narzędzi metalowych —Richut i syn."

Zajęcie tak poważnego stanowiska społecznego było dla małżonków wielką pociechą, w ich strapieniu. Ponieważ ojciec Richut był wdowcem, młoda synowa objęła prowadzenie ksiąg w biurze, co sprawiło jej ogromną radość, a w sercu budziło godziwą dumę.

Wszyscy, odwiedzający sklep, zaczynali rozmowę o zamierzonej podróży, a stary i młody Richut, oraz młoda pani Richut, chętnie podtrzymywali gawędę w tym przedmiocie, rozumiejąc, że cała sprawa stawia ich o całe niebo wyżej nad innymi. Bo przecież trzeba być bardzo bogatym i eleganckim, ażeby módz na czas dłuższy zostać turystą.

— A więc to już postanowione? na Wielkanoc?

— O, tak, z pewnością.

Nagle w sam środek postu —wskutek jakiejś niestrawności , zmarł ojciec. Otworzenie i uległalizowanie testamentu, uregulowanie spraw sukcesyi i wielu innych bieżących uniemożliwiło młodej parze wydalenie się z domu. Zresztą, nie wypadało oddawać się przyjemnościom w czasie trwania żałoby. Podróż odłożono na rok przyszły, a tymczasem malarze firmie zmienili znowu napis na szyldzie:

"Richut syn-spadkobierca."

Upłynął rok, nadeszła zima, zbliżał się wielki post, a z nim koniec żałoby.

— Więc , to w tym roku miała być podróż...

Pani Amadeuszowa oczekiwała potomka.

Małżonek nie posiadał się z radości: za to małżonka posmutniała i opuściła głowę nizko, jak żyrafa, szukająca pożywienia.

Ażeby ją pocieszyć, mąż obiecywał wspaniałą podróż na rok następny. Już nie do Nizzy, jak zamierzali pierwej, lecz do Rzymu.

— Zobaczymy papieża.

— Do Rzymu!

Wieść o tem rozeszła się po całem mieście. Projekt takiej podróży uważano za nadzwyczajny! Amadeusz podzielał to zdanie, lecz należał do ludzi, którzy w każdem zmartwieniu umieją znaleźć wyjście i począł jeszcze gorliwiej studyować geografię.

Interesy jego szły same, jakby dobrze nasmarowana maszyna. Jeszcze trochę cierpliwości i będzie można żyć spokojnie z renty.

— Wtedy co rok będziemy podróżowali.

— Owszem, jeżeli tego sobie życzysz...

— Przedewszystkiem, chodź ptaszyno i przyjrzyj się mapie. Z Paryża przez Niemcy dojedziemy do Medyolanu, potem do Rzymu, a stamtąd do Aten i Konstantynopola.

— Konstantynopol;... Meczet św. Zofii!.. Bosfor!.....

— Jeżeli ci to sprawia przyjemność....

— Będzie to nasza podróż poślubna, ptaszyno..

Amadeusz Richut, człowiek porządny i punktualny zrobił, jak postanowił: w czterdziestym siódmym roku po przybyciu dwudziestoletniej praktyki handlowej, sprzedał sklep odziedziczony po ojcu i oto całe miasto pospieszyło na dworzec, przyglądać się ekspedyowaniu dwóch waliz podróżnych i zachwycać się pogodnem szczęściem małżonków Richut.

Cztery te pakunki, ulokowane w pociągu, odjechały w stronę Paryża, ażeby stamtąd udać się pod lazurowe niebo wschodu.

— Jak to przyjemnie mieć za co podróżować..

— Pieniądze nie dają jeszcze szczęścia.

Niestety sprawdziło się to zaraz w Paryżu, gdzie małżonków czekała wielka przykrość.

Amadeusz przedstawił się elegancko w międzynarodowej ajencyi podróży "Cook and Son" i zakupił tam dwa bilety okrężne, za które wysypał na stół trzy tysiące siedemset pięćdziesiąt trzy franki i siedemdziesiąt centymów.

Promieniejący wrócił do hotelu, lecz tu niestety znalazł Herminę bladą i skuloną w wolterowskim fotelu.

— Co ci jest? Tyś chora?

— Źle jest ze mną...

— Do dyabła, żebyś się nie rozchorowała.

Zakupiłem już bilety, to nie jest odpowiednia chwila do robienia głupstw.

— Drogo zapłaciłeś?

— Ho, ho!

— Ile?

— Trzy tysiące siedemset pięćdziesiąt trzy franki i siedmdziesiąt centymów.

Pani Richut westchnęła, próbowała wstać, lecz znów upadła.

Mąż pocieszał ją.

— Widzisz ptaszyno, za tę cenę ma się wszystko — życie, mieszkanie, powozy. To bardzo wygodnie.

Hermina spędziła noc bardzo źle. Około godziny pierwszej w południe wyszeptała:

— Tyle pieniędzy wyrzuconych za okno w razie, jeżeli umrę.

— Nie mów tego.

Zacna ta istota tylko przez związek małżeński należała do rodziny Richut, jednakże tak samo, jak każdy z jej członków, umarła nagle nazajutrz o dziewiątej rano.

Zrozpaczony i zakłopotany małżonek pobiegł do ajencyi z prośbą o przyjęcie biletów i zwrot pieniędzy.

— Jest to niemożliwe — powiedziano mu — biletów z powrotem nie przyjmuje się. Jedno co możeby zrobić dla pana, to przełożyć datę wyjazdu na rok przyszły.

Amadeusz Richut był jeszcze w sile wieku, ażeby więc nie stracić tak znacznej sumy pieniędzy, ożenił się w ciągu roku powtórnie i z drugą żoną w ciągu roku odbył wreszcie podróż poślubną.

DOBRY STRZELEC.

Robert Hichens:

Dwa lata temu jechałem dyliżansem na wielkiej, karawanowej drodze, która prowadzi z Beni-Mora do Tombuktu. Tłukliśmy się niewygodnym wehikułem 14 godzin dziennie, a około 9-ej wieczór zatrzymaliśmy się w przydrożnych gospodach, by znów o świcie dalej ruszyć. Trzeciego dnia po południu spotkała nas burza piaskowa. Ogromny wiatr się zerwał, zasypując nas tumanami piasku i kryjąc przed nami pustynię, tak jak londyńska mgła zakrywa ulice w chłodny, listopadowy dzień. Zimno się też zrobiło dotkliwe i z upragnieniem wyglądałem następnej stacyi.

— Gdzie zatrzymamy się dzisiaj? — krzyknąłem do francuskiego woźnicy, który nasunąwszy żółtą czapkę na uszy, zachęcał usilnie swoje konie do biegu.

— Sidi-Hamdane — odparł, nie odwracając głowy. — W gospodzie Dobrego Strzelca.

Trzy godziny później stanęliśmy przed niskim budynkiem i skwapliwie wysiadłem, by rozprostować nareszcie zesztywniałe kości i ogrzać się przy upragnionem ognisku, którego blask tak mile przez okna przeglądał.

W drzwiach stał nie wielki a krępy, w średnim wieku Francuz, o ciemnych błyszczących oczach i siwiejącej bródce.

— Dobry wieczór panu — przywitał mnie uprzejmie.

— Dobry wieczór, odparłem.

Był to mój gospodarz, którego woźnica nazwał był Dobrym Strzelcem.

Później dowiedziałem się, iż był nie tylko gospodarzem ale i kucharzem i kelnerem, słowem całym personalem gospody. Mieszkał tu zupełnie sam, jedyny Europejczyk w tej arabskiej wiosce, zabłąkanej wśród wielkiej pustyni Sahary. Wiadomości tych udzielił mi, posługując mi przy obiedzie, który samotnie zjadłem, bo towarzysze moi byli Arabami, którzy ulotnili się, jak duchy, skoro tylko dyliżans się zatrzymał na brukowanym dziedzińcu gospody.

Skończywszy jeść, zapaliłem cygaro. Nikogo, oprócz mnie w jadalni nie było, a burza szalała w dalszym ciągu i piasek, jak grad, bił o zamknięte okiennice. Woźnica musiał być przy kolacyi w kuchni, razem z gospodarzem. Jakoś smutno mi się zrobiło i postanowiłem przyłączyć się do ich towarzystwa. Otworzyłem więc drzwi i wyjrzałem na kurytarz. Żadnego głosu nie było słychać, ale ujrzałem światło nie daleko. Skierowałem się więc ku niemu i wkrótce znalazłem się w malutkiej kuchence, w której gospodarz siedział przy ogniu z cienkim cygarem w ustach i czytał brudny numer angielskiego "Journal - Anti-Juif". Grzecznie odłożył go na bok gdy wszedłem.

— Sam pan jesteś? — spytałem.

— Tak panie. Woźnica poszedł do koni.

Podałem mu hawańskie cygaro, które skwapliwie przyjął, i przysunąłem sobie krzesło do ognia.

— Długo już pan tu mieszkasz? — zagadnąłem.

— Dwadzieścia lat.

— Dwadzieścia lat sam jeden w tej pustyni?

— Sam jeden od dziewiętnastu lat. Pierwej miałem moją małą Marie.

— Marie?

— Tak moją córeczkę, panie. Pochowana jest w piasku za gospodą. Tam palmy rosną. Rok po roku oszczędzałem jak mogłem, i zakupiłem już wszystkie palmy w około jej grobu.

Spojrzałem na niego uważnie. Spalona, pomarszczona twarz jego spokojną była, ale oczy pałały.

— Pan z Francyi pochodzisz? — zapytałem po chwili.

— Tak z południa. Urodziłem się w Cassis, koło Marsylii.

— I nie masz pan zamiaru tam wrócić?

— Nigdy panie. Jakże mógłbym opuścić moje dziecko?

— Ale przecież ono nie żyje.

— Tak ale obiecałem jej, że tatko jej wkrótce razem z nią leżeć będzie. Samej jej zostawić wśród Arabów nie mogę.

Nagły wyraz obrzydzenia odmalował się na jego twarzy.

— Nie lubisz pan Arabów?

— Czy nie lubię tych parszywych psów! Chyba nic panu o mnie nie mówiono?

— Tylko tyle, że nazywasz się pan Dobrym Strzelcem.

— Dobrym Strzelcem! Tak mnie nazywają na pustyni.

— Jesteś pan myśliwym? Pewnie dobrze strzelasz?

Zaśmiał się śmiechem, od którego zimno mi się zrobiło.

— Oh! nie dlatego nazywają mnie Dobrym Strzelcem, że przynoszę przez siebie zabite gazele do domu na kolacyę. Czy mam panu powiedzieć dlaczego?

Spojrzał na mnie na wpół wyzywającym, a na wpół tęsknym wzrokiem.

— Ale jeśli powiem panu, gotowe jedzenie temi rękami ugotowane zaszkodzić panu. Pan jesteś Anglikiem, nieprawdaż?

— Tak.

— To nie rozumiesz.

— Sądzę, że rozumiem — rzekłem, patrząc mu prosto w oczy. Sposób, w jaki mówił o swojem dziecku, wzbudził moją sympatyę. Czułem serce i rycerskość w tym człowieku.

— Dlaczegoż nazywają pana Dobrym Strzelcem?

— Widzi pan, ludzie , południa, nie są podobni do reszty Francuzów tak przynajmniej powiadają. Może lubimy blagować; ale jest w nas ochota do przygód, chęć zobaczenia świata i wykonania wielkich czynów. Jesteśmy też gadatliwi, i lubimy się pochwalić tem, co zdziałaliśmy. Będąc jeszcze chłopcem spotkałem raz Żuawa w gospodzie, do której się na bouillabaisse schodzili. Miał on szerokie czerwone spodnie i niebieski mundur, a opowiadał takie cuda, że pomyślałem sobie: "Jak skończę moje trzy lata służby, pojadę do Afryki, i tam zrobię majątek". Odsłużyłem moje trzy lata w Grenoble, i wykonałem mój zamiar. Przyjechałem do Afryki — ale nie sam.

— Znalazłeś pan towarzysza?

— Znalazłem żonę w Cassis. Była to wówczas dobra dziewczyna.

Przez parę minut milczał, ciągnął dym z cygara.

— Była dobrą, bo nic jeszcze nie widziała.

Często tak bywa. Ja to jej napomniałem, że są na świecie rzeczy ciekawsze od skał, zapylonych dróg i łodzi rybackich. Nazywała się Marya a miała lat 18, gdy stanąłem z nią przed księdzem. Na drugi dzień udaliśmy się do Marsylii, a stamtąd statkiem do Algieru, z głowami nabitemi Bóg wie czem. Myśleliśmy, żeśmy bardzo sprytni, i że powodzić nam się będzie w Algierze. I powodziło się z początku. Dostaliśmy miejsca w hotelu, ona pokojówki a ja portyera. Dobry mieliśmy dochód z datków otrzymywanych od gości, i wszystko prawie oszczędzaliśmy. Teraz żałuję, żeśmy wszystkiego nie wydali, aż do ostatniego sou!

Głos mu zadrzał, ale wysiłkiem woli opanował się i mówił dalej spokojnie:

— Widzi pan, tam nie było Arabów, i nic nie mieliśmy z nimi do czynienia. Tymczasem uzbierawszy pieniędzy, opuściliśmy Algier, i wzięliśmy w dzierżawę kawiarnię, obok stacyi w Beni-Mora.

— Stamtąd właśnie jadę.

— Nazywa się ona "Au retour du Sahara".

— Piłem w niej kawę.

Tam to mała Marie urodziła się. W owym czasie mało było obcych w Ben-Mora. Kolej tylko co ukończoną została, i dziko tam jeszcze wyglądało; to też gośćmi naszymi byli przeważnie Arabowie. Nauczyliśmy się trochę ich języka, a oni naszego i wkrótce poprzyjaźniliśmy się z nimi.

Psy parszywe! i wielbłądy podłe!

Uderzył pięścią w stół i zdawało się, że w miarę jak mówił, zapomniał o mojej obecności.

— Ale wiedzą oni jak podobać się kobietom.

—Są bo często bardzo przystojni — zauważyłem.

— Nie tylko to. Umieją się wpatrywać w kobietę, jak dzikie zwierzęta, a kobiety to lubią. Ja ich nawet nigdy za mężczyzn nie uważałem, a przynajmniej nie w tym sensie — ale Marya....

Zaksztusił się, rzucił cygaro na ziemię i zmiażdżył go obcasem.

— Marya im usługiwała, panie. Byłem prawie zawsze obecny, i nie wiem jakim sposobem, ale kobiety sposób zawsze znajdą. Pewnego dnia poszła ona do wróżbity, co czyta w piasku. Nie robiła z tego tajemnicy; powiedziała mi, że chce do niego pójść, a ja zawsze rad, gdy mogła mieć jaką przyjemność, nic nie miałem przeciwko temu; ale że opuścić kawiarni nie mogłem, więc poszła sama.

Gdy powróciła, spytałem ją, co wróżbita powiedział. Nie odpowiedziała ani słowa tylko wyszła z domu i usiadła koło altanki naprzeciwko miejsca, gdzie piorą bieliznę. Poszedłem za nią, bo wydała mi się cierpiącą.

— Czy czytał on w piasku dla ciebie — spytałem.

— Tak — odparła — czytał.

— I cóż wyczytał?

— Że los mój leży w piasku — i twój — i jej — rzekła, wskazując małą Marie, która bawiła się z żółtym koźlątkiem opodal.

— No, a cóż w tem złego? — spytałem. — Wszak przyjechaliśmy na pustynię, by zrobić majątek, gdzież ma być piasek, jeżeli nie na pustyni?

— Tutaj go nie wiele w każdym razie — odpowiedziała.

I to prawda, panie. W Beni-Mora grunt przeważnie skalisty. Odtąd nie chciała więcej mówić o wróżbicie ani o tem, co jej powiedział. A taka była nie swoją, że i ja humor straciłem i zaniepokojony się czułem. Czasami nie chciała nawet spojrzeć na dziecko, a czasami znów porywała je na ręce i tak gwałtownie całowała, że policzki małej całkiem czerwone się stawały. Aż pewnego wieczora poszła.

— Poszła!

— Chory byłem wtedy i udałem się do siarczanych kąpieli; wie pan Hamman-Salahin, pod górami. O świcie powróciłem, by otworzyć kawiarnię, zsiadałem właśnie z muła przed domem, gdy usłyszałem okropny krzyk dziecka. Płacz to był tak straszny, że stałem drżący koło muła, trzymając go za cugle, i nie śmiałem wejść. Nieraz słyszałem dzieci płaczące, ale — mój Boże — coś podobnego nigdy. Nareszcie puściłem cugle i wszedłem, a nogi się podemną uginały. Mała sama jedna była w domu i jak nieprzytomna. Całą noc tak samotnie spędziła.

Matka jej wiedziała, że całą noc spędzę w Hamman. "Dobry Strzelec"! Tak! to ze mnie dobrego strzelca zrobiło! To opuszczenie mojej małej w takiem miejscu!

Zamilkł i głowę opuścił na piersi. Przerwałem mu zadumę:

— Wróżbita był temu winien?

Spojrzał na mnie ostro.

— Nie wiem — odparł.

— Nigdy się pan nie dowiedziałeś?

— W Beni-Mora kobiety noszą zasłony.

Zrozumiałem nagle straszliwą sytuacyę tego opuszczonego męża, żyjącego z dzieckiem wśród tej ludności, których tajemnic prawo strzegło; wśród tych kobiet, które z domów nie wychodzą, a jeśli czasem wyjść są zmuszone, to tak gęste mają zasłony, że rysów ich twarzy rozpoznać nie można.

— I cóżeś pan uczynił?

— Szukałem, o ile w arabskiem mieście szukać można i oczywiście nie znalazłem. Chciałbym był zedrzeć zasłony wszystkich kobiet w Beni-Mora. W końcu wydalony stamtąd zostałem.

— Wydalony? Przez kogo?

— Przez francuskie władze; przez moich własnych rodaków; i to pod pozorem, iż obawiano się, abym nie został zamordowany.

— Bo i byłbyś pan niezawodnie.

— Czemu nie? Wtedy tu się osiedliłem, bo nie chciałem opuścić kraju, aż....

— A wróżbita?

— Zostawiłem go w Beni-Mora.Uśmiechał się i zapewniał, że o niczem nie wie. Może i nie wiedział. Kto go odgadnie?

— Skądże przezwisko "Dobrego Strzelca"?

— Ah! płomienne oczy mówiącego w żarzące węgle się zmieniły. — Byłem już tutaj od jedynastu miesięcy, gdy pewnego dnia o zachodzie słońca usłyszałem odgłos bębnów i afrykańskich piszczałek i zrozumiałem, że wielka karawana się zbliża. Byłem wówczas w pokoju a mała Marie bawiła się koło studni naprzeciwko, tak że z okna mogłem ją widzieć. I ona stanęła, przysłaniając oczęta rączką. Hałas się zbliżył, i wkrótce karawana wjechała na podwórze, aby wielbłądy napoić. Była to największa karawana, jaką kiedykolwiek widziałem. Ze sto wielbłądów, konie muły i osły, kabylskie psy i kozy a muzyka cały czas przygrywała i na przodzie powiewała wielka chorągiew. Na niektórych wielbładach były kwadratowe paki, a na pakach siedziały zawoalowane kobiety.

— Kobiety? — powtórzyłem.

— Gdy zbliżyli się do studni, kazali wielbłądom uklęknąć, ażeby kobiety mogły z nich zsiąść. Jedna z nich spostrzegła małą Marie, i przeraźliwie krzyknęła. Usłyszałem jej głos i widziałem przez okno, jak pobiegła ku małej.

Dobry strzelec wstał ze stołka i zbliżył się do okna.

— W takim kraju, jak ten panie, człowiek zawsze nosi rewolwer przy sobie.

Wyjął z kieszeni rewolwer i skierował go ku okiennicy.

— Wyjąłem więc rewolwer, usłyszawszy okrzyk kobiety, a gdy zobaczyłem, że biegnie ku dziecku, strzeliłem. Kula w zasłonę trafiła.

Schował rewolwer i usiadł napowrót spokojnie.

— Dlatego to nazywają mnie "Dobrym Strzelcem".

Nic nie mówiłem, i siedziałem tylko wpatrzony w niego.

— Gdy wielbłądy napojono, karawana ruszyła w drogę.

— Ale — ale — Arabowie.

— Kaid kazał na osła ciało władować — tak przynajmniej mówiono mi.

— Nie widziałeś pan?

— Nie. Musiałem rozpłakane dziecko zabrać do pokoju. Dwa dni potem, podczas gdy byłem na targu, skorpion moją małą ukąsił. Gdy wróciłem już nie żyła. I cóż panie, czy nie żałujesz pan, że zjadłeś mój obiad?

Zanim mogłem odpowiedzieć, drzwi się otworzyły, i woźnica wpadł do kuchni a za nim tuman piasku.

— Nom d'un chien! — zawołał. — Dajcież mi kieliszeczek wina, na miłość Boską. Pełne mam gardło piasku. Ah! Sacre nom d'un nom!

Zdjął surdut i zaczął wysypywać piasek z kieszeni, podczas gdy Dobry Strzelec zdejmował flaszkę z półki w kącie stojącej.

Z ang. przetł. A. Z.

POSZUKIWANIA.

KTO CHCE zachować zdrowie i piękność aż do najpóźniejszej starości i mieć zawsze bujne i piękne włosy, niech napisze do nas po książeczkę "Dobre Rady". Za nadesłaniem 2c. marki na przesyłkę wysyłamy każdemu natychmiast darmo. Ta cudowna książeczka powinna się znajdować w każdym domu. Adres: The Rutaswski Co., 273 Potomac Ave., Buffalo, N. Y. XXX

POSZUKUJĘ ciotecznych sióstr i braci, Apolonii, Kamilii, Moniki, Piotra i Adolfa Zydonowiczów, ktoby o nich wiedział lub oni sami, niechaj zgłoszą się pod adres: Uniondole, Pa. Suzynhonna, Co., Teofila Peterson z domu Chropowicka.

DOBRY ZAROBEK, łatwa praca! Potrzebujemy agentów, którzy chcą poświęcić parę godzin dziennie lub wieczorami lekkiej pracy. Płacimy 72 dolary miesięcznie lub komisowe stosownie do umowy. Po informacye pisać, załączając 2-centowy znaczek na odpowiedź do BINER and BINER, 514 Washington Block, Seattle, Wash. |ap20

POSZUKUJĘ swojej siostry Alini Sankowskiej i brata Romualda Pawłowicza; 3 lata wstecz przebywali w Dike i Aurora Illinois. ktoby o nich wiedział, lub oni sami, niech się zgłoszą pod adresem: Kazimierz Szimkewicz Nro. 27. Newcomb st., St. Paul, Minn.

FARMA NA SPRZEDARŻ. 110 akrów, wszystkie farmerskie i domowe sprzęty, 25 krów, 4 koni, 100 drobiu, 80 świń. Można dobry interes zrobić z mleka, bo $100.00 lub więcej miesięcznie. Farma jest urodzajna, w dobrem położeniu, 3 mile od fabryki mleczej. Zabudowania są nowe, od roku postawione. Sprzedam na dogodnych warunkach z inwentarzem lub bez jak kto sobie życzy. Adresować: J. Smith, Ɓ 6 Johnson, Orange Co., N. Y. |12|

$8.00 Szyfkarta do kraju, $8.00
Baczność Rodacy: Już ceny Szyfkart są bardzo drogie! Kompanie się pogodziły. **Jednak kto jeszcze chce tanio jechać, ten niech do nas zaraz napisze i my odstawimy** każdego wygodnie i szybko do Europy na najlepszych okrętach przy lekkiem 4 godzinnem zajęciu jako pomocnika na okręcie. **U nas cena jest tylko $8.00.** Korzystajcie! Piszcie zaraz do nas! Nasz adres jest: The Immigrant Labor Exchange Inc., 70 Greenwich st., New York. Dept D. |mar10|

NA SPRZEDAZ: Moją własną farmę Wielki "Bargain" 424 akrów, ładna rezydencya, opałki na kukurudzę, domy dla mleka, trzy zdroje, wiatrak. Tylko $70 za akier; 2 godziny od Chicago, blisko wzrastającego fabrycznego miasteczka. Łatwe warunki. Adres: Keen Room, 605, Inter Ocean Bldg., Chicago, Illinois. |11|

POTRZEBA robotników i rzemieślników do roboty no farmach, w lasach, tartakach i fabrykach, w Chicago i w bliskości.

Tania podróż z Chicago. Pisząc, prosimy załączyć 2c markę na odpowiedź. Polski agent. Adres: J. Lucas, 239, Milwaukee Ave., Chicago, Ill. |11|

POSZUKUJE swej żony Maryi Zejzys, pochodzącej z gubernii Wileńskiej, wsi Troki, blondynka średniego wzrostu, mówi po polsku akcentem wileńskim, lubi czytywac książki i gazety. Opuściła dom mój wczasie, gdy byłem w pracy, pozostawiając troje dzieci bez żadnej opieki, które wciąż płaczą i wspominają utratę swej matki, która żyje bez serca macierzyńskiego.

Mąż jej był zakrystyanem we wsi Siwiliszki, gub. Wileńskiej. Ktoby o niej wiedział, proszę donieść stroskanemu mężowi, adresując: J. Zejzys, 234 S. Main str. Shenandoah, Pa. |10|

POSZUKUJE osób, którzy lubią czytać te książki, które robią chorych zdrowymi. Przyszlijcie dwucentowy znaczek na adres. J. Benedict, 1718 Washington Ave., New York, N .Y. |10|

WIELKA OFERTA! Kto nam nadeszle $1.00 ten otrzyma książkę "Pewna droga do bogactwa", zapomocą tych książek można się wnet zbogacić i rozmaitych sztuk dokonać, pisz dzisiaj do: J. F. Kaszuba & Co., Box 714, Northampton, Mass. |10|

POTRZEBA wszystkich cierpiących na Reumatyzm wszelkiego rodzaju, oraz na choroby nerek i pęcherza a szczególnie tych, którym nie mogli pomódz żadni doktorzy, ani tz. Specyaliści, aby pisali po bezpłatne próbne leczenie i przekonali się, że jest dla nich natychmiastowa ulga i kompletne wyleczenie w krótkim czasie. Adres: Dr. J. J. Amborski, Duluth, Minn., Dept. A. |May1|

KTO MA jaki grunt zakupiony w Stanach Wisconsin, Michigan a nie zamyśla się już na nim osiedlić, niechaj się zgłosi do nas a sprzedamy go w krótkim czasie. Pisząc do nas upraszamy podać szczegóły: C. W. Dyniewicz & Co. 805 Milwaukee ave., Chicago, Ill. x

DO SPRZEDANIA maszyna do pokazywania poruszających obrazów. Zupełnie nowa. Sprzedam tanio. Zgłosić się do: **A. J. Trepanowski, 725 Milwaukee Ave., Chicago, Ill**

DARMO BEZ KOSZTOW, każdy kto przyśle swój adres, odbierze darmo bez żadnych kosztów wielki ilustrowany pamflet. Adres: P. A. Agency, Box 935, Milwaukee, Wis. |13|

WAZNE! Kto chce być zawsze zdrowym i nigdy nie chorować, ten niech przyszle 4ct. znaczek pocztowy i swój dobry adres, a otrzyma darmo wartościową "RECEPTE" oraz bogate moje cyrkularze różnych ciekawości i pożytecznych rzeczy. Sama recepta jest warta $50.00, Adres: A. Fijal, B. 205. Gilbertville, Mass. |11|

POTRZEBUJE dwóch pokojowych malarzy, którzy mogą sami odrobić pokojowe sufita, lub kościelną robotę. Płaca od 4 do 6 dolarów za 8 godzin; którzyby zechciał tu przyjechać, to proszę przysłać jakibądź rysunek lub szkice, abym wiedział, z kim mam do czynienia, angielska mowa nie koniecznie potrzebna. Robota na całe lato. J. Booy, 721, S. E. 15 str. Des Moines, Iowa. |12|

NOWINY MIEJSCOWE.

16-letnia Alice Ryan, zam. pn. 6124 Bishop str. umarła w ubiegły wtorek straszną śmiercią, gdyż żywcem została spaloną. Nieszczęśliwa była kaleką od długiego czasu. Cierpiąc na chorobę kości pacierzowej i nie mogąc o własnych siłach z miejsca się poruszyć, spędzała większą część dnia w krześle na kółkach. Podczas gdy matka jej była zatrudniona w suterenach, w jakiś sposób dotychczas niewytłómaczony, płomienie ogarnęły tak owe krzesło jak i jej odzież. Zapewne też wołała o pomoc ale nikt jej nie słyszał. Kiedy pani Ryan wyszła ze suteren, znalazła już swą córkę nieżywą, spaloną na węgiel.

Nicholas Meyer, który przed kilku dniami wskoczył do jeziora na ulicy Indiana w zamiarze samobójczym, napełniwszy przedtem kieszenie kamykami i żwirem, — ale przez przechodniów został uratowany, został w czwartek przez miejskiego sędziego Beitlera skazany na zapłacenie $50 i kosztów. Ponieważ pieniędzy nie miał, przeto pójdzie do domu poprawy. Oskarżono go o "nieporządne zachowanie się." Meyer, który ma lat 41, tłómaczył się, że mu było za gorąco i wskoczył do jeziora, aby się ochłodzić, a na zapytanie, dlaczego kamykami napełnił kieszenie, odpowiedział, że chodziło mu o to aby, zanurzyć, się dość głęboko.

Tegoroczny sejm Macierzy Polskiej odbędzie się w hali św. Stanisława Kostki w miesiącu maju i trwać będzie przez trzy dni, mianowicie: wtorek 25-go — środa, 26go i czwartek, 27go. We wtorek odbędzie się poświęcenie sztandaru Macierzy Polskiej, środa przeznaczona jest na obrady sejmowe, wieczorem zaś tego dnia urządzona będzie wielka publiczna manifestacya, a w czwartek zakończony ma być sejm, poczem odbędzie się bankiet na cześć zebranych delegatów i delegatek.

W stalowniach southchicagoskich, w piecu nr. 10 wybudowanym przed trzema laty kosztem $40,000, nastąpiła eksplozya, wskutek której odniosło ciężkie pokaleczenia ośmiu robotników, między nimi jeden Polak, Jan Mierowacki, zamieszkały pnr. 8558 Buffalo av. Śmiertelnie pokaleczonego odwieziono do szpitala w South Chicago.

Znany od długich lat ob. Stanisław Słomiński, właściciel pracowni odznak, szarf kościelnych, chorągwi itd. pnr. 679 Milwaukee ave., leży od kilku tygodni w mieszkaniu swem obłożnie chory. Stan jego się pogorszył tak dalece, że został opatrzony śś. Sakramentami.

Za plucie na chodniki i w tramwajach 14tu mężczyzn zapłaciło po $1.00 kary i koszta. A więc ostrożnie z pluciem w miejscach publicznych.

Stary związkowiec i kontraktor ob. Piątkiewicz przerabia i odnawia budynek, gdzie będzie się mieścić polski skład ubrań "The Bell", przy Milwaukee ave., naprzeciw Cleaver ul., tuż przy sąsiedzie Teodorze Giese. Skład "The Bell' rozpocznie interes około 15-go tego miesiąca.

Dwaj adwokaci, Wiktor J. Ohrenstein i C. Stuart Beattie poszli za kratki, za znieważenie sądu. Pierwszy rozgniewany na sędziego Clelanda, oświadczył ze złością, że nie jest on sędzią prawnym, za co został skazany na $10.00 kary, a drugi nazwał sędziego B l a k e "pig" (prosię), za co sędzia skazał go na $200 kary. Ponieważ adwokaci kar nie chcieli zapłacić, więc ich sędziowie posłali do więzienia skąd ich wydobył adwokat K. B. Czarnecki na zasadzie prawa "habeas corpus", sprawa ich jednak będzie rozpatrywana i sądzona.

Komisya Lincoln Parku, wytoczyła proces Jakubowi Głosowi o zwrot szmatu ziemi, którą zajmował na północ od Pearson ulicy i Lincoln bulwaru. Głos był posiadaczem tej ziemi przez 4 lata i zapłacił od niej $4,772 podatku; tymczasem teraz komisya parkowa udowadnia, że grunt ten należy do parku, a właściwie do miasta i Głos go nieprawnie zajmował. Grunt ten ma wartość $75,000. Sprawa oprze się o sądy bo przecież Głos nie może stracić podatku, jaki opłacał przez cztery lata; a jeżeli grunt należał do miasta, to z jakiej racyi odbierano od nieprawnego właściciela podatki?....

Dwóch oszustów chicagoskich, John Howard, lat 30 i Robert Raymond, lat 34, zostało aresztowanych za usiłowanie oszukania pewnego farmera z Iowa, nazwiskiem Thomas J. Lakens. Oszuści zaprowadzili farmera do parku Shermana, chcąc mu sprzedać park, przylegający do Garfield Blvd. i Center ave. Żądali z góry $1.800. Farmera z trudnością na odwachu policyjnym zdołano przekonać, że znajdował się w rękach oszustów.

Dochody kompanii tramwajowej "City Railway," wynosiły w zeszłym roku $8.543.000, czyli o 1.4 procent więcej, niżeli obliczano.

Chicago przez pięć minut w dniu czwartkowym zaprzestało pracy. Była to chwila, kiedy nowy prezydent w Washingtonie, W. H. Taft, składał przysięgę na konstytucyę. O godz. 11-tej przed południem, kiedy świstawki fabryczne i syreny statków się odezwały, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wszyscy porzucili pracę, wydając okrzyki na cześć prezydenta.

Z niektórych większych budynków w mieście posypała się z dachów burza drobnego papieru białego, na znak, że w Washingtonie podówczas szalała zawieja śnieżna.

Firma węglowa, The Deering Coal Co. of Delaware, założona z kapitałem $6.000,000 zbankrutowała i przeszła w ręce opiekuna sądu Stanów Zjednoczonych. Do bankructwa doprowadził tę firmę trust United States Steel Co. Zbankrutowana firma miała swoje kopalnie w Stanach Indiana i Illinois, a w Chicago olbrzymie składy. Zatrudniała przeszło 2,000 robotników.

Że nowe wagony tramwajowe są za szerokie, lub odległość torów kolejowych za małą na ich przepuszczanie w kierunkach przeciwnych o k a z a ł o s i ę z n o w u gdy 40-letni robotnik Peter Van Hansen pomiędzy takie wagony się dostał. Było to na Wabash ave. i Harrison str. Hansen chciał przejść ulicę; przeszedłszy przez jedną parę szyn, obawiał się, że nie zdoła przebiedz na drugą stronę, zanim przejedzie zbliżający się tramwaj i stanął, chcąc przepuścić wagony, jadące w przeciwnych kierunkach. Dostał się między nie jednakowoż i został obalony i tak strasznie pognieciony, że mało jest nadziei utrzymania go przy życiu. Policya postarała się o przewiezienie go do szpitala św. Łukasza; mieszkał pn. 111 Hastings ave.

Z Kollegium św. Stanisława Kostki.

Wtym tygodniu złożono następujące ofiary na budowę nowego Kollegium:

Stow. Alumnów Kollegium św. Stanisława z balu $210.00; Klub ks. J. Poniatowskiego z par. św. Jana Kantego z bankietu urządzonego na cześć Przew. ks. J. Kosińskiego $100.00; Tow. Ministrantów z par. św. Jana Kantego $100.00; Tow. św. Jacka, gr. 19 Zjedn. Pol. Rz. Kat. z par. św. Jacka $100.00; Tow św. Józefa nr. 185 Zjedn. Pol. Rz. Kat. z par. św. Jana Kantego $25.00; Na pewnem zebraniu $11.00; Tow. św. Ap. Piotra i Pawła z par. św. Jana Kantego $10.00; Romuald Napiórkowski $10.00; Daniel McCann $10.00; Łucya M. Mucha $5.00; Teodora Piotrowska $5.00; Na uczcie weselnej Kazimierz Kukla $2.85; Józef Haftkowski $1.00.

Prosząc o dalsze ofiary składam wszystkim ofiarodawcom serdeczne "Bóg zapłać."

Ks. J. Kosiński, C. R.

W czwartek zmarł jeden ze starszych obywateli chicagoskich, członek Związku obywatel Konst. Nalepiński, pozostawiając po sobie ogólny żal i smutek. Św. pamięci ob. Nalepiński w Chicago przebywał od lat 35 i zawsze brał czynny udział we wszystkich sprawach narodowych. Niech mu ziemia amerykańska lekką będzie.

Komitet Obywatelski, urządzający "Wieczór Rozmaitości" w czwartek 25 b. m. w hali na Stanisławowie, na dochód p. Sz. Zahajkiewicza, krząta się energicznie ażeby przedstawienie wypadło jak najlepiej. Szczegółowy program, w którym udział biorą najlepsze siły amatorskie naszej Polonii zostanie ogłoszony w przyszłym tygodniu. Bilety wcześniej nabyć można po $1.00, 75 c. 35c. 25c. pod następującymi adresami:

We wszystkich biurach pism polskich.

W aptekach pp.: Adlera, Noble i Blackhawk; Bardońskiego, 638 Noble st.; Ćwikilińskiego Blackhawk i Cleaver; Sanoicy 677 Ashland i Blackhawk.

W restauracyi na Wawelu 732 Milwaukee ave., oraz w ofisie ławek na Stanisławowie u p. Czekały i Barwika.

Paweł Szenański, 30 letni robotnik, zatrudniony przy pracach na cmentarzu polsko-czeskim św. Wojciecha został najechany i uderzony dyszlem naładowanego wozu drzewem przy North Central Park ave. i Cortland tak silnie, że odniósł ciężkie uszkodzenia wewnętrzne od których zmarł w szpitalu św. Elżbiety.

Adwokat Carey W. Rhodes został skazany na jednego centa kary i koszty sądowe za to, że w sądzie pobił innego adwokata F. E. Haynera. Hayner wniósł skargę o $5000 odszkodowania, lecz przyznano mu tylko jednego centa.

Jan Rudnik, Józef Brocki i John Tierney, zostali uznani przez sąd przysięgłych winnymi zbrodni rabunku, będąc przytem uzbrojeni w rewolwery, co pociąga za sobą karę dożywotniego więzienia. Wyrok swój jednakże przysięgli tak cudacznie umotymowali,że sędzia Kersten nie wie teraz jaki na podsąlnych wydać wyrok; czy ich skazać na całe życie, czy na 14 lat do więzienia, czy też skutkiem błędów technicznych całkiem uwolnić. Musi się więc odbyć drugi proces przeciw oskarżonym.

Wskutek padnięcia na śliskim chodniku przy Milwaukee i Wabansia av., 21 letni Andrzej Lenda pn. 318 N. Sangamon ulica, rozbił sobie czaszkę i z powodu tego umarł w niedzielę w swoim domu.

W sobotę przed południem znaleziono na polu przy 78ej ulicy i Wabash ave. ciało 30-letniego malarza Jana Geleńskiego mieszkającego pnr. 7700 South Park ave. Policya jest w przekonaniu, że Geleński umarł wskutek przeziębienia się, ponieważ nie miał on żadnych obrażeń cielesnych.

"Połów na przechodniów" czyli tak zwany "Tag-Day" urządzony przez Stowarzyszenie Alumnów Kollegium św. Stanisława Kostki, przyniósł na Kantowie ogólnego dochodu $707,10, a poza granicami parafii $133,37 — co uczyni $840.47.

Ostatnie Wiadomości.

DETROIT, Mich., 9 marca. — Amerykański trust stalowy nabył od syndykatu angielskiego wyspę Islę Royale, na jeziorze Superior. Wyspa ta, cała zalesiona, zajmuje 83,720 akrów przestrzeni. Zarząd trustu ma zamiar lasy wytrzebić i zabrać się do kopania miedzi, która we wnętrzu wyspy ma się znajdować obficie. Transakcyi dokonano przed dwoma dniami w Londynie.

LITTLE ROCK, 9 marca. — Na południowym wschodzie Stanu, tornado zrządził wielkie szkody.

Kilka osób utraciło życie a wiele odnosło uszkodzenia.

Komunikacya telefoniczna i telegraficzna zerwana i druty zniszczone.

W pobliżu Baucum, wichry zwiały z szyn cały pociąg kolejki obwodowej do przewożenia bawełny.

Tornado przeciągnął w odległości 5 mil od Little Rock i spowodował na rzece Arkansas podniesienie wód.

PETERSBURG, 9 marca. — Rząd rosyjski jest zdecydowany, możliwie jak najmniej posługiwać się karą śmierci i unikać stosowania prawa wojenngo do zwykłych przestępstw. Pożądaną tę zmianę na lepsze, należy przypisać widocznemu uspokojeniu się żywiołów rewolucyjnych w państwie.

Z departamentu sądowego przy ministeryum wojny wyszły odpowiednie polecenia do zainicyowania tej zmiany. Karę śmierci ma się zatem stosować w najgorszych wypadkach i to po gruntownem rozpatrzeniu dowodów winy.

Za wprowadzeniem tej reformy przemawia głównie gorąco prezydent Dumy Chomiakow, który niedawno był na audyencyi u cara Mikołaja .

Podobno sam premier Stołypin zgodził się także na zmianę katowskiego systemu sądowniczego — tem bardziej, że już wszystkie partye w Dumie surowo go skrytykowały.

BREST, 9 marca. — Hiszpański parowiec "Mauro" z Bilbao zatonął w odległości około dwóch mil na wysokości przylądka de la Chevre. O losie załogi nie jest nic wiadomem; dotychczas nie widziano żadnych łodzi z okrętu.

Okręt miał 1370 ton pojemności. Jechał on z Huelva do Londynu. Ostatnia wiadomość o nim nadeszła 13 lutego z Ferrol. Wówczas był w stanie uszkodzonym.

BOSTON, Mass., 9 marca. — Daniel C. Spillane, policyant, pełniący służbę od lat przeszło 20, zastrzelił tu w swem mieszkaniu żonę swą, a potem popełnił zamach samobójczy i nieprzytomny leży umierający w szpitalu. Zdaje się, że Spillane popełnił ten czyn w obłędzie, od dwu lat już bowiem cierpiał na melancholię — po stracie ukochanej córki.

MIASTO MEKSYK, 9 marca. — Rząd meksykański we wszystkich szkołach publicznych zaprowadził obowiązkową naukę języka angielskiego. Rozkaz obowiązkowego nauczania wydali ministrowie oświaty w wszystkich stanach, składających rzeczpospolitą meksykańską.

GDZIE JEST Jakób Juraez, Introligator, pochodzący ze wsi Węgierskiej Gurki pow. Ciecina z Galicyi, jest od 25 do 30 lat stary; miał przebywać w Chicago, Ill. Poszukuje się go w ważnej sprawie. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech pisze na adres: Aniela Juraez, 38 Moris str., Passaic, N. J. |12|

POSZUKUJĘ brata Wojciecha Załucha, który przebywał przed dwoma laty w Detroit. A więc ktoby o nim wiedział lub on sam niech da znać pod adresem: Stanley Załucha, Ɓ 111. Arcadia, Pa. Indiana Co.

..POTRZEBA natychmiast 25 ludzi w każdem mieście. Pisz zaraz i załącz 10c. na pokrycie kosztów. Polskie Biuro Stręczenia Pracy, Box 346 So. Bend, Ind. ||10||

JA MARYANNA ABERANT, przybywszy do Ameryki przed paru miesiącami poszukuję swego syna Franciszka Aberant. Ktoby o nim wiedział lub on sam to proszę donieść pod adresem: Maryanna Aberant, Wyoming, Pa., Luzerne Co. Box 203. ||12||

JESTEM OGRODNIKIEM, znam się na kwiatach, a przeważnie na sadzeniu drzew; chętnie bym przyjął jakąkolwiek posadę za cenę umiarkowaną. Pochodzę z Królestwa Polskiego; rozumiem także język rosyjski i trochę władam językiem angielskim. Jestem żonaty, liczę lat 24. Interesowani, niech piszą na adres: Andrew Kwiatkowski, 801 E. 5th Str., Erie, Pa.

DO SPRZEDANIA properta, 2 loty i dom drewniany na jedno mieszkanie i duży drewnik, na 45 avenue, 2 bloki od Milwaukee ave., pomiędzy Addason i Roscor ul. Wszystko w dobrym porządku. Dopiero 2 lata temu pobudowane. Warunki dogodne. Cena $2000. Zgłosić się pod adresem: Grzegorz Michalak, 2109 45 ave., Chicago, Ill.

PRZYSZLIJCIE zaraz znaczek pocztowy, otrzymacie darmo okaz najpiękniejszego powinszowania Wielkanocnego, wartości $1.00. Ta oferta jest ważna tylko dla tych, którzy nie mieszkają w Chicago. Wydawnictwo S. Zukowskiego, 440 Noble st., Chicago, Ill. ||10||

BACZNOSC RODACY! Założyliśmy spółkę polską i chcemy doprowadzić was rodaków do farmów tanich. Mamy farmy gotowe z budynkami, z porządkami, z inwentarzem i bez; mamy także i puste farmy, a sprzedajemy tanio podług waszego kapitału. Więc ktoby sobie życzył iść na farmy to proszę się zgłosić pod adresem: Frank Janowski and Co., 413 North Michigan ave., Stevens Point, Wis. |14|

SZANOWNI BRACIA RODACY! Ktoby z Rodaków miał taki wózek na trzech kółkach, jak mają po szpitalach dla chorych, a nie potrzebował go, to proszę mi go podarować, a będę mu za to bardzo wdzięczny. Ponieważ ja z powodu nieszczęśliwego wypadku przy pracy stałem się nieszczęśliwym kaleką i nie mam za co kupić takiego wózka. Mój adres: Michał Bonk, Poorhouse Ward 3 Hospital, Dunning, Ill. |11||

ZA KILKA godzin lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Stosowne także i dla Pań. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie załączając 2centową markę, po objaśnienia. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Perry str., Somerville, Mass. |12|

SZANOWNI RODACY! Jak zrobić najlepszą i najzdrowszą gorzałkę na lekarstwo? Na wszystko będzie ona lekarstwem, aby zaś to zrobić, gdzie dostać medycyny, pouczy was książeczka, która będzie was kosztowała, tyle, ile mnie samego kosztuje; załączając 2 centową markę na odpowiedź, pisz pod adresem: Stan. Grablun, Colfax, Iowa. Box 19. Podaj wyraźnie dokładny swój adres. ||11||

ZEGAREK niklowy, łańcuszek, garnitur spinek, szpilka do krawatki, pierścionek, krzyżyk razem 10 sztuk wszystko pozłacane, sprzedajemy, jak długo zapas starczy za $1.20c. Przy zamówieniu prosimy posłać 20c w markach. Dolara zapłacie w kompanii expresowej. Marceli Reich, 122 E. 110 st. New York, N. Y. |10|

NA SPRZEDAZ. — Jestem praktyczny farmer teraski, który zakupił 16 sekcyi najlepszego gruntu w "Pan Handle" Texas, kiedy był tani. Blisko miasteczka w północno - zachodniej stronie Texasu, blisko kolei. Sprzedam parę sekcyi tego bogatego gruntu z małym profitem nad oryginalnym kosztem, gdyż potrzebuję pieniądze na spłacenie ostatniej raty. Największa sposobność nabycia gruntu, tańszy aniżeli można kupić od kompanii gruntowych. Dobry tytuł. Najlepsze bankowe referencye. Adresować: Maulfair, 130 Dearborn st. Chicago Illinois. |10|

Jak zrobić majątek.

Okazya zrobienia pieniędzy z małym kapitałem jest rzadką, a więc słuchajcie uważnie, co następuje: Największy wynalazek na polu elektrycznem został odkrytym, a tym jest poczta telegraficzna.

Ten nowy wynalazek składa się z połączenia maszyny do pisania, z różnymi abonentami, uskuteczniając komunikacyę tego rodzaju jak telefon. Druty telegraficzne zostaną połączone z naszą stacyą centralną. Chcąc się skomunikować z abonentem, pisze się na maszynie do pisania, jego numer i miasto, co się odbija na stacyi centralnej, skąd daje się połączenie; pisany na maszynie list, powtarza się na maszynie w innem mieście.

Poczta telegraficzna przesyła 75 słów za centa i jednorazowo 3000słów.. Telegraf przesyła obecnie 15 słów za $1.55 i nie więcej jak 15 słów. Kompania z kapitałem 1.000.000 dolarów, ma jeszcze małą ilość akcyi do sprzedania. Akcya wartości $10, sprzedaje się po 5 dol. Telegraf w przeciągu 30 lat wypłacił $150.000.00 od każdych $100.00. Nasze przedsiębiorstwo przedstawia jak najlepszy zarobek i ponieważ jest w początku swego rozwoju, akcye są nizkie.

Polacy: Ocknijcie się z letargu nie dając się drugim wyprzedzic. Zakupujcie natychmiast nasze akcye, a przyszłość wasza będzie zabezpieczoną.

Przyszlijcie dziś jeszcze wasze zamówienie przez money order lub w registrowanym liście do: The Telegraphic Mail Co. 220 Broadway N. York |11|

DOBRA SPOSOBNOSC. Męzkie Zegarki, pozłacane, trzyletnia gwarancya, wartości $12.50, sprzedajemy po Dwa Dolary. Rewolwery, 7 strzałowe, znakomite, wartości $6.00, sprzedajemy po Dwa Dolary. Aparaty Fotograficzne, wartości $8.00, sprzedajemy po Dwa Dolary z wszelkimi przyborami. Przy każdym dokładny opis, jak używać. Każdy może z łatwością fotografować. Inne towary po zniżonych cenach. Za nadesłaniem należytości w liście registrowanym lub przez Money Order wysyłamy natychmiast. Potrzeba wszędzie agentów. Adresować: Polish Export Co. 75 Niagara str., Buffalo, N. Y. |mar 26|

CHCESZ mieć dużo pieniędzy, i ażebyś takowych nie zgubił lub ci złodziej nie ukradł? Jeżeli tak, pisz do mnie po sztuczną portmonetkę; tylko 75 centów. Dwie za dolara, z polskim objaśnieniem jak je używać. W razie niezadowolenia pieniądze zwrócimy. Adres. Mr. Biner, 514 Washington Block, Seattle, Wash. |13|

CENY TARGOWE.

CHICAGO, ILL.
9 marca, 1909

Mąka.
Czysta ..3.90—4.10
Prosta ..4.60—4.73
Minnesota twarda
.. .. 4.90—5.10
Zytnia . 3.55—3.65

Pszenica.
No. 4 czerwona ...
.. 1.17—1.18½
No. 3 twarda .. .
.. 1.08—1.14½
No. 2 twarda ....
. 1.14½—1.16⅛

Żyto
No 2 .. 77—78

Kukurydza.
No 4 ż 63—64½
No 3 żó 6 65½—[illegible]
No 4 .. 62.[illegible]—65
No. 3 biała .. ....
.. .... 66½—67

Owies.
No 52½
No. 4 biały .. ....
.. .. 53¼—54¼

Jęczmień
Przesiewki 62-67½
Zwyczajny .. .. ..
.. ..64—67

Bydło.
Najlepsze woły....
.. 6.25—7.35
Dobre .
5.50—6.25
Zwyczajne .. ....
.. .. 4.10—5.50
Najlepsze krowy
.. .. 3.50—5,25
Śledne .
.. .. 2.75—4.00
Dobre .
.. .. 2.75—4.25
Najlepsze jałówki
.. .. 4.25—5.75
Dobre .. 2.75—4.00
Najlepsze cielęta
.. .. 7.00—8.75
Ciężkie 3.50—5.75
Najlepsze [illegible] ..
.. .. 3.90—4.00
Zwyczajne 3.50—3.90

Świnie.
Najlepsze .. .. ..
.. .. .. 6.75—6.85
Dobre lekkie .. ..
.. .. 6.50—6.80
Dobre ciężkie ..
.. .. 6.60—6.70
Mieszane .. .. ..
.. 6.30—6.87½
Wieprze 6.25—6.65

Owce.
Najlepsze 4.75-5.85
Jagnięta 7.00—7.75

Jaja.
Pierwszej klasy...
.. ..19¼
Zwyczajne .. 18¼
Brudne 11½
80 procent świeżych
.. .. 21¼

Ser.
Western .. ..
.. .. 14—14¼
Swiss Bl 13¼—15
Limburger . 11—14

Masło.
Dairies 25
Creameries 28
Peacking 19-19½

Drób.
Żywe kury .. 13
"indyki .. .17
"kaczki .. 14½
"gęsi tuzin ..
.. .. 5.00—7.00
Zabite kury 14—15
" indyki 18—22
" kaczki 15—15½
Gołębie tuzin ..
.. .. 1.20—1.60

Jarzyny.
Szparagi pudle ....
.. .. 5.00—8.00
Ćwikła miech . 50
Marchew wmiech ..
.. .. 70—90
Kalafiory spatka
.. .. 1.50—2.50
Salera pud 1.00-1.75
Sałata beczka.. ..
.. .. 2.50—5.00
Pomidory 4 koszyki
.. .. 1.50—2.50
Kapusta beczka
.. .. 1.50—2.00
Rzodkiewki tuzin
.. .. ..10—50
Brukiew. worek
.. .. .. 50—75
Spinach beczka ..
.. .. 5.00—6.00
Szablak strączkowy
buszel 1.50—4.00
Luna szablak 1.00
funtów. .. 4.75
Cebula buszel .. ..
.. 50—60
Ziemniaki buszel
.. .. ..80—90
Nowe ziemniaki ...
beczka 6.50—7.60
Pieprz [illegible]
.. .. 2.00—2.50

Owoce.
Jabłka beczka .
.. .. 2.50—5.50
Banany pęk
.. .. 65—1.45
Cytryny pud.
.. 2.00—2.75
Pomarańc. [illegible] pudło
.. .. 1.50—3.15
Truskawki kwarta.
.. .. .. 25—45

Słoma.
Owsiana 6.50—7.00
Pszenna.. 6.00—6.50
Żytnia.. 7.50—8.00

Siano.
Najlepsze tymothe
.. 12.50—13.50
No 1 11.50—12.00
No 2 10.00—10.50
No 3 9.00—10.00

Cukier.
Stand'd. 4.74—5.84
St'n'd'p'w'd' .5.20
Grubki 5.80

Bawełna.
.. .. 9.18—9.54

Wełna
Myta .. 28—[illegible]
zwyczajna nie myta
.. .. .. 24—28
Gruba nie myta
.. .. .. 24—2[illegible]
Lekka nie myta
.. .. .. 1[illegible]—1[illegible]
.. .. .. 25—60